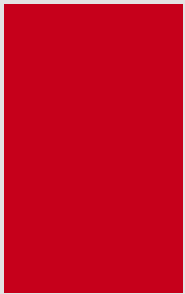




FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. KRZYSZTOF ZARKOWSKI



MAGAZYN

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

GRAŻYNA
WOLSZCZAK

Biegam bez przyjemności. Warto!

► 22

FOT. DOROTA SZULC

wyborcza

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 048908

ISSN 0860-908X



18>

9 770860 908136

**Drugi raport
prokuratorów
Adama
Bodnara ► 4**

**Po ataku
terrorystów
Kaszmir czeka
na wojnę ► 8**

**Elektrozagadka.
Co zabrało prąd
na Półwyspie
Iberyjskim? ► 10**

**Nowy właściciel
Widzewa: Futbol
i kultura wysoka?
Nie widzę sprzeczności ► 30**

Bartosz T.
Wielński



Antysemicki wyskok Brauna. Dlaczego Nawrocki milczał?

Słuszną krytykę spadła na prowadzących poniedziałkową prezydencką debatę „Super Expressu” – Jana Złotorowicza i Jacka Prusinowskiego – za bierność wobec skandalicznych wypowiedzi Grzegorza Brauna. Powinni byli zareagować, zwłaszcza gdy Braun zaczął mówić o judeizacji Polski i wypominał Rafałowi Trzaskowskiemu, że „paradował z żydowskim żonkilem, znakiem hańby”. Chodziło o kwiat, którego płatki układają się w kształt gwiazdy Dawida. Warszawiacy zakładają ten symbol, by upamiętnić rozpoczęte 19 kwietnia 1943 r. powstanie w getcie warszawskim. Był to pierwszy zryw w okupowanej przez III Rzeszę Europie i zarazem pierwszy akt oporu poddawanej przez Niemców eksterminacji społeczności żydowskiej.

Prezes IPN ma stać na straży prawdy o polskiej historii i reagować, gdy jest ona zakłamywana

Trzeba być podłym antysemitą, by w pamiętaniu o bohaterstwie polskich Żydów, którzy jako pierwsi chwycili za broń, widzieć coś złego. Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, zdecydowanie przerwał wywód Brauna. Ale prowadzący spotkanie też powinni byli zareago-

wać i wyrzucić Brauna z debaty. Zarejestrowanie kandydatury w PKW nie oznacza przyzwolenia na antysemickie tyrady.

Zareagować jednak powinien jeszcze ktoś. Po Trzaskowskim na pytanie Brauna odpowiadał Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, kandydat popierany przez PiS. Nawrocki zachnął się na uwagę o zbieżności poglądów, a potem przeszedł do obietnic, że „zamiast centrów imigracji [tworzonych przez PiS] będą centra deportacji”. O skandalicznych słowach o „judeizacji” i powstańczych żonkilach nawet się nie zająknął.

Prezes IPN ma stać na straży prawdy o polskiej historii i reagować, gdy jest ona zakłamywana. Ową misję instytucja ta wykonywała, gdy chodziło o mniej lub bardziej kontrowersyjne opinie z zagranicy. Nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r. dała nawet prawo zamykania na trzy miesiące w więzieniu za przypisywanie Polsce współodpowiedzialności za Holocaust czy inne zbrodnie. Ale polską skrajną prawicę głoszącą jawnie antysemickie hasła instytucje pod kontrolą PiS – IPN i służby specjalne – zostawiały w spokoju, a na jej ekscesy zwykle patrzono przez palce. Powód był jasny, prawicowa ekstrema była traktowana przez PiS jako grupa potencjalnych wyborców. A bezkarność tych ludzi tylko rozzuchwalała. Wysoki Brauna – demolka w Niemieckim Instytucie Historycznym i atak gąśnicą w Sejmie – są tego przykładem.

Patrząc na obojętność Nawrockiego, który z urzędu powinien protestować przeciwko antysemickim zachowaniom Brauna, trudno nie odnieść wrażenia, że kandydat PiS po prostu liczy na jego poparcie w drugiej turze wyborów prezydenckich. Jeśli faktycznie będzie ona „na zyletki”, to nawet głosy kandydata popieranego przez kilka procent wyborców mogą się przydać. ●

Andrzej rysuje



Indie

Kolejka do resztek po slumsach



FOT. REUTERS / AMIT DAVE

Buldożery ustawiają się w kolejce do zbierania gruzów po akcji rozbiórkowej przeprowadzonej w slumsach w rejonie jeziora Chandora w Ahmadabadzie w Indiach.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba
dnia

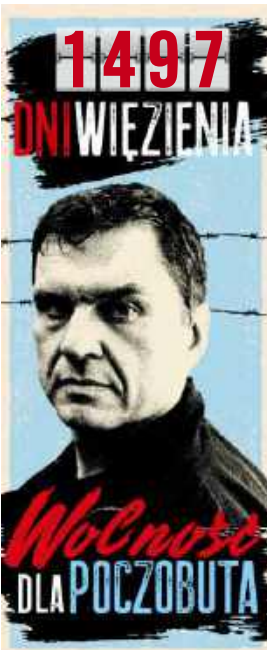
113

MLD DOLARÓW

Na tyle wyceniana jest dziś firma ElevenLabs.

W 2022 r. założyli ją Mati Staniszewski i Piotr Dąbkowski.

Z jej AI do generowania mowy z tekstu korzystają magazyn „Time”, platforma do audiobooków Storytel, wydawnictwo HarperCollins, a od wtorku także „Gazeta Wyborcza”.
Więcej ► Wyborcza.biz



Żyła 113 mln lat temu
Mrówka z piekła rodem

Szczątki najstarszej smrówki świata naukowcy znaleźli w kawałku wapienia przechowywanym w Muzeum Zoologicznym Uniwersytetu w São Paulo. Wapienna skała z prądową mrówką pochodzi z formacji *Crato*, położonej w północno-wschodniej Brazylii. Formacja ta słynie ze skamielin licznych zwierząt, nie tylko bezkręgowców, ale nawet dinozaurów, jak również roślin. Zalegające w niej skały zostały wcześniej datowane na 113 mln lat temu – na okres geologiczny środkowej kredy.

Naukowcy zaliczyli mrówkę do wymarłej już i żyjącej właśnie tylko w okresie kredy podrodziny *Haidomyrmecinae*. Od współczesnych wyróżnia ją m.in. inaczej rozbudowany aparat gębowy – pionowe (a nie poziome) szczęki przystosowane do



FOT. ANDERSON LEPECO

sprawnego chwytania ofiar. Stąd po angielsku *Haidomyrmecinae* są nazywane mrówkami z piekła rodem. Wcześniej ich osobniki znajdowano w bursztynie – w złożach w Birmanii (dziś Mjanma), Kanadzie i we Francji. Birmiańskie bursztynowe mrówki z piekła rodem mają jednak „tylko” 100 mln lat. Ta brazylijska jest więc nieco starsza.

Nasza mrówka jest też najstarszym znanym nauce egemplarzem tego owada – chwali się Anderson

Lepeco, pierwszy autor publikacji o brazylijskiej mrówce, która ukazała się właśnie w piśmie „Current Biology”, i entomolog z Uniwersytetu w São Paulo. Odkrycie udowodnia, że w okresie kredy mrówki z podrodziny *Haidomyrmecinae* występowały powszechnie w różnych częściach świata. – Nasze znalezisko potwierdza też, jak ważne jest systematyczne szperanie w starych kolekcjach – dodaje Anderson Lepeco. ●
Tomasz Ulanowski

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34374935

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



ORLEN NA XVII EUROPEJSKIM KONGRESIE GOSPODARCZYM

Prezes ORLEN: Droga do bezpiecznej energetyki prowadzi przez gaz

„Czasy są niestabilne, przyszłość jest niepewna, stajemy przed wieloma wyzwaniami. Kluczowe jest bezpieczeństwo energetyczne. To energetyka zapewnia bezpieczeństwo państwu i społeczeństwu” – mówił Ireneusz Fąfara, prezes zarządu, dyrektor generalny ORLEN S.A. podczas sesji inauguracyjnej XVII Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

XVII Europejski Kongres Gospodarczy (EEC) odbywał się w dniach 23-25 kwietnia 2025 roku w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach. Tegoroczna impreza upływała pod hasłem „Razem dla bezpiecznej przyszłości”. Kongres, będący największym tego typu wydarzeniem w naszej części Europy, rozpoczął się sesją „Bezpieczeństwo i gospodarka”. – Czasy są niestabilne, przyszłość jest niepewna, stajemy przed wieloma wyzwaniami. Kluczowe jest bezpieczeństwo – mówił Ireneusz Fąfara, prezes zarządu, dyrektor generalny ORLEN S.A., który wziął udział w sesji inauguracyjnej EEC, podkreślając szczególnie wagę bezpieczeństwa energetycznego. To właśnie na bezpieczeństwie energetycznym ORLEN zbudował swoją najnowszą strategię do 2035 roku. Zgodnie z jej założeniami, spółka zamierza przeznaczyć na inwestycje w polską energetykę 380 mld zł – Energetyka zapewnia bezpieczeństwo zarówno państwu, jak i społeczeństwu – podkreślał Ireneusz Fąfara, informując o skali inwestycji.

Gaz nadal ważny

W swojej strategii ORLEN wyznaczył główne kierunki i cele transformacji. Wśród nich znalazło się powiększanie źródeł upstramowych, czyli udziału ropy naftowej i gazu ziemnego. – Dość niestandardowo uznaliśmy, że droga do bezpiecznej energetyki prowadzi przez gaz. To jest węglowodór, paliwo kopalne, z którego docelowo będzie trzeba zrezygnować, ale do 2050 roku będzie to surowiec, który zapewni bezpieczeństwo. Dlatego rozwijamy budowę elektrowni gazowych. Obecnie powstają dwie, uruchomimy je w przyszłym roku, planujemy budowę trzech kolejnych – przypomniał Ireneusz Fąfara.

ORLEN planuje zapewnić polskiej gospodarce nawet 27 mld metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie ze zdywersyfikowanych źródeł. Chce zbudować także nowe kompetencje w zakresie magazynowania CO₂.



Rozwój energetyki odnawialnej

Jednocześnie, spółka zamierza stale inwestować w energetykę odnawialną zarówno na lądzie, jak i morzu. – W przyszłym roku uruchomimy dwie farmy morskie – zapowiedział podczas EEC prezes Ireneusz Fąfara. Zgodnie ze strategią, do 2035 roku ORLEN chce zwiększyć udział energii odnawialnej w koszyku paliw do poziomu ponad 25 proc. Moc zainstalowana w OZE wzrośnie do 12,8 GW. Celem spółki jest również wprowadzenie na rynek i wdrożenie technologii Małych Reaktorów Modułowych (SMR). Ich moc do 2035 roku ma osiągnąć 0,6 GW.

Inwestycje w infrastrukturę

Prezes ORLEN przypomniał, że w zakresie bezpieczeństwa energetycznego bardzo ważne są inwestycje w infrastrukturę. – Polska wymaga inwestycji w infrastrukturę, dlatego 40 mld zł

”

Prezes ORLEN przypomniał, że w zakresie bezpieczeństwa energetycznego bardzo ważne są inwestycje w infrastrukturę

chcemy przeznaczyć na budowę linii energetycznych, portów instalacyjnych i montażowych na polskim wybrzeżu – mówił Ireneusz Fąfara.

Wskazał również na konieczność zadbania o bezpieczeństwo całego łańcucha dostaw: od wydobycia surowca, po dostarczenie go do odbiorcy końcowego. – Bezpieczeństwo energetyczne Europy musimy budować poprzez rozwijanie kompetencji oraz siły gospodarczej przedsiębiorstw, z którymi współpracujemy

i które działają na rynkach, na jakich funkcjonujemy. To daje impuls do rozwoju tych firm, sprawiając, że zaczynają inwestować w innowacje, ale jednocześnie daje bezpieczeństwo dostaw – zauważył Ireneusz Fąfara. Przypomniał, że COVID pokazał, że łańcuch dostaw może być nagle zerwany. – Budowa ekosystemu firm, które współpracują z dużymi firmami, jak ORLEN, oferując innowacyjne produkty i usługi daje nam niezależność – przypomniał Ireneusz Fąfara.

Dzisiaj ORLEN stawia na jak największy udział polskiego kapitału we wszystkich inwestycjach, które prowadzi, angażując polskich przedsiębiorców w ciąg dostaw. Zdaniem prezesa ORLEN, zwracanie uwagi na cały łańcuch dostaw to jeden z ważniejszych elementów w zakresie bezpieczeństwa energetycznego.

Rozwój projektów na Morzu Bałtyckim

Jak poinformował Ireneusz Fąfara, ORLEN koncentruje się również na rozwoju projektów na Morzu Bałtyckim.

– Bezpieczeństwo można budować przez sojusze. Skoncentrowaliśmy się na Bałtyku, bo tutaj jest większość naszego biznesu. Opracowaliśmy raport dotyczący roli Bałtyku w Europie i uświadomiliśmy sobie, że jedna trzecia emisji, jak i zużycia energii w Europie jest właśnie w tych krajach, które są rozlokowane wokół Bałtyku i tam także chcemy skoncentrować swoją aktywność. Podejmujemy sojusze z Litwą i innymi krajami. To zapewni nam i naszemu regionowi bezpieczeństwo energetyczne – tłumaczył.

Prezes Fąfara przypomniał, że w przyszłym roku planowane jest uruchomienie dwóch farm morskich. Podkreślił, że Polska stoi przed wyzwaniem modernizacji swojej infrastruktury energetycznej. – Chcemy przeznaczyć 40 mld zł na infrastrukturę, budowę linii energetycznych, portów instalacyjnych i montażowych na polskich wybrzeżu – zwrócił uwagę Ireneusz Fąfara. Podał, że te inwestycje są niezbędne, aby sprostać rosnącym wymaganiom energetycznym i zapewnić stabilność dostaw energii.

Drugi raport prokuratorów

Prokuratorzy Adama Bodnara przebadali kolejne 400 śledztw z politycznym kontekstem z czasów PiS.

W 233 z nich stwierdzili nieprawidłowości. Wyniki audytu zaprezentowano w obszernym, liczącym niemal tysiąc stron raporcie.

Ewa Ivanova

Przedstawiono go we wtorek na konferencji prasowej, w której udział wzięli prokurator krajowy Dariusz Korneluk i członkowie zespołu przygotowującego raport – przewodnicząca prok. Katarzyna Kwiatkowska oraz prok. Andrzej Janecki i prok. Ireneusz Szelaż.

Prokurator Korneluk przekazał, że prace zespołu udowodniły, iż jego powołanie było zasadne. Mówił o „bezkompromisowym wykorzystywaniu [prokuratury] przez partię rządzącą w latach 2016-2023 do celów politycznych”. Podkreślał, że raport skierowany jest z jednej strony do społeczeństwa, które „ma prawo wiedzieć, jak prokuratora funkcjonowała w tym okresie”, ale z drugiej strony – do pracujących dziś prokuratorów i asesorów.

– Oni muszą wiedzieć, jak kierownictwo prokuratury nie szanowało niezależności prokuratora i w jaki sposób były wydawane polecenia – podkreślał.

– Niezależność prokuratora nie miała znaczenia dla ówczesnego kierownictwa prokuratury. Wręcz codziennością było przekazywanie projektów decyzji merytorycznych do niejednokrotnej, wielomiesięcznej analizy na szczeblu prokuratury okręgowej, czy regionalnej, a także wielomiesięczne analizy samej decyzji merytorycznej także na szczeblu prokuratury krajowej – mówił Korneluk.

– Dzisiaj głównym moim zadaniem jest eliminacja wszelkiej patologii w prokuraturze. Nie ma dziś przestrzeni na naruszanie niezależności prokuratorów. Nie ma przestrzeni dla spektakularnych awansów. Nie ma przestrzeni dla żądania przesyłania decyzji do konsultacji do prokuratorów wyższego szczebla. To jest niedopuszczalne i wszelkie przejawy takich patologicznych zachowań spotkają się ze strony dzisiejszego kierownictwa prokuratury ze stanowczą reakcją – podsumował.

W raporcie wymieniono także „prokuratorów, którzy zrezygnowali z nagród, awansów i postawili na swoją niezależność”. – Robili to do samego końca, nie spotkały ich z tego powodu żadne nagrody. Wręcz przeciwnie, nie-

jednokrotnie mogły ich spotkać z tego powodu szykany – podkreślał prokurator krajowy.

Patologiczne mechanizmy

Prok. Katarzyna Kwiatkowska, szefowa zespołu, który przygotował raporty mówiła, że po zbadaniu łącznie 600 spraw dało się ustalić najważniejsze patologiczne mechanizmy, które miały miejsce w prokuraturze za czasów Zbigniewa Ziobry.

Po pierwsze, część spraw prowadzono celowo nierzetelnie. Po drugie, wszczynano śledztwa, gdy brak było ku temu jakichkolwiek podstaw faktycznych, aby kształtować przekaz dla opinii publicznej. Kolejny mechanizm, o którym wspominał też prok. Korneluk, polegał na przesyłaniu przez prokuratorów prowadzących sprawy projektów decyzji do prokuratury regionalnych i Prokuratury Krajowej. W jakim celu? Aby wyższa instancja mogła wstrzymać wydanie decyzji albo usuwać niewygodne fragmenty z uzasadnienia. W wielu sprawach wprowadzano też dwupiętrowy nadzór, czyli np. prokuratury regionalnej i krajowej. Często dotyczył on spraw o nieskomplikowanym charakterze, które mogły być prowadzone na niższych szczeblach.

– Te mechanizmy oceniliśmy bardzo krytycznie – mówiła Kwiatkowska, wskazując, że celem raportu jest nie tylko pokazanie patologii, ale też wyciągnięcie wniosków przy tworzeniu nowych przepisów dotyczących niezależności prokuratorów.

Trzy rodzaje spraw pod lupą

Jakie sprawy uwzględniono w raporcie? Prok. Korneluk podzielił je na trzy grupy.

Pierwszą stanowią „postępowania, gdzie sprawcy mogli czuć się traktowani przez prokuratorów w sposób łagodny” i znajdują się w niej przede wszystkim sprawy dotyczące mowy nienawiści. – Takie sprawy były umarzane, albo toczono z uporem maniaka tylko po to, żeby nie skierować aktu oskarżenia i nie postawić zarzutów – mówił Korneluk, przywołując nie wprost sprawy dotyczące byłego księdza Jacka Międlara.



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niezależność prokuratora nie miała znaczenia dla ówczesnego kierownictwa prokuratury

DARIUSZ KORNELUK
prokurator krajowy

W drugiej grupie znalazły się „postępowania z zawiadomienia przedstawicieli władz lub środowisk politycznych zbliżonych do władzy państwowej, bądź też z zawiadomienia kierownictwa prokuratury”. Korneluk wskazywał na „niezwykłą nadgorliwość w ich prowadzeniu przez niektórych prokuratorów”, a jako przykład podawał postępowania prywatnoskargowe z zawiadomień składanych przez posłów, które były podejmowane przez prokuratorów jako toczono z urzędu.

Do trzeciej grupy zaliczył „postępowania wobec przeciwników partii rządzącej, krytyków sposobu funkcjonowania organów państwa”. Jako przykłady wymienił tu postępowania prowadzone wobec prok. Krzysztofa Parchimowicza, a także byłych szefów CBA i ABW.

Styczniowy raport

To drugi raport opracowany przez zespół prokuratorów, któremu przewodniczył Ka-

tarzyna Kwiatkowska z Prokuratury Krajowej. Przygotowanie tej części nadzorował jej zastępca Marek Welna.

Wcześniej, w połowie stycznia, prokuratorzy z PK zaprezentowali pierwszą część raportu, w której analizie poddano 200 upolitycznionych śledztw z czasów Zbigniewa Ziobry. W efekcie prokuratura wróciła do wielu spraw z czasów PiS – choćby do afery „dwóch wień” budowanych przez Jarosława Kaczyńskiego i spółkę Srebrna czy sprawy koperty z łapówką dla byłego księdza Rafała Sawicza. Spośród pierwszych 200 przebadanych spraw istotne nieprawidłowości stwierdzono aż w 163. Wobec części prokuratorów już wszczęto postępowania dyscyplinarne lub karne – toczą się m.in. wobec gdańskich prokurek zaangażowanych w sprawę podejrzenia przestępstw seksualnych, których miał się dopuścić syn Jacka Kurskiego, Zdzisław K.

Styczniowy raport miał precedensowy charakter. Pokazał nieznane wcześniej kulisy śledztw i intensywny nadzór nad sprawami, którymi interesowała się prokuratorska wierzchołka. W wielu sprawach zarzuty, wnoszone apelacje czy kasacje, były efektem poleceń przełożonych. Część postępowań wszczynano mimo ewidentnego braku jakichkolwiek podstaw. Bez żadnego merytorycznego uzasadnienia „ciągnięto” je miesiącami, niekiedy wręcz latami, a finalnie umarzono.

W drugim raporcie stwierdzono nieprawidłowości w 233 na 400 spraw. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34373925

W PIĄTEK „WYBORCZA” NA MAJÓWKĘ



JULIA SZEREMETA:

Szczerze, to miałam raczej wywalone. Imprezowałam sobie, a na treningach „tryb leniuszek”

LICEALISTA NA EGZAMINIE:

W życiu nie przeczytałem żadnej książki. Czy Pokolenie „Z” czeka wtórny analfabetyzm?

MAJÓWKA W GÓRACH PEŁNA ATRAKCJI

Na Krupówkach 50-metrowa flaga Polski



Ambasador

Gazety Wyborczej

Dołącz do wyjątkowego grona **100 osób**, które wspierają wolność słowa i rzetelne dziennikarstwo

W świecie pełnym dezinformacji rzetelne źródła wiadomości mają wyjątkową wartość. Dlatego stworzyliśmy Pakiet Ambadorski – limitowaną propozycję dla 100 osób, które chcą wspierać niezależne dziennikarstwo.

To jednorazowa inwestycja we wspólne wartości – wolność słowa, prawdę i rzetelność. W „Gazecie Wyborczej” doskonale wiemy, ile kosztuje obrona tych wartości.

Przez osiem lat rządów PiS byliśmy zasypywani pozwami, zastraszano naszych partnerów, hejtowano piszących na naszych łamach dziennikarzy. Robiliśmy jednak to, co do nas należy – patrzyliśmy władzy na ręce i ujawnialiśmy kłamstwa. Przetrwaliśmy ten czas dzięki wsparciu osób takich jak Ty.

Bycie Ambasadorem „Gazety Wyborczej” to nie przywilej. To wybór tych, którzy chcą realnie wpływać na przyszłość wolnych mediów w Polsce.

Adam Michnik
i zastępcy redaktora naczelnego
„Gazety Wyborczej”: **Roman Imielski,**
Aleksandra Sobczak, Bartosz Wielński

Co zyskujesz jako Ambasador „Gazety Wyborczej”?

- ✓ Pełny dostęp na zawsze do treści Wyborcza.pl dla Ciebie i 2 osób
- ✓ Udział w kameralnym spotkaniu w redakcji z Adamem Michnikiem – wspólnie podsumujemy wybory prezydenckie
- ✓ **Tylko do 11 maja:** zaproszenie na galę Człowiek Roku Wyborczej, która odbędzie się 16 maja 2025 r.

Dowiedz się więcej na  **wyborcza.pl/ambasador**

Dr Mirosław Oczkoś o debacie: Zapamiętam flagę

W tym tygodniu nietypowy „Skrót prezydencki”. Dr Mirosław Oczkoś ocenia poniedziałkową debatę „Super Expressu”.

ROZMOWA Z
DR. MIROSŁAWEM OCZKOŚEM
ekspertem ds. wizerunku politycznego

AGNIESZKA KUBLIK: Pierwsza rzecz, jaka Panu przychodzi do głowy po poniedziałkowej debacie prezydenckiej w „Super Expressie”?

DR MIROSŁAW OCZKOŚ: – Zjednoczenie wyborców Rafała Trzaskowskiego pod flagą biało-czerwoną.

Dla tych, którzy nie oglądali tej debaty, wyjaśniam, że Trzaskowski wniósł do studia biało-czerwoną flagę, którą przyniósł na debatę w Końskich Karol Nawrocki, ale tam ją porzucił.

– Nawrocki miał tę flagę w nosie, potraktował ją jako wyborczy gadżet.

Nawrocki się teraz tłumaczy, że Amerykanie zostawiają flagę na miejscu boju więc i on mógł.

– Hmm, Amerykanie potrafią ginąć za flagę, właśnie, żeby nie została na placu boju. A to było naprędce sklecone tłumaczenie i wyszło, jak wyszło – głupio. A wystarczy zobaczyć parę filmów amerykańskich i będzie wszystko jasne.

Ja zapamiętałam z debaty coś negatywnego.

– Nie chciałbym tego pamiętać, ale mówić o tym trzeba.

Niestety tego odpamiętać się nie da. Mam na myśli te słowa Grzegorza Brauna: „Laudatur Jezus Chrystus”, „żydowskie żonkile” i „szczęść Boże”.

– Wypowiedzi Brauna przeniosły mnie do początku XX wieku do lat 30., do Niemiec, jeszcze wtedy nie hitlerowskich, kiedy zapanał tam antysemityzm, nietolerancja, agresja słowna, co doprowadziło do II wojny światowej i Holocaustu.

To woła o pomstę do nieba, jak można w XXI wieku, mając świadomość tego, co się dzieje, będąc polskim politykiem europosłem, bezkarnie szerzyć antysemityzm.

Na te skandaliczne słowa zareagowała Magdalena Biejat i Rafał Trzaskowski. Pozostali, milcząc, akceptowali. Było mi bardzo przykro.

14 osób w studiu słyszało Brauna, 12 kandydatów i dwóch prowadzących – Jan Złotorowicz i Jacek Prusinowski. Reakcja na takie słowa to był ich obowiązek.

– To był ich święty obowiązek. Dziennikarze nie mogą nie reagować na jawny antysemityzm, wykluczenie, ksenofobię, mowę nienawiści.

Braun zebrał 100 tys. podpisów. I Maciej Maciak, ten kandydat podziwiający Putina też. Może kandydaci powinni zbierać po 500 tys. podpisów?

– Jestem za, trzeba podnieść tę granicę. Ci, którzy mówią, że to jest właśnie demokracja, ponieważ im więcej, tym lepiej, są w błędzie. Więcej nie znaczy lepiej, co było widać w poniedziałek. Ilość wypowiedzianych bzdur



• Debatę „Super Expressu”, Warszawa, 28 kwietnia 2025 roku FOT. MAREK KUDELSKI/AGENCJA SE/EAST NEWS



Na pewno zyskał Trzaskowski, na pewno Biejat, która pokazała, że nabiera „ciężkości” politycznej. Hołownia ani nie stracił, a nie zyskał. Na pewno stracił Mentzen, było widać, że nie potrafił sobie poradzić z emocjami. I słysząc było, że zasób słownictwa ma ograniczony

DR MIROSŁAW OCZKOŚ

i słów nienawistnych przekraczała dozwolony limit na metr kwadratowy.

No to kto wygrał tę debatę?

– Nie rozpatrzę tego w tych kategoriach, analizuję, kto zyskał, a kto stracił. Na pewno zyskał Trzaskowski, którego sztab odrobił lekcję z Końskich, na pewno Biejat, która pokazała, że nabiera „ciężkości” politycznej. Hołownia ani nie stracił, a nie zyskał. Stracił Zandberg, który w poglądach prezentował „drugą świeżość”, która, jak wiadomo, nie istnieje.

Na pewno stracił Mentzen, było widać, że nie potrafił sobie poradzić z emocjami. I słysząc było, że zasób słownictwa ma ograniczony.

Przygotował się. Zrobił selfie z Hołownią, to była aluzja do sytuacji z pogrzebu Franciszka, gdzie Hołownia udawał fotografa-dokumentalistę. Mentzen puszczał z te-

lefonu stare cytaty kandydatów. Jego wyborcom to się mogło spodobać?

– Tylko wtedy gdy wyborcy mają z 15 lat. Przede wszystkim Mentzen nie pokazał się jako ten, który może być prezydentem Polski.

Stracił Nawrocki, po raz pierwszy wystąpił oficjalnie jako „decyzja Kaczyńskiego”. I nie radził sobie z tym. Sztuczny przyklejony uśmiech i zdarta płyta w tekście to trochę mało jak na ostatnią „decyzję Kaczyńskiego”

Ma chyba kompleks jako „decyzja Kaczyńskiego”, bo zwracał się do Trzaskowskiego ze złośliwym uśmiechem per „panie zastępczo przewodniczącego”.

– Tak jest, jak ktoś się uczy bez zrozumienia tekstu – wychodzi sztucznie. I to zdanie powtarzane z pięć razy, w takiej samej tonacji, z tym samym uśmiechem, było przeciwnie skuteczne, bo ośmieszało Nawrockiego, a nie Trzaskowskiego.

Maciej Maciak w czasie debaty wyszedł na papierosa, rozmawiał przez telefon.

– Nudził się, po prostu się nudził, bo raczej nie odbierał instrukcji z Moskwy.

To po co kandyduje, po co przyszedł na tę debatę?

– Ma prorosyjskie sympatie, ale to nie może być ruskim agent. Nawet Rosjanie nie robią takich rzeczy, żeby takich ludzi robić agentami. To jakaś salatkowa umysłowość.

A może właśnie dlatego, że wydaje się poza podejrzeniem, to ...

– I tu jest tajemnica, jak on zebrał te 100 tys. podpisów?

Maciak i jeszcze paru kandydatów pokazało, że kandydatem na prezydenta może być każdy, kto się rano obudzi z myślą „zostanę kandydatem na prezydenta Polski”.

Wiemy, kto kandyduje na prezydenta, wiemy, kto walczy o trzecie miejsce, wiemy, kto chce zdobyć przywództwo na lewicy. Jakis ukryty projekt ma Stanowski. Ale po co startuje Marek Jakubiak?

I pozostali kandydaci z końca listy? Każdy z nich kompromituje się na własną rękę,

jedni bardziej, drudzy mniej. Dla mnie to parada oszustów.

Dobrze, że taka debata była. Wyborcy mogli zobaczyć poziom intelektualny kandydatów, oni już nie mogli się schować za swój wyuczony wizerunek, tu była naga prawda.

Formuła debaty się sprawdziła, ale prowadzący się nie sprawdzili.

– Prowadzący nie istnieli.

Powinni Brauna wyrzucić.

– Oczywiście!

A oni mu dziękowali! Jak Pan ocenia, czy Duda, który w niedzielę wystąpił w nowej roli, agitatora, pomoże Nawrockiemu?

– Myślę, że tutaj gra idzie nie o pomoc Nawrockiemu. Chodzi o to, żeby pomóc Dudzie. Duda spotkał się dwa razy z Mentzenem, widocznie z tych spotkań nie wyszło nic, czyli nie ma pracy dla Andrzeja Sebastiana Dudy.

Mentzen i Konfederacja zaczęli stracić, ten projekt stał się po prostu nieopłacalny.

– Otóż to. Jeżeli Nawrocki nie zostanie prezydentem, to za plecami Jarosława Kaczyńskiego powstanie nowa zjednoczona prawica, tylko pod innym szyldem. I tam Duda szuka swego miejsca.

Ta niedzielna, łódzka agitacja za Nawrockim była pewnie wymyślona w biegu przez wiceprezydenta Marcina Mastalerka.

Ale nie ma się co oszukiwać: nie wiem, co musiałby zrobić Duda, żeby Kaczyński mu przebaczył. Kaczyński po prostu nie toleruje Dudy. Nie uważa go i nie widzi go w żadnym rozdaniu. Mastalerek, używając Dudy jeszcze przez te ostatnie 100 dni, próbuje coś dla niego i dla siebie ugrać. Zresztą poziom strachu mierzy się natężeniem głosu, a w niedzielę Duda i Nawrocki krzyczeli, ile mogli.

I takie gry będą się toczyć do 1 czerwca. Choć w II turze już nie będzie subtelności, to będzie okładanie się pięściami, albo kamieniami, albo pałami, albo maczugami. ● **Rozmawiała Agnieszka Kublik**

Były pacjent zabił w Krakowie lekarza

Ortopeda dr Tomasz Solecki został śmiertelnie zaatakowany przez byłego pacjenta, niezadowolonego z przebiegu leczenia – potwierdza dyrektor Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie Marcin Jędrychowski.

Angelika Pitoń

Do brutalnego ataku doszło w krakowskim szpitalu uniwersyteckim przy ul. Jakubowskiego, w poradni ortopedycznej, na parterze budynku.

– Około godziny 10 mężczyzna wszedł do poradni, a następnie wtargnął do gabinetu, w którym lekarz przebywał z pacjentką. Zaatakował go, poważnie zranił, po czym wybiegł ze szpitala – mówi „Wyborczej” młodszy aspirant Mateusz Lenartowicz.

Mężczyznę szybko ujęli ochroniarze zabezpieczający szpital. Przekazali go policji. To 35-latek, mieszkaniec powiatu jędrzejowskiego (woj. świętokrzyskie).

Marcin Jędrychowski, dyrektor Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie potwierdza, że 35-letni nożownik nie zaatakował lekarza ortopedy przez przypadek. Był jego pacjentem, niezadowolonym z przebiegu leczenia.

– Zналиśmy tę sprawę. Otarła się nawet o Rzecznika Praw Pacjenta, ale ten przyznał nam rację. Wydawało się, że to sprawa, jakich wiele – mówił dyrektor ze łzami w oczach.

– Nie znajduję racjonalnego wytłumaczenia dla takiego działania. Dlaczego ten mężczyzna zdecydował się wyjaśnić sprawę sam? Dlaczego wykonał taki krok? Pacjent ma prawo się poskarżyć, dysponujemy odpowiednimi procedurami. Tymczasem stała się rzecz straszna. Będzie nam Tomka bardzo, bardzo brakowało – mówił.

Jak nieoficjalnie ustaliliśmy 35-latek był po operacji ręki, którą wykonał zaatakowany ortopeda. – Napastnik rozpoczął kłótnię z lekarzem. Miał o coś do niego pretensje. W pewnym momencie wyciągnął ostre narzędzie, którym zaatakował lekarza – potwierdza rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Krakowie Piotr Szpiech.

Rany kończyn, brzucha, serca

Zaatakowany dr Solecki w ciężkim stanie trafił na salę operacyjną. Lekarze podjęli od razu walkę o jego życie, operacja trwała dwie godziny.

Dr Rafał Depukat, kierownik bloku operacyjnego: – Stwierdziliśmy liczne rany kłute kończyn górnych i dolnych, brzucha, serca. Znalazł



• **O śmierci lekarza, który został zaatakowany nożem w swoim gabinecie poinformował Marcin Jędrychowski, dyrektor szpitala**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

się na bloku operacyjnym w ciągu kilkunastu minut. Błyskawicznie zebraliśmy sztab anestezjologów, chirurgów naczyniowych, kardiologów ze szpitala uniwersyteckiego i innych krakowskich szpitali. Przyjechali lekarze ze szpitala Jana Pawła II, położonego tuż obok szpitala dziecięcego. Robiliśmy wszystko, co mogliśmy. Niestety... – mówił lekarz.

Dr Marcin Krzanowski, zastępca dyrektora ds. lecznictwa w krakowskim szpitalu uniwersyteckim: – To był jeden z naszych najlepszych ortopedów. Tomek realizował najbar-

To był jeden z naszych najlepszych ortopedów. Tomek realizował najbardziej skomplikowane zabiegi ręki, w tym się specjalizował. Był wybitnym lekarzem

DR MARCIN KRZANOWSKI
zastępca dyrektora ds. lecznictwa
w krakowskim szpitalu uniwersyteckim

dziej skomplikowane zabiegi ręki, w tym się specjalizował. Był wybitnym lekarzem.

Szpital uniwersytecki poinformował, że Poradnia Ortopedyczna została zamknięta. We wtorek i w środę będą tu trwały czynności policji i prokuratury. – Zapraszamy pacjentów od poniedziałku i bardzo prosimy o wyrozumiałość w tym trudnym momencie – dodaje dyrektor.

Cały personel oraz bliscy lekarza zostali objęci pomocą psychologa.

Kondolencje od najwyższych władz

Kondolencje bliskim zmarłego ortopedy złożyli m.in. prezydent Andrzej Duda i premier Donald Tusk.

„Trudno znaleźć słowa, by wyrazić żal z powodu niepojętej tragedii, do jakiej doszło dziś w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie. Moje myśli są przy Najbliższych, Przyjaciolach i Współpracownikach zamordowanego Lekarza. Dziękuję wszystkim, którzy nieśli i niosą pomoc w związku z tym strasznym wydarzeniem. Łączę się w modlitwie za spokój duszy Zmarłego” – napisał prezydent Andrzej Duda.

„Jestem wstrząśnięty tragedią w krakowskim szpitalu. Najgłębsze wyrazy współczucia dla bliskich. Wszyscy jesteśmy dzisiaj z Wami” – przekazał po tragedii premier Donald Tusk. ●

REKLAMA

Kraj/34374344

Powstaje wyjątkowa książka!

„Dolny Śląsk na sportowo” – sport, który buduje społeczność.

To forma opowieści, w której nie liczą się wyniki, a przede wszystkim ludzie – ich pasja, swobodna rekreacja i siła spotkań. Od Jakuszyca przez przygody na kajakach, aż po energię Biegów Piastów i rowerowe ścieżki – sport pokazany jest tu w swoim naturalnym, nieoczywistym wymiarze. Chcemy pokazać wyjątkowość Dolnego Śląska także jako regionu sportu rekreacyjnego – dostępnego, inspirującego, tworzącego więzi.



Premiera: jesień 2025

Jeśli masz jakieś zdjęcia, wspomnienia czy historie, które chciałbyś nam opowiedzieć – śmiało, podziel się nimi!

✉ slawomir.szymanski@wyborcza.pl



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY Z BUDŻETU SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Kaszmir czeka na wojnę, tr

Zabijając przed tygodniem 26 turystów, terroryści zniszczyli turystykę w indyjskim Kaszmirze. Czy uda im się zniszczyć pokój między Indiami i Pakistanem?

Robert Stefanicki

Zabójstwa w malowniczym kurorcie Pahalgam były najgorszym atakiem na turystów w Kaszmirze od ćwierćwiecza. Napastnicy oddzielili mężczyzn, zapytali o ich nazwiska, podając się za muzułmanów kazali recytować islamskie wyznanie wiary. Na 25 hinduistach dokonali egzekucji; zabili też lokalnego przewodnika, który próbował ich powstrzymać.

Od pięciu dni trwa wymiana strzałów wzdłuż 740-kilometrowej granicy oddzielającej indyjskie i pakistańskie obszary Kaszmiru. Armia indyjska poinformowała, że odpowiada na „niesprowokowany” ostrzał z broni ręcznej z wielu posterunków armii pakistańskiej. Na razie nic nie wiadomo o ofiarach.

Islamabad wzmacnia swoje siły przy granicy

Indie zidentyfikowały dwóch napastników jako Pakistańczyków. Poszukiwanych jest też dwóch mieszkańców Kaszmiru; według Al-Dżaz

iry, armia zdemolowała domy należące do ich rodzin.

Pakistan zaprzeczył zarzutom, jakoby miał udział w zamachu w Pahalgam i wezwał do powołania międzynarodowej komisji, która przeprowadzi dochodzenie.

Indie od dziesięcioleci oskarżają muzułmański Pakistan o finansowanie i zachęcanie do działań zbrojnych w Kaszmirze – regionie, do którego oba narody roszczą sobie prawa w całości, ale którym rządzą w części. Islamabad twierdzi, że zapewnia jedynie moralne i dyplomatyczne wsparcie dla żądania samostanowienia dla Kaszmirczyków.

W poniedziałek minister obrony Pakistanu Khawaja Muhammad Asif powiedział agencji Reuters, że indyjska inwazja militarna jest nieuchronna i dlatego Islamabad wzmacnia swoje siły przy granicy.

Oliwy do ognia dołączył poseł rządzącej BJP Nishikant Dubey, znany z poglądów islamosceptycznych. Według relacji stacji NDTV, przemawiając w niedzielę na uroczysto-



• **Indyjscy żołnierze patroluje brzegi jeziora Dal po terrorystycznym ataku w Kaszmirze, 25 kwietnia 2025 r.**

FOT. REUTERS / ADNAN ABIDI

W 2024 r. Kaszmir odwiedziło rekordowe 3,5 mln turystów. Tegoroczny sezon jest już zmarnowany. Około 80-90 proc. wszystkich rezerwacji zostało anulowanych

ści położenia kamienia węgielnego pod prowincjonalną stację kolejową, Dubey stwierdził, że Pakistan zostanie „podzielony” przez Indie. – Mówię to z pełnym przekonaniem. Jeśli Pakistan nie zostanie podzielony na wiele części do końca

REKLAMA

R E K L A M A

Kraj/34374432

INWESTYCJE, KTÓRE NAPĘDZAJĄ LOGISTYKĘ

Wielkopolska – logistyczne serce Polski

Wielkopolska od lat pełni rolę centralnego węzła logistycznego Polski. Z tym regionem nierozdzielnie związany jest jeden z liderów branży TSL – Grupa Raben. W podpoznańskim Baranowie w 1991 roku rozpoczęła się historia firmy w Polsce. To właśnie tutaj zlokalizowane są kluczowe centra dystrybucyjne: w Gądkach, Poznaniu i Swadzimiu.

Raben Logistics Polska, największa spółka w strukturach Grupy Raben, oferuje kompleksowe usługi logistyczne – od transportu krajowego i międzynarodowego, przez magazynowanie, po zaawansowane usługi dodane, takie jak copacking i comanufacturing. Firma zatrudnia ponad 4000 pracowników, dysponuje flotą 5000 nowoczesnych pojazdów oraz magazynami o łącznej powierzchni około 750 tys. m², z czego 200 tys. m² znajduje się właśnie w Wielkopolsce.

Największe centrum operacyjne Raben Logistics Polska mieści się w Gądkach pod Poznaniem. To tutaj firma zarządza magazynami o powierzchni ponad 140 000 m² ze 185 tys. miejsc paletowych, co czyni tę lokalizację jednym z największych kompleksów magazynowych w Polsce. Obiekty w Gądkach wyróżniają się nowoczesną infrastrukturą, wysoką ognioodpornością, zaawansowanymi systemami



Raben w Poznaniu

przeciwpożarowymi oraz automatyzacją procesów. Znajdują się tu również rozbudowane terminale i magazyny typu cross-dock, umożliwiające sprawną dystrybucję towarów na terenie całego kraju i za granicę. Co istotne, Gądky stanowią jedną z kluczowych platform międzynarodowych, z której codziennie wyruszają przesyłki drobnicowe do całej Europy.

Nowoczesna infrastruktura i lokalna siła

W 2024 roku spółka Raben Logistics Polska otworzyła nowy, nowoczesny magazyn w Poznaniu. Obiekt o powierzchni ok. 44 tys. m² został zaprojektowany zgodnie z najwyższymi standardami zrównoważonego budownictwa – z certyfikacją BREEAM na poziomie Excellent oraz zgodnie z wymaganiem FM Global, uznanego na świecie standardu ochrony przeciwpożarowej i bezpieczeństwa obiektów. Magazyn wyposażono m.in. w systemowe

wózki VNA i Li-Ion, 41 ramp przeładunkowych oraz specjalistyczną strefę VAS do usług dodanych (copacking, comanufacturing). Bliskość centrum Poznania i autostrady A2 zapewnia doskonałą dostępność komunikacyjną.

„Dzięki otwarciu oddziału w Poznaniu, Raben jeszcze mocniej zaznacza swoją obecność w Wielkopolsce. Ten punkt na mapie naszych lokalizacji to także kolejny krok w rozwoju firmy i regionu, zarówno w zakresie magazynowania, jak i logistyki miejskiej.” – komentuje Lucyna Zaborowska-Princ, Dyrektor Regionu Raben Logistics Polska.

Swadzim, choć mniejszy niż Gądky, również odgrywa istotną rolę w sieci Raben Logistics Polska – umożliwia sprawną obsługę klientów z zachodniej części aglomeracji poznańskiej. To kolejne ważne ogniwo w łańcuchu logistycznym, który czyni Wielkopolskę jednym z najlepiej rozwiniętych regionów logistycznych w Polsce.

„Dzięki zaangażowanemu zespołowi i nowoczesnej infrastrukturze możemy pochwalić się najnowocześniejszymi rozwiązaniami w regionie, za sprawą których towary naszych klientów są obsługiwane bezpiecznie i optymalnie” – dodaje Lucyna Zaborowska-Princ.

Wielkopolska, dzięki swojemu położeniu, rozwiniętej infrastrukturze i dynamicznemu środowisku biznesowemu, pozostaje prawdziwym sercem logistyki w Polsce. Dzięki konsekwentnym inwestycjom firm takich jak Grupa Raben, region ten umacnia swoją pozycję jako kluczowy węzeł logistyczny – nie tylko na mapie Polski, ale całej Europy.

Katarzyna Ostojka

wa wymiana ognia

tego roku, to można oskarżyć BJP o składanie fałszywych obietnic.

Nastąpi koniec Pakistanu, to gwarancja Modiego – powiedział poseł.

Turyści anulują wyjazdy

W 2024 r. Kaszmir odwiedziło rekordowe 3,5 mln turystów. Tego-roczny, zaczynający się właśnie sezon, jest już zmarnowany. Indyjscy touroperatorzy mówią, że około 80-90 proc. wszystkich rezerwacji do Kaszmiru zostało anulowanych. Rząd zamknął we wtorek ponad połowę miejsc turystycznych w tym regionie. Inauguracja najwyższego na świecie mostu kolejowego o jednym łuku, który ma połączyć dolinę Kaszmiru z resztą Indii, według źródeł BBC została odłożona.

– Ludzie, którzy inwestowali w logistykę i inne sektory, teraz dwa razy się zastanowią z powodu sytuacji bezpieczeństwa. Dopóki nie odzyskają pewności siebie, nie przewiduję inwestycji w Kaszmirze – powiedział BBC Ubair Shah, właściciel jednej z największych chłodni owoców w południowym Kaszmirze.

Przemawiając na wiecu we wrześniu 2024 r., premier Indii Narendra Modi z przekonaniem oświadczył, że jego partia BJP stworzy nowe Dżammu i Kaszmir (tak brzmi nazwa stanu), „które będzie nie tylko wolne od terroryzmu, ale i rajem dla turystów”. Wystarczyło kilku ludzi z bronią, by siedem miesięcy później ta obietnica leżała w gruzach.

Zniesienie autonomii muzułmańskiego w większości Kaszmiru w 2019 r. i długotrwała pacyfikacja przeciwników tego rozwiązania nie okazała się dobrą receptą na powstrzymanie terroryzmu. Grupa, która w mediach społecznościowych przyznała się do ataku w Pahalgam, uzasadniała go wzmożonym osadnictwem Hindusów na terytorium, które było w większości muzułmańskie – co jest pośrednim efektem zniesienia autonomii.

Relacje indyjsko-pakistańskie w poważnym kryzysie

Po zamachu władze w Delhi podjęły szereg działań przeciwko sąsiadowi, na co Islamabad odpowiedział tym samym. Wydalono dyplomatów, attaché wojskowych i setki cywilów. Pakistan zamknął swoją przestrzeń powietrzną dla indyjskich linii lotniczych.

Indie zawiesiły Traktat o wodach Indusu – ważny pakt o współużytkowaniu dorzecza rzeki, od której zależy 80 proc. pakistańskiego rolnictwa i około jednej trzeciej energii wodnej. Na jego mocy trzy wschodnie rzeki przypadły Indiom, natomiast 80 proc. trzech zachodnich rzek (w tym Indus) Pakistanowi. Traktat przetrwał od 1960 r. i był stawiany za przykład innym zwanym państwom.

Indie już wcześniej naciskały na modyfikację traktatu, powołując się na zmieniające się potrzeby – od nawadniania i wody pitnej po energię wodną – w świetle takich czynników jak zmiana klimatu. Teraz dostały pretekst, by jednostronnie

doprowadzić do zmian. Jako kraj położony wyżej w dorzeczu, mają przewagę. Ale czy Indie mogłyby powstrzymać lub zmienić kierunek wód basenu Indusu?

Eksperci twierdzą, że w okresach wysokiego przepływu jest to niemożliwe.

Indiom brakuje zarówno infrastruktury magazynowej, jak i kanałów potrzebnych do przekierowania takich ilości wody.

Z tego powodu Indie nie są w stanie w pełni wykorzystać nawet swojego 20-procentowego udziału w wodach, jakie daje im traktat.

Rząd Modiego może modyfikować istniejącą infrastrukturę lub budować nową, ale to zadanie na długie lata. Natomiast eksperci twierdzą, że Indie są w stanie zaszkodzić

Pakistanowi w porze suchej, gdy wody jest znacznie mniej.

Pakistan walczy o wodę

Traktat zobowiązuje Indie do udostępniania Pakistanowi danych hydrologicznych, które są kluczowe dla prognozowania powodzi i planowania nawadniania, energetyki wodnej i zaopatrzenia w wodę pitną. Jednak pakistański urzędnik cytowany w BBC stwierdził, że Indie już wcześniej udostępniały bardzo ograniczone dane.

Innym zagrożeniem jest tzw. bomba wodna, gdy kraj położony wyżej może tymczasowo wstrzymać wodę, a następnie nagle ją uwolnić bez ostrzeżenia, powodując ogromne szkody w dole rzeki. Czy Indie mogłyby to zrobić? Cytowani w BBC

eksperci twierdzą, że ryzykowałyby zalaniem własnego terytorium, ponieważ indyjskie tamy są daleko od granicy z Pakistanem. Jednak mogłyby wypłukać muł ze swo-

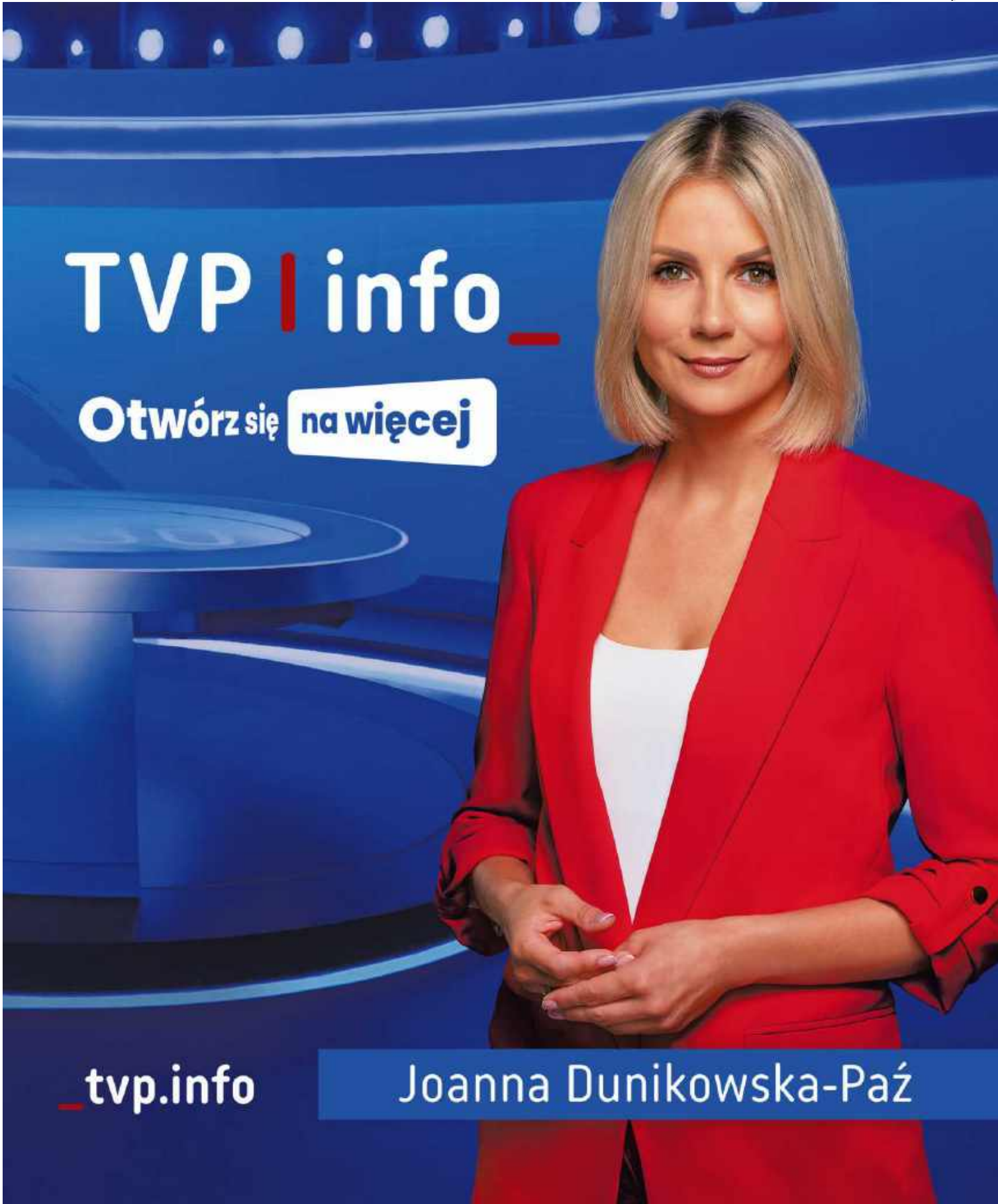
ich zbiorników bez wcześniejszego ostrzeżenia – potencjalnie powodując szkody w Pakistanie.

Decydując się na wodne sankcje wobec Pakistanu, Indie ryzykują, że tym samym odpowiedzą wobec nich Chiny, sojusznik Pakistanu, które w zlewni Himalajów zajmują jeszcze wyższe piętro. Pekin zrobił już taki manewr – blokując dopływ rzeki Yarlung Tsangpo, która w północno-wschodnich Indiach przekształca się w Brahmaputrę – po poprzednim poważnym ataku w Kaszmirze w 2016 r., gdy Indie zagroziły, że „krew i woda nie mogą płynąć razem”. Chiny tłumaczyły, że robią to na potrzeby hydroelektrowni, którą budowały w pobliżu granicy, ale moment tego działania był postrzegany jako przyjsięcie na odsiecz Islamabadowi. ●

Minister obrony Pakistanu Khawaja Muhammad Asif powiedział agencji Reuters, że indyjska inwazja militarna jest nieuchronna i dlatego Islamabad wzmacnia swoje siły przy granicy

REKLAMA

Kraj/34368258



Elektrozagadka. Co zabrało prąd na Półwyspie Iberyjskim?

Anomalie pogodowe, zaburzenia europejskich sieci elektroenergetycznych, efekty żywiołowego rozwoju OZE, a może jednak cyberatak? Przyczyny nagłego pozbawienia prądu dziesiątków milionów Hiszpanów i Portugalczyków są ciągle nieznane.

Andrzej Kublik

Rano we wtorek 29 kwietnia hiszpański operator sieci elektroenergetycznych Red Eléctrica ogłosił, że jest już realizowane ponad 99 proc. zapotrzebowania na prąd na Półwyspie Iberyjskim, po gigantycznej awarii sieci, która poprzedniego dnia na wiele godzin pozbawiła energii dziesiątki milionów ludzi w Hiszpanii i Portugalii oraz Andorze, a częściowo także w czterech regionach na południu Francji.

Mimo tak optymistycznego komunikatu, wczoraj rano w niektórych regionach Hiszpanii notowano jednak nadal problemy z dostawami energii elektrycznej i w mocy pozostawały ograniczenia w funkcjonowaniu kolei.

Prąd wessało

– Nic takiego wcześniej się nie zdarzyło. A co było przyczyną, eksperci muszą dopiero ustalić – powiedział w poniedziałek wieczorem na konferencji prasowej premier Hiszpanii Pedro Sánchez, komentując największy kryzys energetyczny w historii Hiszpanii, a także jeden z największych w tym stuleciu w Europie.

Według informacji przekazywanych przez rzecznika rządu w Madrycie w poniedziałek o 12.33 „nagle zniknęło 15 GW energii wytwarzanej w Hiszpanii i brakowało jej przez pięć sekund”. To znaczy, że nagle zabrakło ok. 60 proc. energii zużywanej o tej porze w tym kraju.

Trwało to kilka sekund, ale dla systemów elektroenergetycznych to dość czasu, aby zaczął się ich kaskadowy rozpad. Nagły brak prądu powoduje awaryjne wyłączenie podstacji, a to odcina od prądu kolejne ogniwa sieci, działającej jak system naczyń połączonych. Energetycy mają także procedury na wypadek zdarzeń nadzwyczajnych i niekiedy muszą prewencyjnie wyłączyć kolejne rozgałęzienia i odcinki sieci, aby je ochronić przed przeciążeniem i uszkodzeniem. A ponieważ systemy elektroenergetyczne na Półwyspie Iberyjskim są połączone, awaria w Hiszpanii natychmiast rozszerzyła się także na Portugalię i – prawdopodobnie rykoszetem – zaburzyła funkcjonowanie części systemu przesyłowego na południu Francji.

Ale gdzie na te kilka sekund zniknęła w Hiszpanii tak wielka ilość energii, odpowiadająca mniej więcej 80-proc. energii wytwarzanej dziś w Polsce? Władze w Madrycie nadal nie wiedzą, a premier Sánchez zapewnił tylko, że „żadna hipoteza nie została odrzucona i badane są wszystkie możliwe przyczyny”.

Kaprys natury?

Eduardo Prieto, szef hiszpańskiej firmy przesyłowej Red Eléctrica, poinformował w poniedziałek, że blackout został spowodowany przez „bardzo silne oscylacje w sieci elektroenergetycznej”, które doprowadziły do odłączenia hiszpańskiego systemu energetycznego od systemu europejskiego i „załamania iberyjskiej sieci elektrycznej o godz. 12.38”.

Prawdopodobnie doszło więc do zaburzeń w częstotliwości prądu, jednym z najważniej-

szych parametrów systemu elektroenergetycznego, czyli szybkości, z jaką zmienia się kierunek prądu w ciągu sekundy. W przeszłości problemy z utrzymaniem ustalonej częstotliwości kojarzyły się popularnie z migotaniem żarówek, ale mogą one prowadzić do spowolnienia pracy urządzeń elektrycznych lub ich przegrzania. We współczesnych sieciach elektroenergetycznych zaburzenia częstotliwości mogą być sygnałem alarmowym, powodującym automatyczne wyłączenie sieci w celu jej ochrony.

Ale co spowodowało te silne oscylacje w hiszpańskiej sieci elektroenergetycznej?

Rede Elétrica Nacional (REN), portugalski zarządca sieci elektroenergetycznej, znalazł winnego w przyrodzie. „Z powodu ekstremalnych wahań temperatury na terenie Hiszpanii wystąpiły anomalie oscylacji w liniach wysokiego napięcia (400 kV). Zjawisko to znane jest jako 'indukowane drgania atmosferyczne'” – stwierdził REN. Jak dodała portugalska firma: – Te oscylacje powodowały awarie synchronizacji między systemami elektrycznymi, co prowadziło do kolejnych zakłóceń w całej połączonej sieci europejskiej.

Hiszpanie na razie oficjalnie nie odnieśli się do tej hipotezy.

Natura rzeczywiście często pozbawia ludzi prądu. Każda nawałnica niesie z sobą ryzyko upadku drzewa na linię przesyłową i pozbawienia kogoś energii elektrycznej. Czasem jest to tylko kilka domostw, ale na początku tego stulecia upadek drzewa na linię przesyłową w Szwajcarii pozbawił prądu na pół dnia całe Włochy.

Transgraniczna awaria?

Wielu analityków wskazuje na specyfikę działania systemu elektroenergetycznego na Półwyspie Pirenejskim, który stanowi swoistą wyspę energetyczną w UE, z nielicznymi połączeniami z siecią pozostałych państw kontynentalnych Unii i z Maroko.

Kristian Ruby, przewodniczący Eurelectric, europejskiego stowarzyszenia firm z branży elektroenergetycznej, powiedział BBC, że doszło do szczególnego incydentu w funkcjonowaniu energetycznego interkonektora między Francją i Hiszpanią.

– Wystąpił tam konkretny problem techniczny, w wyniku którego hiszpańska sieć energetyczna została odłączona od szerszej sieci europejskiej – powiedział Ruby, nie ujawniając konkretów.

Transgraniczne przepływy prądu mogą zaburzać działanie krajowych sieci. Na początku zeszłej dekady Polska miała problemy np. z nagłym napływem energii z Niemiec, wytwarzanej tam w instalacjach OZE, które nie wytwarzają energii w stabilny sposób, bo są zależne od warunków pogodowych (np. siły wiatru czy intensywności słońca).

Nadmiar OZE?

Właśnie w żywiołowym rozwoju OZE w Hiszpanii część analityków widzi możliwe powody nagłego rozregulowania tamtejszej sieci przesyłowej.

„Aby utrzymać odpowiednią częstotliwość i stabilność, sieć potrzebuje energii kinetycznej, która jest wytwarzana przez wiru-



• **Przerwa w dostawie prądu w Madrycie, Hiszpania, 28 kwietnia 2025 roku**

FOT. REUTERS / ANA BELTRAN

**Doniesieniom
o gigantycznym kryzysie
energetycznym w Hiszpanii
i Portugalii towarzyszyły
spekulacje,
że został on wywołany
przez cyberprzestępców.
Na razie zarówno
Portugalia, jak i Hiszpania
uspokajały, że nic nie
wskazuje na cyberatak jako
przyczynę blackoutu**

jące turbiny elektrowni cieplnych. Tej energii kinetycznej nie można dostarczyć za pomocą turbin wiatrowych ani paneli słonecznych, więc Hiszpania i Portugalia potrzebują elektrowni węglowych, gazowych lub wodnych podłączonych [do sieci]” – wskazali analitycy agencji Bloomberg.

W Polsce, gdzie także doszło do żywiołowego rozwoju energetyki słonecznej, państwowa firma PSE czasami odcina dostęp do sieci, aby uniknąć awaryjnego wyłączenia systemu przesyłowego. W praktyce bywa on magazynem, gromadzącym nadmiar chwilowo niepotrzebnej energii, co może prowadzić do przeciążenia sieci. Pewnym lekarstwem na to jest budowa magazynów energii, ale to kosztuje i wymaga czasu. Niezbędne są także modernizacja i rozbudowa sieci przesyłowych. Ale nie ma pewności, czy rozwiąże to wszystkie problemy funkcjonowania energetyki zależnej od pogody.

Bo problemem dla OZE może być nie tylko intensywność promieni słonecznych, ale także silny mróz. Cztery lata temu zimą doszło do kryzysu energetycznego w Teksasie, który czerpie w USA najwięcej energii z elektrowni wiatrowych. Fala arktycznych chłódów zamroziła te instalacje i liczne w tym stanie USA elektrownie gazowe nie były w stanie zastąpić luki w dostawach prądu, tym bardziej że ograniczenia jego dostaw zmniejszały również wydobycie gazu.

Cyberatak?

Doniesieniom o poniedziałkowym gigantycznym kryzysie energetycznym w Hiszpanii i Portugalii towarzyszyły spekulacje, że został on wywołany przez cyberprzestępców.

Na razie zarówno Portugalia, jak i Hiszpania uspokajały, że nic nie wskazuje na cyberatak jako przyczynę blackoutu. Ale trzeba pamiętać, że Madryt nie podał jeszcze ustaleń swojego dochodzenia.

Wiadomo także, że rządy często nie kwapią się z ujawnianiem cyberataków, aby nie potęgować paniki i obaw ludzi – co często jest celem hakerów.

W Polsce mieliśmy tego przykład w marcu, kiedy wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski o ataku hakerów na szpital MSWiA w Krakowie poinformował dopiero następnego dnia, gdy sytuacja została już opanowana.

Idealny sztorm?

Eksperci wskazują też, że być może do gigantycznego wyłączenia energii elektrycznej na Półwyspie Iberyjskim doszło z powodu niezwykłego splotu wypadków, zdarzającego się raz na 50 lub 100 lat.

Kristian Ruby, przewodniczący Eurelectric, który powiedział BBC o technicznym incydencie na transgranicznym połączeniu energetycznym między Hiszpanią i Francją, uznał jednocześnie, że to nie może być jedyną przyczyną tego blackoutu. Jak ocenił: „prawdopodobnie w tym równaniu były inne elementy, które spowodowały tę sytuację”.

Także prof. Keith Bell z University of Strathclyde w Glasgow powiedział BBC, że prawdopodobnie na blackout na Półwyspie Pirenejskim złożyło się wiele czynników.

Przez wiele dziesięcioleci mogliśmy zaobserwować, że co roku gdzieś na świecie zdarza się co najmniej jedna poważna przerwa w dostawie prądu na taką skalę – stwierdził też prof. Bell. I dodał: – Każde wydarzenie jest inne, zarówno pod względem tego, jak się zaczęło, jak i tego, w jaki sposób cechy danego systemu wpłynęły na rozwój wydarzenia.

To pesymistyczna ocena. Bo sugeruje, że nie da się w pełni zabezpieczyć przed blackoutu, wyciągając po prostu nauczki z takich wydarzeń.

To również ostrzeżenie dla Polaków. Także u nas może dojść do blackoutu na skalę trudną do przewidzenia, a terminu takiego sądnego dnia nikt nie zna. ●



Jak zwiększyć aktywność zawodową kobiet?

Jeśli kobiety mają realizować się zawodowo i osiągać sukcesy na rynku pracy, to trzeba zacząć dyskutować o całym ich życiu, bo często problem zaczyna się przy dzieleniu obowiązków domowych – mówiły uczestniczki debaty „Kobiety na rynku pracy”, która odbyła się w ramach XVII Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

XVII Europejski Kongres Gospodarczy odbywający się w dniach 23–25 kwietnia w Katowicach przyciągnął przedstawicieli rządu, biznesu i nauki. Hasło przewodnie wydarzenia brzmiało „Razem dla bezpieczeństwa”. I choć to ten temat zdominował dyskusję, to nie zabrakło miejsca na rozmowę o rynku pracy, w tym roli kobiet. W obliczu zachodzących zmian demograficznych ich aktywizacja nabiera jeszcze większego znaczenia.

Współczynnik aktywności do poprawy

Z danych wynika, że kobiety w Polsce są wciąż zdecydowanie mniej aktywne zawodowo niż mężczyźni. Współczynnik aktywności zawodowej kobiet w IV kwartale 2023 roku wynosił 75 proc. (dane GUS). To poniżej średniej unijnej. Natalia Lewandowska, dyrektorka Departamentu Zarządzania Zasobami Ludzkimi w Zarządzie Morskiego Portu Gdańsk SA, podczas debaty „Kobiety na rynku pracy”, mówiła, że źródeł tego należy szukać w domach. – Jest bardzo duża dysproporcja między opiniami kobiet a mężczyzn. Aż 32 proc. kobiet pytanym o to, co jest największą barierą w kontekście wejścia na rynek pracy, wskazuje na obowiązki domowe.

Takiej samej odpowiedzi udzieliło zaledwie 3 proc. mężczyzn. Jest to różnica, delikatnie mówiąc, istotna statystycznie – zauważyła Natalia Lewandowska. Jak mówiła, to pokazuje, że na problem aktywności kobiet na rynku pracy trzeba spojrzeć szerzej i holistycznie. – Jeżeli ma być przestrzeń na robienie kariery i osiąganie sukcesów zawodowych, to potrzebujemy zacząć dyskutować o całościowym naszym życiu – podała Natalia Lewandowska. Monika Sikora, podsekretarz stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, zwróciła w tym kontekście uwagę na inwestycje w tworzenie żłobków. – Kobiety powinny mieć wybór, czy zostają z dzieckiem w domu, czy wracają do pracy. Aktywność zawodowa kobiet jest zależna od tego, w jakim wieku ma dziecko. Do 6. roku życia aktywność jest niższa, potem wzrasta – mówiła Monika Sikora. Podkreśliła, że w planach jest powstanie 112 tys. miejsc w żłobkach i dziennych klubach opieki.

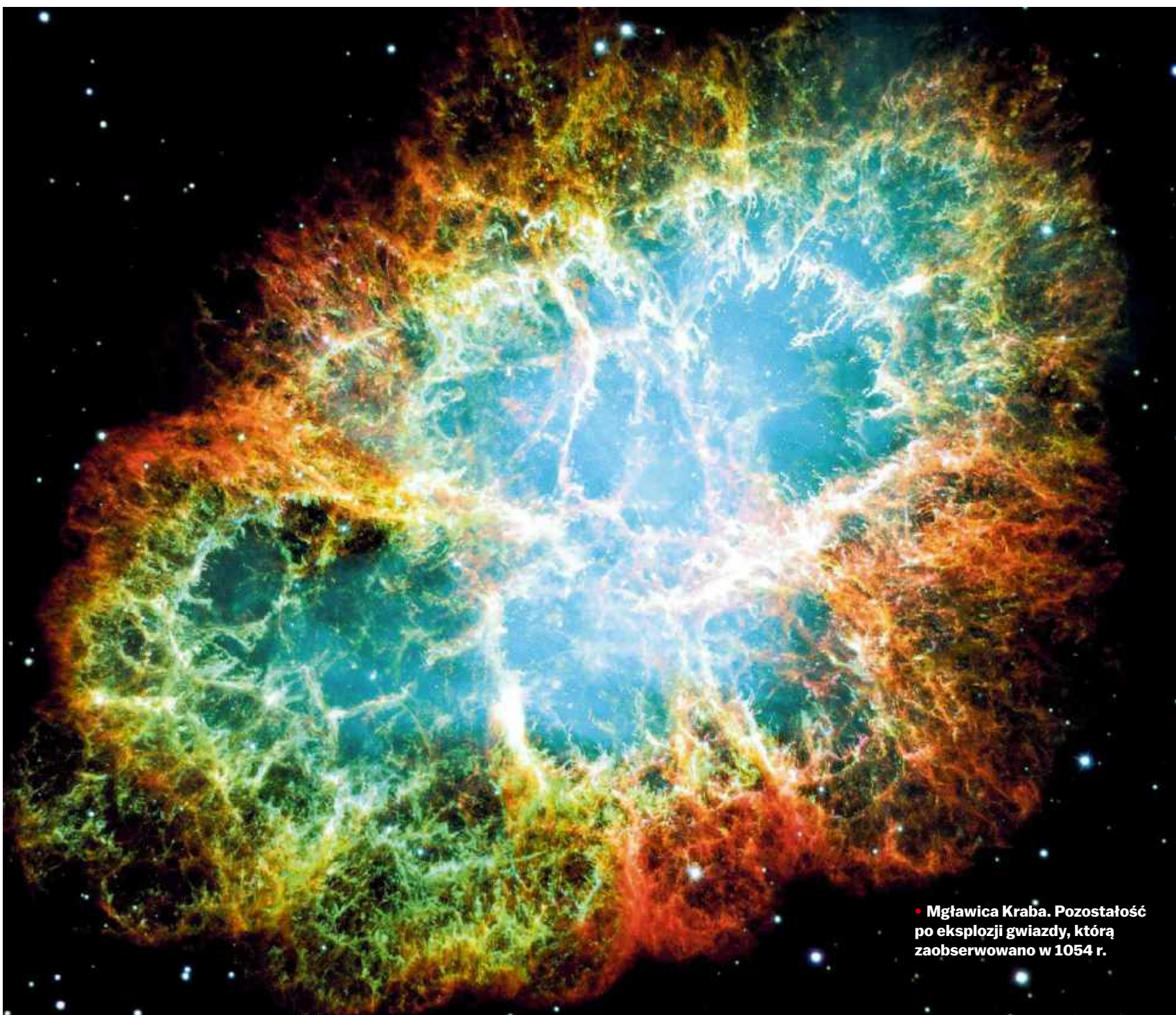
Problem okresu menopauzy

Joanna Maliszewska-Mazek z Kulczyk Foundation zwróciła jednak uwagę, że problem aktywności zawodowej dotyczy nie tylko kobiety, które urodziły dziecko, ale także te w wieku okołomenopauzalnym. – To 4,5 mln kobiet w Polsce, które stanowią 20 proc. rynku pracy. Nasze badania pokazały, że ponad 95 proc. kobiet doświadczania objawów menopauzalnych w swoim ciele. 42 proc. kobiet podało, że objawy na tyle utrudniają im funkcjonowanie, że rozważają przerwę lub całkowitą rezygnację z pracy – mówiła. Okres perimenopauzy rozpoczyna się, według Violetty Skrzypulec-Plinty, z Katedry Zdrowia Kobiety, Zakładu Zdrowia Reprodukcyjnego i Seksuologii w Śląskim Uniwersytecie Medycznym w Katowicach, już w 43. roku życia. Ekspertka zwróciła uwagę, że temat ten trzeba oswajać i przygotować się do tego etapu w życiu. Uczyć się podchodzić do niego powinni również pracodawcy. – Trzeba mówić o tym, że to kolejny etap naszego rozwoju. Wierzę w komunikację i dialog

na ten temat, edukację. Powinniśmy coraz więcej o sobie wiedzieć i siebie rozumieć. Istotna jest samoświadomość – zauważyła Maria Wyżga, Head of Human Resources dla Europy Centralnej i Wschodniej, Interim Managing Director w Bayer Polska. W podobnym tonie wypowiadała się Katarzyna Juraszek, zastępca Komendanta Głównego Ochotniczych Hufców Pracy, członkini Rady do spraw Kobiet na Rynku Pracy. – Potrzeba działań edukacyjnych, dotyczących menopauzy, życia kobiety. Musimy najpierw same siebie zrozumieć – podkreśliła.

Najważniejsze kompetencje

Uczestniczki debaty, odbywającej się w ramach Europejskiego Kongresu Gospodarczego, podawały także inne przyczyny problemów kobiet na rynku pracy. W branży górniczej to wciąż stereotypy. – Udział kobiet na stanowiskach kierowniczych jest duży, to nawet 60 proc. Ale od 74 lat, od powstania firmy, jestem pierwszą kobietą w zarządzie – mówiła Agnieszka Walter, wiceprezes zarządu ds. finansowych w Węgłokoks SA. Sylwia Biłska, prezes zarządu w Edenred Polska, zwróciła uwagę także na poczucie winy. – Kobiety w pracy, zgodnie z badaniami, mają wyrzuty sumienia, że robią sobie przerwę na lunch. W nas kobietach jest za dużo poczucia winy – podkreślała. Natalia Lewandowska z Zarządu Morskiego Portu Gdańsk SA zauważyła jednak, że zmiany na rynku pracy nie mogą prowadzić do antagonizowania kobiet i mężczyzn. – Jestem za słowem równość i patrzeniem przez pryzmat kompetencji. Jeśli mówimy o podwyżce związanej z awansem, odnosimy się do kompetencji, a nie patrzymy na płeć. Wybieramy osoby o najlepszych kompetencjach, najlepiej dopasowane do określonego stanowiska, które w konsekwencji realizują cele związane ze stanowiskiem i są adekwatnie wynagradzane. Nie patrzymy na płeć – zauważyła, podkreślając, że kierowanie się płcią może być dla firm w dłuższej perspektywie zgubne.



• Mglawica Kraba. Pozostałość po eksplozji gwiazdy, którą zaobserwowano w 1054 r.

FOT. NASA

Co się dzieje, gdy fizyk otwiera butelkę z winem

Zastanawiam się, czy bez doświadczenia miłości i zazdrości umiałbym rozwiązać te równania z astrofizyki, które rozwiązałem.

Z PROF. MARKIEM ABRAMOWICZEM *
ROZMAWIAJĄ
IRENA CIEŚLIŃSKA I PIOTR CIEŚLIŃSKI

Gdybyś mógł przeżyć życie jeszcze raz – identycznie albo wylosować zupełnie nowe – co byś wybrał?
– Ale ja mam cudowne życie. U jego kresu czuję się szczęśliwy i spełniony, mógłbym zaśpiewać za Édith Piaf: „non, je ne regrette rien...”.

A nie chciałbyś jednak spróbować innego? Jak dania w restauracji, może i gorszego, ale nowego.
– Jestem już mocno starszym panem, mam swoje przyzwyczajenia, na ogół w restauracjach zamawiam „come sempre” [to, co zawsze].

Ponoć już jako ośmiolatek wiedziałeś, że będziesz astronomem.
– Tak to pamiętali rodzice, wuj i ciotki – że bardzo wcześnie o tym zdecydowałem. I że nie miałem żadnych wątpliwości.

Ale później pojawiły się alternatywy.
– Już jako profesor zacząłem podejrzewać, że to, iż od zawsze chciałem być astronomem, było może okropnym błędem. Że może ciekawsze niż rozwiązywanie równań opisujących zderzenie gwiazdy neutronowej z malutką czarną dziurą – co teraz mnie zajmuje – byłyby zupełnie inne zajęcia i radykalnie inne życie.

Na przykład?
– Female pop singer.

Piosenkarki pop? Serio?
– Wtedy Madonna święciła największe triumfy. Ale nie chodziło mi o sławę i pieniądze. Raczej o doświadczenie życia, którego nigdy nie będę miał, przekroczenie własnego „horyzontu zdarzeń”. Bo przecież są rzeczy, których nie zaznam nigdy – nawet jeśli bardzo bym chciał.

Pamiętam scenę z Rzymu. Siedzimy z przyjaciółmi przy kolacji. Obok stolik – pięć czy sześć trzydziestoletnich kobiet. Roześmiane, eleganckie, żywiłowe. Widać było, że się dobrze bawią.

Coś fantastycznego! Pomyślałem: nigdy nie będę wiedział, jak to jest być jedną z nich. Nigdy. To doświadczenie jest poza moim światem.

To cię zasmuciło?
– Nie, nie zasmuciło. Ale... uwrażliwiło. Uświadomiło mi, że są rzeczy, które mijają nas na zawsze. A może to one właśnie nadają życiu prawdziwy smak?

A potem był jeszcze ten sen o Tour de France...
– Tak, przez jakiś czas myślałem, że mógłbym więcej trenować i wygrać Tour de France. Nie prawdziwy, ale ten amatorów. Dostałem od żony świetny rower, złożony specjalnie dla mnie w triesteńskim warsztacie z części sprowadzonych z Kalifornii. Fantastyczna maszyna, 18-biegowa. Jeździłem sporo, mocno. Naprawdę dobrze mi szło.

Co się więc stało?
– Byliście u mnie w Trieście, a więc wiecie, że z Scuola Internazionale di Studi Superiori Avanzati, gdzie pracowałem, do Rupingrande, dużej wsi na Carso, gdzie

wynajmowaliśmy dom, droga wspina się pół kilome- tra w górę na krótkim odcinku. Pewnego dnia na tym morderczym podjeździe wyprzedziła mnie starsza pa- ni na trzybiegowym rowerze z siatką zakupów w rę- ku. Wtedy zrozumiałem, że jednak nie. Że raczej nie będę walczył o żółtą koszulkę.

I wtedy popadłem w kryzys wieku średniego.

Kupiłeś motocykl czy rozglądałeś się za młodszą partnerką?

– Chciałem zostać biskupem.

??

– Uznałem, że to najlepsze możliwe zajęcie dla męż- czyzny: być biskupem w dużym, biednym, katolickim kraju. Szacunek, powaga, autorytet, życie w wytwor- nym luksusie bez konieczności troski o codzienność. No i, trzeba też powiedzieć to wprost, biskup ma z na- tury rzeczy więcej kontaktów z interesującymi, ele- ganckimi kobietami niż fizyk w średnim wieku.

Kuszące.

– Więcej nie powiem, bo wciąż przyjaźnię się z bisku- pami i jak to wydrukujecie, to będę skończony. Więc... koniec marzeń.

No i miałeś już żonę.

– Henryka, najważniejsza osoba w moim życiu. W za- sadzie zawdzięczam jej wszystko. I to nie tylko w sen- sie duchowym. Naprawdę – gdyby nie ona, nie byłbym astronomem. To znaczy, pewnie bym próbował, ale pewnie też bym przepadł. Bo nie miałem meldunku.

Meldunku?

– W Warszawie. Astrofizyka warszawska była już na światowym poziomie. Dostałem propozycję pra- cy w Warszawie od profesora Stefana Piotrowskiego z PAN-u, który mi obiecał, że „Firma”, jak o warszaw- skiej astronomii się wtedy mówiło, wszystko mi uła- twi i załatwi, prócz jednej rzeczy – zameldowania. Za komuny warszawski meldunek był konieczny, aby do- stać stałą posadę w stolicy. A ja byłem bezdomnym, prowincjonalnym matematykiem – pracowałem w In- stytucie Matematyki PAN we Wrocławiu.

Piotrowski powiedział, że niektórzy radzą sobie z tym problemem w ten sposób, że się żenią z warsza- wiankami. Natychmiast mu przyrzekłem, że tak się stanie, najpóźniej za dwa tygodnie.

I stało się?

– Gdyby się nie stało, tobym nie pracował w Zakła- dzie Astronomii PAN, który później stał się Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika. I ominę- łyby mnie to wszystko, co mnie później spotkało. Tak zaczęła się moja kariera naukowa.

I związek z Henryką.

– Związek zaczął się kilka lat wcześniej, bo kiedy przy- rzekałem Piotrowskiemu ożenek za dwa tygodnie, ter- min ślubu z Henryką był już od dawna ustalony.

Jak się poznaliście?

– W filharmonii. Siedziała przede mną i zaślaniała mi ogromnym kapeluszem całą scenę.

Miłość od pierwszego wejrzenia?

– Raczej – jak tu cokolwiek zobaczyć? Zapytałem, czy może się przesunąć na wolne miejsce obok.

Posłuchała?

– Oczywiście, że nie. Odwróciła się i powiedziała, prze- chodząc beceremonialnie na ty: „Jeśli się mnie nie boisz, to usiądź obok”.

Do dzisiaj pamiętam jej makijaż, rzęsy, dekol- t, ka- pelusz z woalką.

Jej uroda była oślepiająca i to nie tylko moja opinia. Kiedy po latach odbierałem Medal Pitagorasa od Poli- techniki Warszawskiej, prof. Kazimierz Stępień, prze- wodniczący Komitetu Astronomii PAN, tak rozpoczął laudację: „Poznałem Marka Abramowicza bardzo dawno, w roku 1970, gdy z Wrocławia przeniósł się do Warszawy. Ale zupełnie nie pamiętam go z tego okre- su. Natomiast doskonale pamiętam wstrząsającą uro- dę jego żony Henryki”.

A co się Henryce w tobie spodobało?

Czym ją zdobyłeś?

– Nigdy jej nie „zdobyłem” w takim znaczeniu, w ja- kim się to zwykle rozumie. Bardzo nie lubię tego sło- wa, bo w moich uszach brzmi śmiesznie i patriarchal- nie. Wolę mówić, że „przekonałem ją do siebie”.

W książce piszesz, że starałeś się nie dostrzegać jej dzikich romansów, które ona „starała się czynić dla ciebie widocznymi”.

– Ja w pewnym sensie na Henrykę byłem przygotowa- ny, bo moja matka była bardzo piękną kobietą, o której względy zabiegali różni panowie, a my, moi dwaj bracia i ja, to widzieliśmy. Matka była szczerą katoliczką, skrupulatnie przestrzegającą wszystkich przykazań, ale, że tak powiem, nie wahała się demonstrować światu swoich kobiecych atutów.

Widzieliśmy więc od małego, jak kobiety to robią. o była ważna część domowej edukacji. Zasad bezpruderyjnego savoir-vivre’u w sprawach damsko- -męskich nauczyliśmy się w domu.

I co wynikało z tej nauki?

– Że niezwykła żona – taka, którą interesują się lic- zni absztyfikanci i która to zainteresowanie niewinnie i dyskretnie prowokuje – jest w życiu jej męża wielkim skarbem, ozdobą ich obustronnie lojalnego, zgodnego, szczęśliwego związku. Choć taka ozdoba życia bywa trudna do zniesienia. Bo – przeciwnie niż moja matka – Henryka nie była ani niewinna, ani dyskretna, ani lojalna. Bawiły ją dręczące mnie męki zazdrości. „*Myślicie, to bredzi malaria? To było, było w Odessie. »Przyjdę o czwartej«, powiedziała Maria. Osiem. Dziewięć. Dziesięć!*”.

A to jest cytat z...?

– Z Majakowskiego, początek „Obłoku w spodniach”, pięknego poematu o miłości. Czasem się zastanawiam, czy bez tego doświadczenia byłbym tym, kim jestem? Czy mógłbym naprawdę poznać sens i wszystkie smaki miłości? Rozumieć historię Swanna i Odety oraz jego sen z końca pierwszego tomu? A nawet, czy umiałbym rozwiązać te równania z astrofizyki, które rozwiązałem? Dopiero wszystko razem, łącznie z piękącym cierpieniem zazdrości, jest w pakiecie „cu- downe, spełnione życie”.

Z nieznanych nam powodów my, ludzie, potrafimy myśleć i działać niealgorytmicznie. Sztuczna inteligencja tego nie potrafi

Nie dopiekły ci te udręki zazdrości i miłości?

– Odpowiem cytatem z Orsona Wellsa: „Włosi przez trzydzieści lat rządów Borgiów mieli wojnę, terror, mord i rozlew krwi. Zrodzili Michała Anioła, Leonarda da Vinci i renesans. Szwajcarzy mieli braterską miłość, pięćset lat demokracji i pokoju i co zrodzili? Zegar z kukulką”.

Jeszcze mi przychodzi na myśl fragment wiersza „Grzech” Stanisława Grochowiaka.

Poprosimy.

O N
Więc w jakim ty mnie stawiasz świetle, ty
Wygięta w swej nagości jak we fryzjerni pas?
O N A
Stawiam cię -
W świetle gwiazd

Kto w waszym życiu prowadzi?

– Samochód? Henryka.

Zawsze?

– Rzecz jasna mam prawo jazdy, jeździłem wielokrotnie sam w dalekie trasy, np. ze Stanfordu do Caltechu słyn- ną drogą 101 albo z Göteborga do Triestu przez Kopen- hagę, Berlin i Graz. Ale gdy jedziemy razem, Henryka zawsze prowadzi. Jest o niebo lepszym kierowcą.

Macie swoje rytuały?

– Przez lata czytałem Henryce na głos w łóżku poważne dzieła filozoficzne.

Co na przykład?

– „Wyznania” św. Augustyna. Odkryliśmy, że to dosko- nały afrodyzjak.

A ulubione miejsca?

– W Warszawie często chodzimy do włoskiej resta- racji Doppio. Eliza Maria, jej właścicielka, jest Polką, która wiele lat dorosłego życia spędziła w Mediolanie. Prowadziła tam wspólnie restaurację ze swoim wło- skim mężem Fernando Baldoinem. Potem otworzyli restaurację w Warszawie. Teraz, po śmierci Fernando, prowadzi ją sama. To jedna z najbardziej niezwykłych kobiet, jakie poznałem w życiu. Jedna z niewielu, któ- rej postawiłem horoskop.

Ty, profesor astrofizyki?

– Umieć układać horoskopy, używając tych samych metod, jakich przed wiekami używali słynni astrolo- gowie: Kepler, Paracelsus czy Regiomontanus.

Jestem zdecydowanym wrogiem astrologii. Gdy mnie proszą o horoskop, zawsze stanowczo odma- wiam. Nauczyłem się astrologii, aby fachowo krytyko- wać tę bałamutną i moralnie szkodliwą doktrynę.

Ale czasem jednak nie odmawiasz.

– Zrobiłem wyjątek dla Elizy Marii i jeszcze dla wiel- kiej aktorki Lucyny Winnickiej, którą poznałem „w odległych bardzo czasach”. To był mój podstęp, zapewne naiwny, żeby zachowując akceptowane przez savoir-vivre formy, opisać światu wrażenie, jakie każda z tych niezwykłych kobiet na mnie zrobiła. W istocie więc zaśpiewałem, w formie horoskopu, romantyczne serenady pod ich oknami.

Układałem horoskopy jeszcze córce i wnuczce od razu po ich urodzeniu z taką myślą: po latach tyłu a tyłu, gdy będą już stare, przeczytają, com o nich pi- sał, i zobaczą siebie, gdy były malutkie. I to nie na mi- gawkowych fotografiach, ale w odręcznym konterfek- cie, którego staranne wykonanie wymagało cierpliwej pracy kilku dni.

Wiem, że od czasów Velázqueza malarski prze- sąd ostrzeża, iż nie należy malować portretów małych dzieci. To przynosi nieszcześnie. Ale tu nie ma analo- gii: układanie horoskopów noworodkom jest setki lat trwającym – dobrym – zwyczajem. Choćby dlatego, że wiarygodnie uwiecznia moment narodzin z sekundo- wą niemal dokładnością.

Uczyłeś swoje dzieci fizyki?

– Przede wszystkim nauczyliśmy je polskiego. To był nasz najważniejszy rodzinny program edukacyjny. Nasze dzieci wychowywały się w USA, w Anglii, we Włoszech, w Danii i w Szwecji. Do Polski przyjeżdżały z nami tylko na wakacje, ale nikt w rozmowie z Tomkiem lub Weroniką łatwo nie odgadnie, że nie spędziły nawet jednego dnia w polskiej szkole.

Do nauczania fizyki zabrałem się tylko raz, bo Tomasz miał w liceum w Göteborgu poprawkę z tego przedmiotu.

Udało się?

– Męczyłem go przez miesiąc zadaniami o pociągach, bo na tym głównie poległ. Szkolna klasyka. „O godzinie 8 z miasta A wyrusza pociąg do odle- głego o 600 km miasta B. Jedzie ze stałą prędko- ścią 60 km/h. Po kwadransie z miasta B rusza w stro- nę miasta A inny pociąg, jadący ze stałą prędkością 90 km/h. Kiedy i gdzie pociągi się spotkają?”.

Pamiętam, że zobaczyłem w jego oczach auten- tyczne zdumienie, że ludzkość w ogóle próbuje takie rzeczy rozważać.

Gdy kilka lat później Tomasz kończył studia, jego ojciec chrzestny – Antonio, Sycylijczyk, który kiedyś był moim doktorantem – napisał do mnie: „Nie wyobrażam sobie, żeby Tomasz mógł pracować gdzie indziej niż u mnie”.

Ojcu chrzestnemu się nie odmawia.

– Rzecz jasna. Tomasz pojechał więc do Antonio, aby pracować w jego prywatnej firmie informatycz- nej, która akurat kilka miesięcy wcześniej wygrała konkurs na duży rządowy kontrakt programowania systemów zarządzania dla włoskich kolei.

Czyli jednak zadania z pociągami się przydały.

– A gdzie tam! Informatycy wbrew pozorom wcale nie muszą mieć talentu do nauk ścisłych ani nawet znać matematyki.

Firma Antonia zajmowała się bezpieczeństwem sieci informatycznych. A Tomek się na tym znał praktycznie, bo sam był hakerem. Szwedzi byli w tym dobrzy, bo ich rząd bardzo wcześniej posta- wił na edukację informatyczną. W każdej szwedzkiej szkole już wtedy był szybki internet. Tomek opowia- dał, że próbowali się włamywać do komputerów Pen- tagonu i podobno niektórym się udało.

A czym zajmuje się Weronika?

– Biznesem. Pracuje w Londynie dla hollywoodzkiej Creative Artist Agency, kieruje zespołem świetnych

młodych profesjonalistów i dużo jeździ w interesach po świecie.

Nie udało ci się więc dzieci przekonać do fizyki?

– Nawet nie próbowałem. Fizyka nie mieściła się w ich zainteresowaniach, choć poznali dobrze wielu wybitnych fizyków i astrofizyków z całego świata i często słuchali opowieści o fizyce.

Pamiętam taką sytuację. Jechaliśmy wszyscy do Bergen, gdzie miałem wygłosić wykład na zjeździe Norweskiego Towarzystwa Fizycznego. Henryka przy kierownicy, ja obok, Weronika i Tomasz z tyłu. W drodze opowiadałem im o dziwaczności kwantowej natury świata i eksperymencie myślowym Erwina Schrödingera.

O kocie zamkniętym w pudełku, który jest żywy albo martwy?

– Powinien być jednocześnie żywy i martwy, bo istnieje w superpozycji tych dwóch stanów. To wynika z kopenhaskiej interpretacji mechaniki kwantowej w jej standardowej wersji.

Weronika, która miała wtedy 12 lat, powiedziała: „Tato, przecież to jest bzdura! Albo kot żyje, albo nie. Nie może być jednocześnie żywy i martwy!”. Poradziłem jej, aby w Bergen poszła na wykład Juliana Schwingera, który dostał Nobla za kwanty i na pewno wyjaśni paradoks kota. Ale nie wyjaśnił, bo mówił tylko zawile o matematycznym formalizmie.

W kilka dni później, na konferencyjnej kolacji, organizatorzy posadzili mnie obok małomównej i dość wyniosłej żony Schwingera. Aby przerwać milczenie, zastosowałem kurację wstrząsową: „Moja córka była doprawdy rozzarowana wykładem panny męża, ani słowem nie wspomniał o kocie Schrödingera”. Momentalnie się rozpogodziła. „Doprawdy? A przecież on bardzo lubił Fritza! Bawił się z nim zawsze, gdy odwiedzaliśmy Schrödingarów”.

Jak ktoś od małego słyszy takie opowiadania, to nabiera przekonania, że ta cała fizyka to nic poważnego i należy się zająć czymś innym.

Tak trudno zafascynować dzieci fizyką?

– Jeśli pytacie, jak uczyć fizyki w szkole, a nawet jeszcze wcześniej, to nie znam użytecznych odpowiedzi. Moi nauczyciele, gdy szło o pogłębianie wiedzy wynoszonej z lekcji, odsyłali mnie do szkolnej biblioteki, gdzie na półkach stały długie rzędy książek. Papierowych! Ale od tego czasu minęło kilka dziesięć lat i świat się drastycznie zmienił.

Teraz widziałem tłumy zafascynowanych robieniem fizycznych doświadczeń dzieciaków w MIT Experimental Group u mojej byłej doktorantki. Podobnie jest u nas, w Centrum Nauki Kopernik czy w kopenhaskim Experimentarium.

Jeśli chcemy przyciągnąć dzieciaki do fizyki, to one powinny jej doświadczać. To nie jest wiedza do zapamiętania. To jest świat do dotknięcia. One muszą to trzymać w rękach. Przewracać, naciskać, sprawdzać, mierzyć. Radość z fizyki to samodzielne odkrywanie, że coś się dzieje.

Eksperyment?

– Zawsze. To nie musi być duża aparatura. To może być widelec, kieliszek, guma do żucia i dwa patyczki. Wystarczy krzesło, kawałek sznurka i jakaś kulka, aby pokazać zasadę zachowania energii. Albo przyspieszenie. Albo grawitację. Albo tarcie. Albo to wszystko naraz! Jeśli dziecko samo coś zobaczy, samo coś zrozumie, samo się zdziwi – to ta wiedza zostanie z nim na zawsze. Fizyka nie potrzebuje równań. Ona potrzebuje zdziwienia.

A czy ty się dziwiłeś za młodu?

– Maturę zdawałem w Gdańsku w roku 1963. Pamiętam, że co tydzień chodziliśmy, moi koledzy, koleżanki i ja, z własnej woli, bo to nie był szkolny obowiązek, na pokazy doświadczeń fizycznych na politechnice. Oglądaliśmy z wypiekami na twarzy iskry, kule, wahadła, dym, prąd.

Rzeczy działały się naprawdę. Nie na tablicy, nie w zeszycie – naprawdę. To było jak teatr, ale z prawami fizyki zamiast scenariusza.

Edukacja powinna być widowiskiem?

– Nie. Powtórzę: edukacja powinna być zdziwieniem. Czasem wystarczy sznurerek i kulka: co się stanie, jeśli puszczyć to z większej wysokości? Albo: dlaczego to się nie kręci? Albo: czemu woda wylewa się w taki sposób? To są pytania, które prowadzą do rozumienia. A nie: „oblicz prędkość ciała spadającego z wysokości 500 m, pomijając opór powietrza”. W normalnym świecie nikt nigdy nie pomija oporu powietrza.

Fizyka nie dzieje się wyłącznie w laboratorium. Ona się dzieje, kiedy ktoś podskakuje na trampolinie lub wykręca korek z butelki z winem.

Czego twoim zdaniem powinna uczyć szkoła?

– Przede wszystkim rzeczy podstawowych. I to naprawdę podstawowych. Każdy powinien umieć tańczyć. Pływać. Używać języka – nie tylko poprawnie gramatycznie, ale z poczuciem rytmu, tonu, niuansu.

Powinien znać historię – nie po to, żeby recytować daty, tylko żeby rozumieć, że wszystko, co się dzieje teraz, już kiedyś się w pewnym sensie wydarzyło.

Powinien umieć rozpoznać dobry żart. I nie opowiadać kiepskich. Powinien być uprzejmy oraz wiedzieć, jak się zachować przy stole.

A matematyka?

– Każdy powinien znać arytmetykę: umieć w pamięci dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić. „Bo są w arytmetyce cztery działania”, pouczał księcia Bogusława Radziwiłła pan Onufry Zagłoba w powieści, która niegdyś była lekturą obowiązkową. Także: rozwiązywać proste zadania z treścią – w tym klasykę o pociągach. Przeliczać waluty, obliczać procenty. To jest absolutne minimum szkoły podstawowej. Tego można i trzeba nauczyć każdego.

Ale dalej, w liceum, już nie jest tak prosto. Moim zdaniem, które zresztą nie jest oryginalne, bo tak od dawien dawna myśli wielu – uczenie matematyki na trochę wyższym niż podstawowy poziomie napotyka fundamentalne problemy – w pewnym sensie to mission impossible.

Dlaczego?

– Bo pewna ważna część tego, czego chcemy nauczyć w szkole ponadpodstawowej, zasada się na rozwiązywaniu problemów niealgorytmicznych. Nie ma ogólnej metody rozwiązywania tego typu problemów, do każdego znaleźć trzeba – nie wiadomo z góry jak – jakąś indywidualną metodę. Dlatego na ogół takie problemy może rozwiązywać tylko uczeń obdarzony matematycznym talentem. Jeśli ktoś talentu nie ma, nie nauczymy go w żaden sposób. Niezależnie od tego, ile się na to poświęci czasu i wysiłku.

Uczenie geometrii Euklidesa w szkole jest w dużej mierze grą pozorów. Teoretycznie uczy się logicznego myślenia, ale w praktyce – uczy odtwarzać sekwencje kroków, które ktoś inny już wymyślił. Dowodzenie twierdzeń nie jest algorytmiczne. Nie da się tego zapisać w formie procedury, która zawsze działa. Dowodzenie jest i zawsze będzie procesem twórczym. A to oznacza, że nie jesteśmy w stanie zaprogramować nikogo, by to robił.

Nie warto więc tego uczyć?

– Można dawać wskazówki i trenować intuicję. Ale nie da się tego nauczyć jak tabliczki mnożenia. Sir Roger Penrose uważa, że to fundamentalnie ogranicza możliwości AI, teraz na pewno, a być może zawsze.

Z nieznanych nam powodów my, ludzie, potrafimy myśleć i działać niealgorytmicznie. Sztuczna inteligencja tego nie potrafi.

Wróćmy do fizyki. Co dzisiaj zajmuje cię najbardziej?



FOTOKRZOTOŃ-ZARÓWSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

Przez lata czytałem Henryce na głos w łóżku poważne dzieła filozoficzne. Odkryliśmy, że „Wyznania” świętego Augustyna to doskonały afrodyzjak

– Ciemna materia. Największa zagadka astrofizyki. A konkretnie – bardzo elegancja i płodna w różnorakie konsekwencje hipoteza Stephena Hawkinga, że ciemna materia to nie są jakieś nowe, nieznane cząstki, tylko coś, co już dobrze znamy, czyli czarne dziury. Ale nie byle jakie – pierwotne czarne dziury.

Czyli jakie?

– Takie, które nie powstały z zapadnięcia się gwiazd, tylko uformowały się bezpośrednio z fluktuacji gęstości tuż po Wielkim Wybuchu. Jeśli zgodnie z hipotezą Hawkinga ciemna materia składa się z takich pierwotnych czarnych dziur, to te dziury są mikroskopowe. Mają masy małych asteroid czy gór na Ziemi, na przykład Mount Everestu, a może nawet są jeszcze lżejsze. Ich rozmiary są więc porównywalne z rozmiarami atomu czy jąder atomowych. Nie jesteśmy w stanie ich wykryć żadnymi znanymi czy nawet wyobrażonymi metodami obserwacyjnymi. Nawet jak trafią bezpośrednio w Ziemię.

Rozważano nawet hipotezę, że katastrofę tunguską na Syberii w 1908 r. wywołała taka właśnie czarna minidziura, która przeleciała na wylot przez planetę.

No to jak je wykryć?

– Razem z Andrzejem Udalskim, Michałem Bejgerem i Maciejem Wielgusem policziliśmy, co się stanie, gdy taka mała czarna dziura trafi w gwiazdę neutronową.

Przeleci na wylot?

– Przeleci, ale straci nieco energii i już nie ucieknie. Zawróci i ponownie uderzy w gwiazdę. Będzie wiele razy przez nią przelatować, ale w końcu zatrzyma się w jej środku. A tam zacznie robić to, co czarne dziury umieją najlepiej.

Pochłaniać materię.

– Będzie pożerać gwiazdę, aż w ostatnim momencie cała gwiazda zamieni się w katastrofalnym kolapsie w czarną dziurę.

Czyli mikroskopijna dziurka wybuchowo urośnie.

– I to dokładnie wiadomo, jak bardzo. Będzie miała masę gwiazdy neutronowej. Takie dość „lekkie” czarne dziury – o masie równej lub nieco mniejszej niż 1,4 masy Słońca – nie mogą powstać w „normalny” sposób w wyniku ewolucji gwiazd. Więc gdybyśmy je znaleźli w naszej Galaktyce, byłby to mocny argument na istnienie tych pierwotnych dziur Hawkinga.

Hipotetyczne pierwotne czarne dziury będące składnikiem hipotecznej ciemnej materii, które uderzają w gwiazdę neu-

tronową, przelatują przez nią wielokrotnie i w końcu ją całkowicie pożerają, to przepiękna hipoteza, nieprawdaż?

Brzmi jak czysta fantazja.

– Ale opiera się na bardzo solidnych wyliczeniach analitycznych oraz superkomputerowych symulacjach. A po drugie, nauka musi spekulować – inaczej się zatrzymuje.

No właśnie: gdzie leży granica między hipotezą naukową a fantazją?

– Dobra hipoteza jest jak dobra opowieść. Nie musi być prawdziwa – ale musi być sensowna. I musi dawać możliwość sprawdzenia. To znaczy musi być, jak każde kryterium Poppera, możliwa do odrzucenia na podstawie obserwacji, czyli musi być potencjalnie falsyfikowalna. A my obliczyliśmy, ile czarnych dziur o specyficznej masie 1,4 masy Słońca muszą wykryć interferometry grawitacyjne – LIGO-Virgo-Kagra – oraz ile takich obiektów musi wykryć OGLE, analizując dane obserwacji mikrosoczewkowania, aby hipoteza Hawkinga mogła być uznana za prawdziwą.

Wyszło nam, że prawdę poznamy nie za kilkadziesiąt lat, tak jak w przypadku sprawdzania innych teorii, na przykład teorii strun, tylko już wkrótce, ledwie za kilka lat.

A jeśli dziur Hawkinga w ten sposób nie znajdziecie?

– Ja nawet na to liczę! W kwestii ciemnej materii stawiam na inne wyjaśnienie: że prawdziwa jest hipoteza MOND izraelskiego fizyka Mordechaja Milgroma, według której dla bardzo małych przyspieszeń – i tylko dla małych przyspieszeń! – zmienić trzeba prawo dynamiki Newtona.

W teorii MOND siła nie jest proporcjonalna do przyspieszenia, zgodnie z Newtonowskim szkolnym wzorem $F=ma$, lecz do kwadratu przyspieszenia, $F=ma^2/a_0$, gdzie a_0 jest nową stałą fizyki o wymiarze przyspieszenia. Ta teoria wyjaśnia szybsze wirowanie zewnętrznych części naszej galaktyki bez postulowania istnienia ciemnej materii.

Ale zwołennicy teorii MOND, tacy jak ja, są w mniejszości – większość fizyków i astrofizyków uważa nas za nieszkodliwych maniaków. Jeśli jednak w naszej Galaktyce nie ma czarnych dziur Hawkinga i uda się tego dowiedzieć, to będzie największym dokonaniem mojego życia. ●

Supermasywny polski pączek

• *Prof. Marek Abramowicz (rocznik 1945) to astrofizyk i matematyk, autor fundamentalnych prac o czarnych dziurach i dyskach akrecyjnych – szybko wirujących, bardzo gorących gazowych strukturach, otaczających supermasywne czarne dziury. Współautor koncepcji „grubych dysków akrecyjnych”, które są na świecie znane pod nazwą „Polish Doughnuts”, czyli polskie pączki.

W dorobku ma blisko 200 publikacji cytowanych blisko 20 tys. razy, a indeks Hirscha – najbardziej miarodajny wskaźnik uwzględniający w równej mierze liczbę publikacji i cytowań – równy 70 stawia go w gronie najwybitniejszych polskich fizyków.

Jest emerytowanym profesorem na Uniwersytecie w Göteborgu. Pracuje także w Centrum Astronomicznym im. M. Kopernika PAN w Warszawie. W tym roku kończy 80 lat i jest u progu największego naukowego odkrycia swojego życia.

Książka prof. Marka Abramowicza „**Miedzy Bogiem a prawdą. Metafizyczne przygody roztargnionego profesora**”, (Wydawnictwo Literackie) jest dostępna w dobrych księgarniach i w formie e-booka na Publio.pl.



Droga już nie jest zyciem

• Widok na Tatry i nową zakopiankę w okolicach Skomielnej Balej

Pojechaliśmy „starą”
zakopianką sprawdzić,
co komu zabrała, a co dała
nowa trasa.

Anna Wyrwik,
Zdjęcia: Jakub Włodek/Agencja
Wyborcza.pl

Kiedyś w jeden dzień sprzedawałem tyle co dziś przez tydzień – mówi Jan.

Siedzi w busie marki Fiat, który od 10 lat stoi w Rdzawce przy zakopiance. Teraz się na nią mówi „stara zakopianka”. Powstała w XIX wieku jako odcinek traktu kupieckiego z Krakowa na Węgry. Ta nowa, ekspresowa jedzie dołem. Jan przygląda się, jak śmigają nią SUV-y na krakowskich, gdańskich, warszawskich blachach, bo co ma innego do roboty.

Jego fiat może robić za metaforę „starej”. Z opon fiata uszło powietrze, na wierzch wyszła rdza, bus robi za sklep, nie samochód. Oklejony reklamą „Serki u J. Anki”. Bo żona Jana to Anna. Wcześniej przez 10 lat przyjeżdżali samochodem, rozkładali stolik i na nim kładli sery i słoiki z miodami. Potem postawili tego fiata. – Ale siedzę tyle samo co kiedyś. Nie nudzi mi się. Kawę sobie zrobię. Telewizor

oglądam, o, „Pierwsza miłość” leci. – Pokazuje nam Jan mały telewizorek na miejscu dla pasażera.

Do Rdzawki jeszcze wrócimy, a na razie wyjeżdżamy z Krakowa, bo początek ma w Krakowie. Łączy Kraków z Zakopanem. 102 kilometry. Kontynuacja siódemki, ale nikt jej siódmką nie nazywa. Tylko zakopianką.

W Myślenicach przy Lidlu zjeżdżamy na ulicę Mostową i już jesteśmy na starej trasie, która się ciągnie wzdłuż tej nowej. Mała, wąska, zapomniana. Mijamy pozostałości kiosku z czerwonym napisem „Error”. Ta droga to faktycznie error. Co ona tu jeszcze robi? Jakby ją zostawili, bo po co rozbierać, sama zgnije, trawą porośnie. Jak Route 66, bo w Polsce każdą starą i zapomnianą trasę nazywa się „polską Route 66”. Ale tu jest Route 66 pełną gębą, bo straszą przy niej rudery jak amerykańskie ghost towns.

– Na początku mieliśmy tylko kilka dań – mówi Grażyna. – Wtedy wszystko było na kartki, więc o wszystko trzeba było walczyć. A my mieliśmy tylu gości, że dzień nie schodziły dwie świnię i jedna krowa. Ludzie po półtorej godziny czekali na stoliki. Otwieraliśmy o 10, zamykaliśmy nad ranem.

– I wszyscy pili – dodaje Jan.

– Gdy pod wieczór przyjeżdżała Kalwaria, czyli meblarze z Kalwarii Zebrzydowskiej, czasem trzeba było jechać do pewexu po skrzynkę wódki. Koleżanka tam pracowała i dała mi klucze, więc w nocy jechaliśmy, przywoziliśmy transporter, a oni to

wypijali. Jaki to był interes! Złote jaja! Dzięki kowałam tatusiowi, że to kupił!

Restauracja Grzybek istnieje w Stróży przy starej zakopiance od 1947 r. W 1978 Zygmunt Matoga kupił ją córce Grażynie, która po mężu Janie nazywa się Gorzelany. Siedzimy w sali przy barze, a Grażyna pokazuje drugą salę i mówi, że tam był weranda, a poza tym to tu były tylko szczury i maliny w ogrodzie. Odnowili, wyremontowali i restaurację otworzyli 15 lipca 1980 r. I się zaczęło.

– Wszyscy tu bywali. – Jan przewraca strony książki gości. – Jan Pietrzak, Wisława Szymborska i turyści z całego świata. Raz z Japonii przyjechali.

Pokazuje mi stronę zapisaną japońskim alfabetem. – Józef Cyrankiewicz też był, bo w okolicy miał kochankę i przyjeżdżał do Grzybka, zanim jeszcze go przejeźliśmy.

– Myję garnki, a tu nagle wchodzi Cyrankiewicz – opowiada Grażyna. – Siada na końcu i prosi właścicielkę. Mówię, że to ja, a on na to, że jest w szoku, jak to odnowiliśmy, i czy może przejść wspomnieniami po ogrodzie. Wtedy tam tylko trawa i rododendrony rosły. Chodził i wspominał. Potem wsiadł w samochód i po jakimś czasie wrócił z bukietem 100 róż. Podziękował mi, że tak ten dom utrzymałam.

Dziś ogród jest piękny, Grażyna dba. W środku wszystko w drewnie, na stołach obrusy w biało-czerwonej kratę, na ścianach ozdoby i pamiątki, w tym drewniany grzybek jeszcze po poprzednich właścicielach.

Grażyna opowiada, jak przed restauracją Jerzy Stuhr kręcił sceny do „Opowie-

ści o Józefie Szwejk...”. Raz nakręcił całą scenę i na koniec powiedział: „No kurwa, pies szczeka”. I przez psa Grażyny musiał kręcić od nowa. Do jedzenia zawsze siadał przy małym stoliku obok baru, tyłem do sali, by go nikt nie rozpoznał. – Akto-rzy bywali, sportowcy – mówi Jan. – „Per-shing” przyjeżdżał mercedesem. Raz przyjechał, a wieczorem już nie żył. Gdybym ja chciała opowiedzieć, kto był w Grzybku i z jakim kochankiem albo kochanką, toby wszyscy powariowali.

Więc bez nazwisk Grażyna i Jan opowiadają, jak po przeciwnej stronie starej zakopianki ich kolega z kumplem z Bułgarii założyli dom publiczny. Młode Bułgarki przychodziły do Grzybka nagabywać gości.

– Długo im to prosperowało – mówi Jan. – Chodzili wszyscy: prokuratorzy, policjanci i księża. Oni byli ponoć najlepszymi klientami.

Prosperowało, aż przestało. Grażyna przyznaje: chciała nowej zakopianki. Bo w ferie musiała wychodzić na starą, by auta spod Grzybka wypuszczać, takie były korki. Niedługo ludzie już spod domów nie mieliby jak wyjechać.

W albumie, który pokazuje mi Jan, czytamy jego wspomnienia z czasów budowy. Pisz o „dzikim zachodzie”. Wszystko porozwalane, nie ma jak z domu wyjść, nowe odcinki drogi już po chwili dziurawe, a kierowcy patrzą na ekrany, za którymi bankruci, bo nie ma zjazdu.

– Protestowaliśmy – mówi Grażyna. – Parę lat minęło, zanim zrobiono zjazd do Grzybka. W tym czasie sprzedaliśmy



wszystko: parcele, obrazy, cały majątek, by to utrzymać.

Dziś znów ludzie czekają na stoliki, najwięcej w weekendy. W sali mieści się 40 osób, ze stolikami w ogrodzie 100. Obok nowszy budynek z salą na imprezy okolicznościowe. Ostatnio z Warszawy wnuk kobietę przywiózł w jej 100. urodziny, bo je chciała w Grzybku spędzić. Jest więcej turystów, ale schodzi mniej alkoholu i już nie ma imprez do rana.

– Zagaduje mnie pani o zmiany, to podam przykład – mówi Grażyna. – Wpada facet, staje przy barze i pyta, czy ktoś tu jest i może mu sprzedać jedzenie. Ja mówię, żeby usiadł, że dostanie menu, a on mi na to, że bardzo się spieszy. Więc mówię mu: „Proszę pana, jak pan będzie wyjeżdżał, proszę skrócić w lewo, w stronę Krakowa. Tam wielkimi literami napisane jest McDonald’s. Można zamówić jedzenie z samochodu. Dostanie pan w torbie, zje od razu, wytrze ręce w spodnie i pojedzie dalej”. Myślałam, że się obrazi. A on usiadł, zamówił, a potem podszedł do mnie i podziękował, bo pierwszy raz od dawna zjadł normalnie posiłek.

Na tym odcinku ani to Ameryka, ani Route 66, ani żadne ghost towns, tylko żywe wioski, jak Stróża. To w tym miejscu w 2006 r. podczas budowy nowej zakopianki wiadukt się zawalił.

– Idę do kościoła, aż tu słyszę straszny huk – wspomina mieszkanka. – Myślałam, że góra się zapada czy coś. Idę i widzę. Jezus! Wiaduktu nie ma!

Dziś wiadukt stoi, pędzą po nim samochody, przy nim sklepiki, kiosk, dziwny świat, jakby wiadukt ktoś tu w Photoshopie wkleił. Ludzie opowiadają, że na początku zapominali z nowej zakopianki skrócić do Stróży i jechali dalej. Mówią też, że korków mniej, choć rano, gdy ludzie przyjeżdżają do pracy w okolicznych zakładach, i po południu, gdy tę pracę kończą, jednak korki są. Tym bardziej że dziś

Wszyscy tu bywali. Jan Pietrzak, Wisława Szymborska i turyści z całego świata. Jerzy Stuhr kręcił sceny „Opowieści o Józefie Szwejk...”

GRAŻYNA I JAN GORZELANY,
gospodarze kultowej restauracji Grzybek w Stróży

każdy samochodem, nawet do sklepu i do kościoła tylko samochodem. Ale wszyscy zgodnie mówią, że gdyby tej nowej zakopianki nie było, w Stróży byłoby nie do wytrzymania. Podobnie mówią w Pcimiu.

Bo dalej jest Pcim, kolejne miasteczko, Pcim skądinąd znany. „Jak kraść, to miliony, jak mieć, to tony” – napisał ktoś na ekranie oddzielającym Pcim od zakopianki. – Wcześniej tu cały czas były korki – mówi mieszkanka. – Jak dzieci chodziły do szkoły, przechodziły przez zakopiankę. Po kilka razy trzeba się było na lewo i prawo oglądać.

– Ale ta nowa też zakorkowana – mówi mieszkanka. – Szczególnie gdy wracają z Zakopanego po weekendzie. Wtedy, gdzie kto może, zjeżdża tu i objeżdża, by choć trochę przyspieszyć.

Nad nami szuu, szuu, mkną auta. Kierunek jako cel sam w sobie zmienia podróż w drogę do celu. Jack Kerouac pisał, że „droga to życie”, a tu droga to tylko przerwa w życiu między punktami. Zakopianka jako pauza między Krakowem i Zakopanem. Jak marzenie o teleportacji, szybciej, szybciej, między ekranami. A my jedziemy starą, mijamy te ekrany po jednej i domy na pagórkach po drugiej stronie. Górki, pagórki, billboardy. Podhale.

– Wszystko zależy od tego, co człowiek interesuje – mówi Marta, która pracuje w cukierni w Lubieniu. – W nocy nasz kościół jest pięknie oświetlony i nie wierzę, by kogoś zza tych ekranów to nie zaciękawilo. Interesujące miejsca kierowcy na pewno obserwują.

Marta wspomina starą zakopiankę, czyli korki, sznur aut i to, że nawet, by do tego kościoła przejść, trzeba było długo czekać. Dziś nie ma takiego problemu. Ale za to hałas jest. Szczególnie w nocy, mimo ekranów.

Nowa zakopianka mija Krzeczów niczym jego obwodnica, stara biegnie przez wieś.

Gdy ukończyłem seminarium duchowne, ksiądz kardynał Macharski wysłał mnie do parafii w Poroninie – opowiada ks. dr Albert Wolkiewicz. – Jechałem starą zakopianką i po drodze zobaczyłem wypadek. Zatrzymałem się. Kobieta z głową na kierownicy, krew się leje. Z drugim kierowcą wyciągnęliśmy ją z samochodu. Okazało się, że jest w ciąży. On ją reanimował, a ja chciałem jej udzielić warunkowego rozgrzeszenia. Byłem dopiero trzy dni księdzem i z tego stresu zapomniałem formuły. Pobiegłem do samochodu po karteczkę. To było moje pierwsze w życiu rozgrzeszenie.

Kobieta i dziecko przeżyli, a ksiądz Albert 23 lata później otrzymał dekret nakazujący objęcie probostwa w parafii św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Krzeczowie. Dopiero po drodze skojarzył miejsce tamtego wypadku. Uznał to za ciekawy zbieg okoliczności.

Zakopianką jeżdżę od 26 lat i w tym czasie natknąłem się na ponad 50 wypadków – mówi. – Już po pierwszej kolędzie zdałem sobie sprawę, jak wielu ludzi straciło tu, na zakopiance, swoich bliskich. Przypomniałem sobie o Dniu Pamięci Ofiar Wypadków Drogowych.

Święto zrodziło się w latach 90. w Wielkiej Brytanii. W 2005 r. ONZ dało mu ran-

gę międzynarodową. Od tego czasu jest obchodzone w trzecią niedzielę listopada. Według danych WHO z 2023 r. w wypadkach drogowych ginie na świecie rocznie 1,19 mln osób, dwie na minutę, 3,2 tys. dziennie. Wypadki drogowe są główną przyczyną śmierci dzieci i młodzieży w wieku 5-29 lat. W Polsce w 2024 r. zginęło 1881 osób.

Z przydrożnych krzyży i innych informacji zebraliśmy 140 nazwisk ofiar starej zakopianki i uczciliśmy ich pamięć w 2023 r. Wie pani, ile przyszło osób? – pyta ks. Albert. – Dokładnie 140. Rok później na liście ofiar mieliśmy 170 nazwisk, bo dotarliśmy do kolejnych historii. Na wzgórzu zgromadziło się 300 osób, w tym strażacy, policjanci, ratownicy TOPR, GOPR i ratownicy medyczni.

Wzgórze Kiecka jest – jak mówi ksiądz – geograficznym środkiem archidiecezji krakowskiej. Stoi na nim 24-metrowy stalowy krzyż, który tu zwą krzyżem nad zakopianką. W nocy świeci tak, że widać go z obu zakopianek, a nawet z Giewontu. Ze wzgórza zaś widać Tatry i Beskidy, a wiatr wieje z każdej strony.

Wydarzenia ku czci ofiar wypadków mają charakter świecki. Są dla wszystkich – mówi ks. Albert. – Ci, którzy chcą, zostają na mszy. – Staje za kamiennym ołtarzem pod krzyżem. Przed nim jest nowa, a za nim stara zakopianka. – Uważam, że to najpiękniejsza świątynia.

Ksiądz pod wpływem głosów mieszkańców postanowił zorganizować jeszcze jedno wydarzenie – łączące rodziny ofiar ze sprawcami wypadków. – Nie zawsze to ci, którzy jechali pod wpływem alkoholu i narkotyków czy za szybko. Często to niewinni sprawcy. W Krzeczowie bywa, że sprawcy i rodziny ofiar są sąsiadami. Dlatego w drugą sobotę czerwca organizujemy na wzgórzu ich spotkanie. Na pierwsze przybyło 350 osób.

W tym momencie na dole nową zakopianką przejeżdża karetka na sygnale. – O, widzi pani.

Otwarto Centrum Edukacji Ekologicznej na Młocinach

Tu wszystko się zgadza

Za przeszklonymi ścianami zielenią drzewa i kwitną bzy – nowoczesne Centrum Edukacji Ekologicznej na Młocinach czeka już na dzieci i seniorów, a w weekendy na całe rodziny.

Jarosław Osowski

Kto nie był dawno na polanie w Lesie Młocińskim, może już podczas majówki sprawdzić imponujące efekty remontu tutejszej leśniczówki przy ul. Papirusów 1/3. Obok niej po dziesięciu latach starań powstało Centrum Edukacji Ekologicznej. – To miejsce, z którego jesteśmy dumni, bo tutaj wszystko się zgadza. Jesteśmy dziesięć minut spacerem od Wisły. Dziesięciu edukatorów będzie prowadziło zajęcia ekologiczne dla dzieci i dorosłych w różnym wieku. To nasza druga inwestycja po bibliotece w Choszczówce, która spełnia wszystkie wymogi „zielonego budynku” – zachwalała Magdalena Młochowska, dyrektorka koordynatorka ds. zielonej Warszawy. Tuż przed jej przemówieniem z drewnianego tarasu odleciał dzięcioł zielony.

Co za zmiany

Niedawno prezydent Rafał Trzaskowski podpisał zarządzenie dotyczące projektowania placówek samorządowych w taki sposób, żeby odpowiadały na zmiany klimatu. Zacznie obowiązywać od lipca. Chodzi m.in. o odpowiednią powierzchnię biologicznie czynną, oszczędzanie energii i wody czy ekologiczny dojazd. Te elementy odkrywamy po kolei w otwartym wczoraj centrum edukacyjnym na Młocinach. Przyjechałem tam na rowerze koło Lasu Bielańskiego, nad Wisłą, a na

• **Centrum Edukacji Ekologicznej przy ul. Papirusów 1/3 w Lesie Młocińskim**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

koniec ulicami Farysa i Abecadło. W pobliżu są też przystanki autobusów (linie: 150, 181, 303, 750 i 755), do których można się przesiąść z metra. Dla zmotoryzowanych przygotowano niewielki parking i dojazd z przepuszczalną nawierzchnią.

Na dachu nowego budynku rośnie rozchodnik – to miejsce przyjazne owadom. Są też panele fotowoltaiczne. Woda z rynien spływa do „suchej rzeki”, czyli do koryta włożonego kamieniami, które kończy się zbiornikiem retencyjnym. Wokół mnóstwo zieleni i wiekowych drzew, które widać przez przeszklone ściany.

– To inwestycja ekologiczna przez duże „E”. Była dużym wyzwaniem, żeby zrealizować ją z poszanowaniem dla tego pięknego otoczenia. Nowy budynek o powierzchni 1000 m kw. powstał w technologii modułowej, która pozwoliła zmniejszyć ilość odpadów. Na dachu zało-

żyliśmy 300-metrowy ogród. A przy modernizacji leśniczówki wykorzystaliśmy oryginalną stolarkę drzwi i okien – wylizowała Ewelina Degowska, dyrektorka Stołecznej Zarządu Rozbudowy Miasta.

Obecna na otwarciu Aleksandra Gajewska, wiceministra rodziny, pracy i polityki społecznej, wspominała, jak dziesięć lat temu kierowała komisją środowiska w Radzie Warszawy i zgłosił się do niej Karol Podgórski, dyrektor Lasów Miejskich. – Przyszedł z rysunkami i marzeniami o nowym centrum ekologicznym. I dziś możemy zobaczyć ten imponujący, nowoczesny obiekt. Będzie pełnił ważną rolę m.in. dla dzieci, żeby wyrastały na obywateli świadomych ekologicznie – podkreślała.

– Edukacja ekologiczna jest kluczowa w czasach, gdy obserwujemy dynamiczne zmiany klimatu, wzrost średniej temperatury, susze czy in-

ne zjawiska i latem, i zimą. Świadomi tego obywatele mogą dokonywać codziennych wyborów, np. konsumenckich. Na zakupach w sklepie czy dotyczące dostaw energii do domu – mówiła Dorota Zawadzka-Stępiak, prezeska Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który do inwestycji w Lesie Młocińskim dołożył ponad 10 mln zł. – To modelowe centrum ekologiczne w skali kraju – zaznaczyła.

Zapisy na zajęcia

Miejscy leśnicy poinformowali, że 30 kwietnia zaczynają na swojej stronie internetowej zapisy na zajęcia dla przedszkoli i szkół w dni powszednie w maju. W weekendy przy ul. Papirusów 1/3 oczekiwane są zaś rodziny z dziećmi. Burmistrz Bielan Grzegorz Pietruczuk rozesłał już wiadomość na ten temat do placówek oświatowych w tej dzielnicy.

– Od lat specjalizujemy się w edukacji ekologicznej, dlatego nowe centrum na Młocinach to dla nas świetna sprawa. Wspieraliśmy tę inwestycję. Udało się wykwaterować lokatorów, którzy zajmowali leśniczówkę przed jej rozbiórką i odbudową – powiedział „Stoleczny”.

W nowym Centrum Edukacji Ekologicznej będą wystawy i warsztaty. W największej sali można rozpoznać głosy zwierząt na tablicy dźwiękowej i gatunki ptaków umieszczonych na gałęziach drzew. Działają punkt do majsterkowania w drewnie i laboratorium z mikroskopami. Wczoraj na pierwsze doświadczenie skusiła się radna Renata Niewitecka, przewodnicząca komisji ochrony środowiska. – Tylko żeby nie było dymu i żeby nic wybuchło – prosiła.

– Zobaczymy. Na pewno będzie piana. Taka zabawa dla młodych uczestników naszych zajęć – zachęcał jeden z edukatorów. Polecil radnej nalać octu do kolby chemicznej i wsypać tam sodę oczyszczoną, po czym nalać na wylot naczynia balonik. Ten szybko wypełnił się gazem. – To typowa reakcja kwasu z zasadą. Powstał dwutlenek węgla, ale w ilości niegroźnej dla środowiska – uspokoił zebranych.

– Marzyło mi się, żeby na Młocinach edukować jak najwięcej dzieci już od przedszkola. O zmianach klimatu i o przyrodzie, która nas otacza – mówił Karol Podgórski, dyrektor Lasów Miejskich Warszawa, które podobną placówkę edukacyjną otworzyły wcześniej na Kabatach. Ta na Młocinach kosztowała 17,1 mln zł, a jej roczne utrzymanie wyniesie ok. 300 tys. zł. Dyrektor Podgórski podkreślał: – To, na kogo wyrosną nasze dzieci, zależy od nas samych. Dlatego do zobaczenia w lesie, serdecznie zapraszam! ●

Wypadki na S2 w Warszawie

Autokar na boku, tir uderzył w wóz strażacki

Do dwóch wypadków niemal w jednym czasie doszło wczoraj nad ranem na Ursynowie, na węźle lotnisko S2/S79. 14 osób zostało rannych, w tym dwie ciężko. Trasa w kierunku Poznania była całkowicie zablokowana.

Jak informuje policja, do wypadków doszło ok. 3. Na wjeździe z trasy S2 na trasę S79, na wysokości ul. Terleckiego 6, kierujący autokarem na zakręcie stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w bariery energochłonne.

Autokar przewrócił się na bok. Poddążył nim 26 osób, to głównie obywatele Ukrainy i Białorusi.

Tir uderzył w wóz strażacki

Zanim służby zdążyły wyłączyć ruch, doszło do kolejnego zdarzenia. Jak w swoich serwisach społecznościowych informuje stacja pogotowia Medritrans, na oczach ratowników TIR z impetem uderzył w wóz strażacki. Kierowca ciężarówki został zakleszczony w pojeździe. Jak precyzuje OSP Raszyn, uszkodzony samochód należał do

OSP Dawidy, który zabezpieczał teren akcji. Poszkodowany został kierujący pojazdem ciężarowym, by się do niego dostać konieczne było wykorzystanie narzędzi hydraulicznych. Poszkodowany został też kierowca pojazdu straży pożarnej.

Jak ostrzegala OSP Raszyn, były ogromne utrudnienia w ruchu na trasie S2 w kierunku węzła Konołtopa. Trasa była całkowicie zablokowana. Przed godz. 12 ruch został przywrócony.

– 14 osób zostało poszkodowanych, z czego 12 to pasażerowie i kie-

rowca autobusu. Pozostałe dwie to kierowca ciężarówki i kierowca wozu strażackiego. Dwie osoby są w ciężkim stanie – informował sierżant Paweł Chmura z Komendy Stołecznej Policji.

Zderzenie tramwajów

Także wczoraj rano na rondzie de Gaulle’a zderzyły się dwa tramwaje. „O godz. 7.45 na rondzie de Gaulle’a w Warszawie zderzyły się dwa tramwaje jadące w kierunku centrum” – podała o godz. 8 Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego

i Transportu Sanitarnego „Meditrans”. Na miejscu pracowało sześć zespołów ratownictwa medycznego, ruch w obu kierunkach był zablokowany.

– Tramwaj linii nr 7 najechał na tramwaj linii nr 9, który stał już na przystanku. 18 osób zostało poszkodowanych, w tym 11 wymagało hospitalizacji. Pozostali zostali opatrzeni na miejscu – poinformował sierżant Paweł Chmura. Przed godz. 12 ruch tramwajowy i kołowy został przywrócony. ●

Małgorzata Bujara
Martyna Śmigiel

Ceny taksówek na aplikacje z Okęcia poszły w góry

Wszystkiemu winny algorytm

Ceny taksówek na aplikację zamawianych z Lotniska Chopina poszybowwały w górę – wszystko przez algorytm Ubera i Bolta. Tymczasem taksówkarze jeżdżący po mieście otrzymują głodowe stawki.

Rafał Górski

Pani Agnieszka często podróżuje i przyjmuje gości z zagranicy. Na Okęcie ma blisko, bo mieszka na Ochocie. Kiedy wraca do Polski sama, najczęściej wybiera komunikację miejską, ale gdy odwiedzają ją znajomi, zamawia im taksówkę przez aplikację. W ostatnim czasie ceny przejazdów z Lotniska Chopina wystrzeliły w górę.

– Mieszkam w Warszawie na tyle długo, że pamiętam, niestety, czasy taksówkowej mafii z Dworca Centralnego i Okęcia. Teraz obserwuję, jak wracają dawne czasy. Podróżnych łupi się za luksus podróży samolotem – alarmuje i dodaje, że w ostatni piątek rano ceny we wszystkich aplikacjach były nieakceptowalne. Kurs na Ochotę kosztował od 60 do ponad 90 zł.

Podwyżki za przejazd Boltem i Uberem

Jeszcze kilka tygodni temu kierowcy z Lotniska Chopina grozili strajkiem. Narzekali na niskie zarobki wynikające z cen oferowanych przejazdów. W kieszeni lotniskowego taksówkarza jeżdżącego dla Ubera lub Bolta zostaje zwykle ok. 50 proc. kwoty, jaką płaci pasażer. Niska cena kreowała problem podwójny, bo kontrakt na obsługę Lotniska Chopina ma też korporacja zrzeszająca tradycyjnych taksówkarzy – Ele Taxi. Jej kierowcy czuli się poszkodowani i niekonkurencyjni względem taksówek na aplikacje, więc próbowali sabotować pracę konkurencji.

Okazuje się, że problem rozwiązał się sam. Wszystko za sprawą algorytmu. Jak tłumaczy biuro prasowe Ubera, stawki i czas oczekiwania zależą od wielu czynników, m.in. od liczby dostępnych kierowców, aktualnej liczby zamówień, odległości, a także pory dnia lub nocy. Dotąd ceny były niższe także z uwagi na porę roku i mniejsze zapotrzebo-

Taksówki na Lotnisku Chopina

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wzrost cen jest związany z wysokim sezonem, w który właśnie wchodzimy

MARTYNA KURKOWSKA

Bolt

wanie na przejazdy z lotniska. Martyna Kurkowska z Bolta wskazuje, że zaczęła się kalendarzowa wiosna, wkrótce majówka, później lato, czyli okres wzmożonych podróży. – Wzrost cen jest związany z wysokim sezonem, w który właśnie wchodzimy – informuje.

Najgorzej wychodzą na tym podróżni. Sprawdziliśmy przykładowe ceny u wszystkich przewoźników. W miniony poniedziałek w południe, gdy kierowcy mają mniej pracy, kurs z hali przylotów do Dworca Centralnego w Uberze kosztował ok. 67 zł. W Bolcie 10 zł mniej. Najtaniej wozilo Ele Taxi – kalkulator aplikacji wyliczał koszt przejazdu na 53 zł.

Kluczowy jest tu jednak algorytm. Kiedy w poniedziałek po Wielkanocy zamówiłem kurs z Okęcia do Śródmieścia, obie aplikacje zaofe-

rowały mi przejazd za ponad 110 zł. Tymczasem tradycyjny taksówkarz, według taksometru, wzięłby za kurs ok. 80 zł (w święta obowiązuje druga taryfa, według niej 1 km kosztuje 5 zł plus 50 proc. ceny bazowej).

Frekwencyjna kłapa strajku

Zupełnie inne ceny w taksówkach na aplikacje obowiązują w mieście. W weekend w Warszawie, poruszając się między sąsiednimi dzielnicami, pasażer rzadko zapłaci więcej niż 20 zł. Dlatego w poniedziałek, 7 kwietnia odbył się ogólnopolski strajk taksówkarzy na aplikację. Protest okazał się kłapą. Jak słyszę od warszawskich uberowców, nikt nie wierzy, że korporacja ugnie się pod żądaniem kierowców. Poza tym, jak mówią, pomysłodawcą strajku jest niewiarygodny człowiek.

Serhii Mykhailiuk znany jako „Piwko Nie Można”. To tiktokier, któremu sławę przyniósł rasistowski incydent, którego padł ofiarą. We wrześniu 2023 r., do jego taksówki weszło dwóch agresywnych klientów spożywających alkohol. Kiedy Mykhailiuk zwrócił im uwagę, używając zwrotu „piwko nie można”, ubliżali mu ze względu na narodowość, pobili i uciekli. Wszystko nagrała wewnętrzna kamera w aucie, a filmik stał się hitem internetu.

Od tamtej pory kierowca próbował zmonetyzować swoje pięć minut w internecie. Miał walczyć w ustawionym na ringu samochodzie. Na swój kanał wrzuca wyreżyserowane filmiki, które mają udawać prawdziwe sytuacje. Na jednym z nich Mykhailiuk uderza w jadący przed nim samochód. Z auta wychodzi dwóch mężczyzn, którzy wsadzają go do bagażnika, po chwili Ukrainiec bohaterko z niego ucieka.

Zarobki kierowcy Ubera: ok. 6 tys. zł

– Trudno mu zaufać, ma parcie na szkło, teraz robi z siebie Wałęsę (Mykhailiuk działa w Gdańsku). U nas chyba nikt nie strajkował – mówi Kamil, kierowca Ubera. Mimo to strajk miał swoje reperkusje. Kierowcy warszawskich taksówek na aplikację masowo odchodzą z pracy. Jak twierdzi Kamil, sam próbował zatrudnić się w korporacji iTaxi, ale usłyszał, że z powodu wielu transferów pomiędzy firmami obecnie spółka wstrzymała rekrutację. – Problem polega na tym, że Uber się nigdy nie ugnie, bo zaraz przyjdą inni. Będziesz strajkować, odetną cię i zaraz znajdą kogoś na twoje miejsce – mówi.

O rekrutację zapytaliśmy firmę iTaxi. Korporacja nie ujawnia in-

formacji na ten temat, ale faktycznie, na stronie internetowej firmy można znaleźć oferty pracy w różnych miastach, ale nie w Warszawie.

Według naszego rozmówcy system taksówek na aplikacje promuje nowych kierowców. – Na początek nie zabierają ci wiele, dostajesz o 50 proc. wyższe stawki za przejazd. Można powiedzieć, że inwestują w ciebie, a tak naprawdę karmią złudzeniem dobrych zarobków – opowiada Kamil.

Po dwóch tygodniach kierowcy przechodzą na normalny system. Uber zabiera im od 30 do 50 proc. w zależności od długości trasy, liczby jeżdżących akurat taksówek na aplikacje i zapotrzebowania na przejazdy. Z kolei w Bolcie jest to stała kwota 31 proc. Oprócz prowizji dla korporacji kierowca musi zatankować auto i często zapłacić za jego wypożyczenie. To koszt od 600 zł miesięcznie za najpopularniejszy samochód jeżdżący na aplikacje po Warszawie, czyli Toyotę Prius po 800 zł, a nawet 1000 zł za lepsze modele. – W najlepszym tygodniu zarobiłem na czysto 1600 zł. Normalnie to jakieś dwie, trzy stowy mniej. Miesięcznie wychodzi ok. 5,5 tys. zł. To nadal niezła kasa, ale ciężko się za to utrzymać w Warszawie – mówi nasz rozmówca. ●

Miasto mówi o szantażu

Żądania Ostatniego Pokolenia

Ostatnie Pokolenie stawia Rafałowi Trzaskowskiemu polityczne ultimatum. W przeciwnym razie od 5 maja Warszawę będzie blokować ponad 150 osób związanych z tą organizacją.

Ostatnie Pokolenie od wielu tygodni mobilizuje swoich sympatyków z całej Polski. Organizacja chce zebrać 150 osób, które będą blokować miasto w „ogniu kampanii wyborczej”, czyli od 5 maja. Działacze chcą zwrócić uwagę kandydatów na swoje dwa postulaty i wymóc ich reali-

zację. Ale ultimatum postawili tylko Rafałowi Trzaskowskiemu.

Na kilka godzin przed kolejną już debatą prezydencką, tym razem zorganizowaną w poniedziałek przez redakcję „Super Expressu”, Ostatnie Pokolenie wystosowało list do Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy i kandydata KO w wyborach prezydenta RP. Działacze OP piszą o dwóch swoich postulatach: • przekazaniu 100 proc. środków z budowy nowych dróg ekspresowych i autostrad na regionalne oraz lokalne połączenia kolejowe i autobusowe;

• stworzeniu uwspólnionego biletu miesięcznego za 50 zł na transport regionalny w całym kraju.

Zdaniem Ostatniego Pokolenia są to najbardziej pilne działania, które rząd powinien podjąć w związku z walką ze skutkami katastrofy klimatycznej.

„Może pan łatwo zapobiec uciążliwym blokadom. Wiemy, że najbliższe tygodnie są dla pana politycznym »być albo nie być«. To czas na odważne decyzje” – piszą autorzy z OP do Rafała Trzaskowskiego i deklarują, że ponad 150 osób, które już zapisały się na blokady mostów w Warsza-

wie, nie przystąpi do protestu, jeśli do końca 4 maja spełni ich żądania.

Chodzi o publiczne zadeklarowanie poparcia dla postulatów Ostatniego Pokolenia z zawarciem pełnej ich treści oraz zapowiedź, że do 20 maja zorganizuje w tej sprawie spotkanie mediacyjne pomiędzy delegacją Ostatniego Pokolenia a premierem Donaldem Tuskiem.

– Nie będzie żadnego spotkania – ucina Monika Beuth, rzeczniczka stołecznego ratusza. – Na tego typu szantaż w ogóle nie będziemy odpowiadać, nie jest to przyjęta metoda dialogu i rozmowy – tłumaczy. Rzecz-

niczka nie pozostawia złudzeń: do spotkań nie dojdzie. Z pytaniem o odpowiedź na list zwróciliśmy się także do sztabu wyborczego Rafała Trzaskowskiego. Na odpowiedź czekamy.

To jednak nie pierwszy raz, kiedy Ostatnie Pokolenie próbuje tego typu metod. W grudniu ubiegłego roku działacze OP rozłożyli stolik negocjacyjny przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów. – Chcemy rozmawiać z premierem, tu i teraz – mówili, choć premier ich nie zapraszał. Chcieli omówić swoje postulaty i, jak tłumaczyli, zakończyć blokady. ●

Sebastian Stowiński

Warszawa i PKP Intercity łączą bilety w aplikacji

Masz jeden na pociąg, nie musisz kasować drugiego w mieście

Przed długą majówką PKP Intercity wprowadza do sprzedaży w aplikacji wspólne bilety z Zarządem Transportu Miejskiego. Za dodatkowe 2 zł można dojechać na dworzec albo do domu. Pasażer zaoszczędza niewiele, ale ma o jeden kłopot z głowy mniej w czasie podróży. Jak to działa?

Długa majówka zdopingowała PKP Intercity do wprowadzenia usługi, którą władze spółki zapowiadały już w 2024 r. W oczekiwaniu na nią w marcu „Stołeczna” pisała o „humorystycznej usłudze” oferowanej do tej pory. Tak to określił nasz czytelnik, bo żeby skorzystać z darmowego przejazdu na dworzec w dniu podróży, należało się tam pojawić wcześniej i wszystko uregulować w kasie. Nieco wygodniej było w drodze powrotnej, bo próśby o wypisanie wspólnego biletu na pociąg i komunikację miejską przyjmowali konduktorzy.

Tak to działało do piłkarskich mistrzostw Euro 2012, które Polska organizowała razem z Ukrainą 13 lat temu. Od tego czasu w systemach sprzedaży biletów minęła cała epoka. Usługa nie cieszyła się

więc powszechnym zainteresowaniem. Według najnowszych danych już tylko 15 proc. pasażerów kupuje je w kasach dworcowych. Większość transakcji przeniosła się do internetu. Działają aplikacje prywatne i poszczególnych przewoźników kolejowych.

Biletowa współpraca PKP Intercity i ZTM Warszawa

W poniedziałek, 28 kwietnia nową odsłonę wspólnych biletów PKP Intercity i Zarządu Transportu Miejskiego zachwalali na Dworcu Centralnym: prezes kolejowej spółki Janusz Malinowski, szef Grupy PKP Alan Beroud, wiceprezydent Warszawy Tomasz Mencina („Komunikacja służy nie tylko warszawiakom, ale też tym, którzy chcą Warszawę odwiedzić, zależy nam, żeby



• W aplikacji PKP Intercity razem z biletem na przejazd pociągiem można dokupić za 2 zł bilet ZTM na komunikację miejską w Warszawie
FOT. PKP INTERCITY

wszyscy mogli korzystać z naszego nowoczesnego transportu publicznego”) i dyrektorka ZTM Katarzyna Strzegowska.

Był też minister infrastruktury Dariusz Klimczak (PSL), który ogłosił: „Już od jutra, 29 kwietnia pasażerowie korzystający z aplikacji PKP Intercity będą mogli kupić – wraz z bi-

letem na przejazd pociągiem – bilet na transport publiczny w Warszawie za jedyne 2 zł! Nowa funkcja pozwala na sprawne i wygodne przemieszczanie się po stolicy bez konieczności kupowania biletu ZTM w osobnym systemie. Wszystko szybko, wygodnie i w jednej aplikacji! Nowa usługa to wyjście naprzeciw oczekiwaniom pasażerów”. Zaznaczył, że PKP Intercity to pierwszy przewoźnik kolejowy w kraju, a Warszawa to pierwsze miasto, które ją wprowadza.

A tak zachwalają to w spółce PKP Intercity: „Podróżujący pociągami z albo do Warszawy będą też mogli przemieścić się po stolicy metrem, tramwajami, autobusami i pociągami SKM. To wygodne rozwiązanie [w aplikacji PKP Intercity] dla pasażera, który nie będzie musiał się zastanawiać, jaki kupić bilet i gdzie.

Za jednym kliknięciem i jedną płatnością dostanie bilet łączony”.

Bilety PKP Intercity w komunikacji miejskiej 12 godzin przed i po podróży

Jak kupić Bilet Warszawski Intercity? Jeśli chcemy opłacić podróż między miastową w aplikacji PKP IC, wystarczy zaznaczyć dodatkowo przejazd pojazdami Warszawskiego Transportu Publicznego (WTP). Kosztuje to tylko 2 zł więcej (za normalny 20-minutowy płaci się 3,4 zł, a za 75-minutowy – 4,4 zł). W ciągu 12 godzin przed odjazdem pociągu z Warszawy albo po jego przyjeździe do stolicy pasażer może się przemieszczać po pierwszej strefie biletowej ZTM. Czyli w granicach stolicy, ale też po sąsiednich Łomiankach, Markach, Konstancinie-Jeziornie i gminie Izabelin.

Jak aktywować Bilet Warszawski Intercity w komunikacji miejskiej? „Po wejściu do tramwaju, autobusu albo pociągu SKM wystarczy zeskanować w aplikacji PKP Intercity kod QR z naklejek umieszczonych w pojeździe. W przypadku jazdy metrem kod QR należy zeskanować przed bramkami na stacji. Bilet jest ważny przez 75 minut, a jego ważność wskazuje pasek postępu umieszczony pod kodem QR. W przypadku kontroli biletowej w pojazdach WTP wystarczy okazać kod QR w aplikacji PKP Intercity” – czytamy w instrukcji obsługi wspólnego biletu kolejowo-miejskiego.

Polska Agencja Prasowa podała, że kolejarze chcą namówić do tego rozwiązania władze innych dużych miast jak Gdańsk, Poznań, Wrocław, Kraków czy okręgu górnośląskiego. ●

Jarosław Osowski

Długa majówka zdopingowała PKP Intercity do wprowadzenia usługi, którą władze spółki zapowiadały już w 2024 roku

Warszawa/34374585

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 49 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572, dalej K.p.a.), art. 53 ust. 1c, w związku z art. 64 ust. 1, ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.),

Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy zawiadamia

że 17 kwietnia 2025 r. wydana została Decyzja Nr 24/MOK/WZ/2025 o warunkach zabudowy, ustalająca warunki i szczegółowe zasady zagospodarowania terenu oraz jego zabudowy dla inwestycji polegającej na rozbudowie i nadbudowie budynku mieszkalnego jednorodzinnego w zabudowie bliźniaczej, usytuowanego na działce ew. nr 61 w obrębie 0408 przy ul. Podpięty 56A w Warszawie na terenie dzielnicy Mokotów. Zainteresowane strony mogą zapoznać się z treścią powyższej decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy, ul. Marynarska 19A, 02-674 Warszawa, po uzgodnieniu terminu telefonicznie (22 443 66 49) lub mailowo (m.rutkowska@um.warszawa.pl). Od decyzji stronom przysługuje prawo wniesienia odwołania do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Warszawie za pośrednictwem Urzędu m.st. Warszawy Wydziału Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów w terminie 14 dni od skutecznego jej doręczenia. Zgodnie z art. 49 § 2 K.p.a. doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie niniejszego zawiadomienia.

Radom/34374589

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA SZÓSTEGO PRZETARGU USTNEGO NIEOGRANICZONEGO

na sprzedaż nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy Kozienice położonych w Kozienicach os. Borki dla której przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Kozienicach jest prowadzona księga wieczysta RA1K/00020573/1.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 czerwca 2025 roku o godz. 11⁰⁰ według podanej kolejności działek w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kozienicach przy ul. Parkowej 5, sala. 212, II piętro.

- nr 6940 o powierzchni 715 m², cena wywoławcza 122 000 zł, wadium 10% - 12 200 zł,
- nr 6941 o powierzchni 586 m², cena wywoławcza 100 000 zł, wadium 10% - 10 000 zł,
- nr 6942 o powierzchni 586 m², cena wywoławcza 100 000 zł, wadium 10% - 10 000 zł,
- nr 6943 o powierzchni 586 m², cena wywoławcza 100 000 zł, wadium 10% - 10 000 zł,
- nr 6944 o powierzchni 671 m², cena wywoławcza 115 000 zł, wadium 10% - 15 000 zł,
- nr 6945 o powierzchni 612 m², cena wywoławcza 106 000 zł, wadium 10% - 10 600 zł,
- nr 6946 o powierzchni 532 m², cena wywoławcza 94 000 zł, wadium 10% - 9 400 zł.

Pierwszy przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 23 stycznia 2024 r, drugi przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 26 marca 2024 r, trzeci przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 9 lipca 2024 r, czwarty przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 15 października 2024 r, piąty przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 25 marca 2025 r.

Forma sprzedaży – własność. Nieruchomość wolna od obciążeń i zobowiązań.

Do ceny osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek od towarów i usług (VAT) wg stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Aktualna stawka podatku VAT wynosi 23%.

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przetargu.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata na konto Gminy Kozienice BNP Paribas Bank Polska S.A. Nr 63 1600 1462 1712 2030 1000 0004 wadium we wskazanej wysokości, w pieniądzu najpóźniej do dnia 5 czerwca 2025 roku włącznie. W celu identyfikacji wpłaty, w tytule przelewu należy podać oznaczenie działki będącej przedmiotem wpłaty wadium. Za datę wpłaty wadium uważa się datę wpływu wymaganej kwoty na wskazany rachunek bankowy.

Zgłoszenie udziału w przetargu wraz z wymaganymi załącznikami winno być złożone w Urzędzie Miejskim w Kozienicach, ul. Parkowa 5, bezpośrednio w pok. Nr 3 (parter) do dnia 9 czerwca 2025 roku do godz. 15.00.

Pełna treść ogłoszenia i regulamin przetargu będą wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Kozienicach oraz zamieszczone na stronach internetowych www.kozienice.pl, www.bip.kozienice.pl i telewizji lokalnej „Kronika Kozienicka”.

Organizator zastrzega sobie jedynie z ważnych powodów prawo odwołania ogłoszonego przetargu z zachowaniem przepisów art. 38 ust. 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Przestrzennej, Rolnictwa i Środowiska pok. nr. 3, tel. 48 611 71 32.

Radom/34374592

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA TRZECIEGO PRZETARGU USTNEGO NIEOGRANICZONEGO

na sprzedaż nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy Kozienice położonych w Kozienicach os. Borki dla której przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Kozienicach jest prowadzona księga wieczysta RA1K/00020573/1.

Pierwszy przetarg odbył się w dniu 26 września 2024 roku, drugi przetarg odbył się w dniu 25 marca 2025 roku.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 czerwca 2025 roku o godz. 10⁰⁰ według podanej kolejności działek w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kozienicach przy ul. Parkowej 5, sala. 212, II piętro.

- nr 6923 o powierzchni 1133 m², cena wywoławcza 189 000 zł, wadium 10% – 18 900 zł,
- nr 6924 o powierzchni 861 m², cena wywoławcza 145 000 zł, wadium 10% – 14 500 zł,
- nr 6925 o powierzchni 823 m², cena wywoławcza 139 000 zł, wadium 10% – 13 900 zł,
- nr 6926 o powierzchni 809 m², cena wywoławcza 136 000 zł, wadium 10% – 13 600 zł,
- nr 6929 o powierzchni 855 m², cena wywoławcza 144 000 zł, wadium 10% – 14 400 zł,
- nr 6932 o powierzchni 829 m², cena wywoławcza 140 000 zł, wadium 10% – 14 000 zł

Forma sprzedaży – własność. Nieruchomość wolna od obciążeń i zobowiązań. Do ceny osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek od towarów i usług (VAT) wg stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Aktualna stawka podatku VAT wynosi 23 %.

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przetargu.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata na konto Gminy Kozienice BNP Paribas Bank Polska S.A. Nr 63 1600 1462 1712 2030 1000 0004 wadium we wskazanej wysokości, w pieniądzu najpóźniej do dnia 5 czerwca 2025 roku włącznie. W celu identyfikacji wpłaty, w tytule przelewu należy podać oznaczenie działki będącej przedmiotem wpłaty wadium. Za datę wpłaty wadium uważa się datę wpływu wymaganej kwoty na wskazany rachunek bankowy.

Zgłoszenie udziału w przetargu wraz z wymaganymi załącznikami winno być złożone Urzędzie Miejskim w Kozienicach, ul. Parkowa 5, bezpośrednio w pok. Nr 3 (parter) do dnia 9 czerwca 2025 roku do godz. 15.00.

Pełna treść ogłoszenia i regulamin przetargu będą wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Kozienicach oraz zamieszczone na stronach internetowych www.kozienice.pl, www.bip.kozienice.pl i telewizji lokalnej „Kronika Kozienicka”.

Organizator zastrzega sobie jedynie z ważnych powodów prawo odwołania ogłoszonego przetargu z zachowaniem przepisów art. 38 ust. 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Przestrzennej, Rolnictwa i Środowiska pok. nr. 3, tel. 48 611 71 32.

Plac centralny na ostatniej prostej, szykujcie się do zwiedzania

1,5 mld zł wpompowane w rejon Pałacu Kultury

Na placu centralnym posadzo-
no już wszystkie 102 drzewa.
Kiedy otwarcie? I gdzie odbędą
się majowe targi książki?

Jeśli ktoś przez kilka ostatnich ty-
godni nie miał okazji być w Pałacu
Kultury, czeka go spore zaskocze-
nie. Bo powstający między pałacem
a ul. Marszałkowską tzw. plac cen-
tralny skokowo przybliżył się do fi-
nalnego kształtu. Między innymi na
placu posadzono właśnie ostatnie
z zaplanowanych 102 drzew.

Najwyższe z nich – gledicze, je-
siony, czeremchy, wiązy, klony, mo-
drzewie i dąb, uparcie demaskowa-
ne przez polityków PiS jako „nie-
mieckie” – mają od siedmiu do dzie-
więciu metrów wysokości. Ta liczb-
a tak dużych drzew robi efekt: na
placu miejscami jest wręcz gęsto od
drzew. A zieleni będzie jeszcze wię-
cej, bo na posadzenie czekają jesz-
cze krzewy, byliny i trawy.

Widać, że to już ostatnia prosta
budowy, na placu pracuje dużo ro-
botników. Inwestycja, prowadzo-
na przez firmę Balzola, ma ponad-
roczne opóźnienie – według umo-
wy miała się zakończyć na począt-
ku 2024 r. Ale nie ma w tym winy
budowlańców, bo inwestycja mia-
ła przestój związany z inwentary-
zacją odkrytych pod ziemią piwn-
ic i murów kamienic, które stały
w tym miejscu przed wojną.



• Na placu centralnym posadzono
już wszystkie ponad sto drzew
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Choć plac zmienia się niemal
z dnia na dzień, nie będzie jeszcze
gotowy na 15 maja. A to wtedy za-
cznie się przed Pałacem Kultury
tegoroczna edycja cieszących się
ogromnym zainteresowaniem Mię-
dzynarodowych Targów Książki.

– Wykonawcy placu mają ter-
min zakończenia prac właśnie do
15 maja, a potem są jeszcze plano-
wane odbiory – zaznacza Jakub Dy-
balski, rzecznik Zarządu Dróg Mie-
jskich, który nadzoruje prace nad
placem centralnym.

– Stoiska nie będą ustawione na
placu centralnym. Część z nich, jak

zawsze, będzie w pałacu, a resz-
ta – na parkingu między Marszał-
kowską a pałacem – informuje Do-
rota Zmarzlak, wiceprezesa Pała-
cu Kultury.

Eklektyczny plac centralny łamiący symetrię Pałacu Kultury

Na tym parkingu ostatnio skuto
część betonowej posadzki. W tym
miejscu ma się pojawić niska zieleń
– rozchodnik. Ale zostanie posadzo-
ny dopiero po targach. Na parkingu
w dwuszeręgu ustawiono zaś spo-
re, kilkumetrowe drzewa w doni-
cach. Nie zostaną posadzone, wła-
dze Pałacu Kultury będą je rozsta-
wiać i przesuwać na parkingu, do-
pasowując się do organizowanych
tam imprez.

Dwuhektarowy plac centralny
zaprojektowała pracownia A-A Col-
lective, która wygrała konkurs archi-
tektoniczny zorganizowany przez
stołeczny samorząd. Architekci
w rysunku posadzki placu posta-
nowili zaznaczyć przebieg przed-
wojennych ulic.

Uznali to za priorytet, chociaż
łamię to symetrię placu przed Pa-
łacem Kultury. A układ nieistnieją-
cych kwartałów zabudowy dodat-
kowo zaburza nieco odtworzona
replika trybuny honorowej (będzie
czymś pomiędzy punktem widoko-
wym a zespołem donic z zielenią)

Jest jeszcze za wcześnie na oce-
nę, czy plac centralny się udał. Wy-
daje się, że można tam będzie mieć
wrażenie pewnego natłoku – po-
sadzka ułożona jest z kilku, jeśli nie
kilkunastu rodzajów kamienia. Do
tego kilkanaście gatunków drzew,
z premedytacją rozrzuconych po
placu tak, by nie tworzyły żadnego
geometrycznego wzoru. I do tego
jeszcze nowoczesne miejskie me-
ble (część z nich już przywieziono
na plac budowy).

A między nowoczesnymi mebla-
mi staną oryginalne socrealistyczne
latarnie w formie kandelabrow. Zo-
stały wpisane do rejestru zabytków,
zostaną ustawione tam, gdzie stały
przed zdemontowaniem.

Czy plac centralny został przeładowany?

Słowem – ze skrajności w skrajność.
Obok minimalistycznego budyn-
ku Muzeum Sztuki Nowoczesnej
powstał plac tak bogaty, że braku-
je na nim już chyba tylko unoszą-
cej się ponad nim nadmuchiwanej
świnki, która była żartobliwym ele-
mentem konkursowych wizualiza-
cji placu. Czy te wszystkie różno-
rodne elementy nie będą tworzyć
kakofonii, czy jakoś się rozłożą na
dużym, ponaddwuhektarowym pla-
cu i czy – co najważniejsze – spra-
wią, że plac będzie żyć – przekona-
my się niebawem.

Niebawem, czyli kiedy? Nieofi-
cjalnie od warszawskich urzędni-
ków słyszymy, że otwarcie placu
szykowane jest na 25 maja, tydzień
przed drugą turą wyborów prezy-
denckich. Zapewne konferencję zo-
rganizuje tam Rafał Trzaskowski,
prezydent Warszawy, podkreślając,
że plac – podobnie jak budowa Mu-
zeum Sztuki Nowoczesnej, remont
Chmielnej i trwająca przebudowa
rejonu Złotej-Zgoda – jest elemen-
tem jego flagowego programu No-
wego Centrum Warszawy.

Można podliczyć, że plac central-
ny, który będzie kosztować około
70 mln zł (pierwotna umowa ustala-
ła koszt inwestycji na 61,2 mln zł, ale
urzędnicy sygnalizowali, że finalny
koszt będzie wyższy), 38 mln zł na
budowę prostopadłej do ul. Marszał-
kowskiej ul. Fangora wraz ze spiral-
ną podziemną rampą, budowa MSN
(640 mln zł) i trwający remont Sa-
li Kongresowej, którego koszt zbli-
ża się do pół mld zł to łącznie bli-
sko 1,3 mld zł, które zostały wpom-
powane w rejon Pałacu Kultury za
kadencji Rafała Trzaskowskiego.

Na tym nie koniec – na dniach za-
padnie decyzja o tym, czy podpisać
umowę na pierwszy etap budowy
gmachu teatru TR w rozszerzonej
wersji kontraktu, z doprowadzeniem
budynku do stanu surowego. Naj-
tańsza oferta opiewa na 86 mln zł. ●
Michał Wojtczuk

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34374986

wysokieobcasy
extra

Najlepszy prezent na Dzień Mamy

PRENUMERATA
ROCZNA

KUP NA PRENUMERATA24.PL





**O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM
NA ROBOTY W WSM „OCHOTA”**

Zarząd WSM „Ochota” z siedzibą w Warszawie przy ul. Pruszkowskiej 17 ogłasza przetarg nieograniczony na:

**remont dylatacji tarasu
nad garażem podziemnym
w budynku mieszkalnym
przy ul. Leżajskiej 3
w Warszawie.**

Materiały przetargowe można otrzymać, drogą elektroniczną po wcześniejszym wystaniu wiadomości z prośbą o SIWZ na adres: ajachimowicz@wsmochoa.com.pl, zamowienia@wsmochoa.com.pl lub sekretariat@wsmochoa.com.pl do dnia **08.05.2025 r.** do godz. **14:00.**

Osobami upoważnionymi do kontaktów z oferentem są **p. Andrzej Jachimowicz tel. 22-572-89-44, p. Agnieszka Rutkowska tel. 22-572-89-32.**

Do przetargu może przystąpić oferent, który:

- jest uprawniony do występowania w obrocie prawnym
- nie podlega wykluczeniu z postępowania
- posiada uprawnienia oraz niezbędną wiedzę i doświadczenie do wykonania zamówienia
- znajduje się w sytuacji ekonomicznej i finansowej zapewniającej wykonanie zamówienia
- wpłacił wymagane wadium.

Oferę składa się pisemnie w zamkniętej kopercie z dopiskiem: **remont dylatacji tarasu nad garażem podziemnym w budynku mieszkalnym przy ul. Leżajskiej 3 w Warszawie** w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie ul. Pruszkowska 17, II p, recepcja do dnia **09.05.2025 r.** do godz. **12.00.**

Wadium w wysokości **7 000 zł** należy wpłacić na konto nr: **88 1020 1055 0000 9702 0097 7157** do dnia **09.05.2025 r.** Oferentom, których oferta nie została wybrana, wadium będzie zwracane po upływie okresu związania ofertą. Otwarcie ofert nastąpi w dniu **09.05.2025 r.** o godz. **14:10** w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie przy ul. Pruszkowskiej 17, II p. sala konferencyjna.

WSM „Ochota” zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru oferty oraz do odwołania przetargu bez podania przyczyny.

ZARZĄD WSM „OCHOTA”

Warszawa/34374709

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

**SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA BRÓDNO OS. KONDRATOWICZA
UL.CHODECKA 13**

ogłasza przetarg dwustopniowy,

Przedmiotem przetargu jest: wymiana 280 szt. ciepłomierzy w lokalach mieszkalnych budynków Turmoncka 15a, Turmoncka 17a, Suwalska 36-36E, z możliwością zdalnego odczytu oraz wykonanie rozliczenia kosztów centralnego ogrzewania poszczególnych budynków w rozbiu na pojedyncze lokale w latach 2026-2031r.

Wadium 6 000 zł.

1. Materiały przetargowe można nabyć w siedzibie Osiedla „Kondratowicza” p. nr.8 lub pocztą email kondratowicza@smbrodno.pl lub ernest.luczywek@smbrodno.pl po dokonaniu opłaty w wysokości: 100 zł. (brutto) na konto podane niżej z opisem - opłata za materiały przetargowe.
2. Oferty w zamkniętych kopertach należy składać w sekretariacie Osiedla ul. Chodecka 13 w terminie: do dnia **27.05.2025r. godz.9⁰⁰**
3. Otwarcie ofert nastąpi w Administracji Osiedla ul. Chodecka 13 w dniu: **27.05.2025r. godz. 10⁰⁰**
4. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium przetargowego w wysokości określonej w Specyfikacji na konto Zamawiającego nr PKO BP S.A. Oddział 4 w Warszawie nr 77 1020 1156 0000 7902 0006 4055. Wadium nie podlega oprocentowaniu
5. Odpowiedzialnym za udzielanie informacji w sprawach przetargu oraz upoważnionym do kontaktów z oferentami jest Inspektor robót sanitarnych Ernest Łuczywek tel. 22- 519 - 49- 26,
6. Postępowanie o udzieleniu zamówienia prowadzone jest zgodnie z Uchwałą nr 45/2021r. z dnia 16.12.2021r. Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Bródno”
7. Ogłaszający przetarg zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny,

Warszawa/34373968



**„Spółdzielnia Mieszkaniowa „USTRONIE”
w Radomiu ul. Wyścigowa 19,**

**ogłasza przetarg nieograniczony
na wykonanie remontu ścianek i daszków
przy wejściach do klatek schodowych.**

Dokumenty przetargowe można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni **www.ustronie.radom.pl** lub w wersji papierowej, po uprzednim zgłoszeniu chęci nabycia dokumentów pod numerem tel. 665 250 065 i wniesieniu opłaty w wysokości 123,00 zł brutto.

Osobą upoważnioną do udzielania informacji jest Pan Leszek Kawecki tel. 669 444 020. Adres e-mail do kontaktu: przetargi@ustronie.radom.pl

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w kwocie określonej w SWZ.

Oferty należy składać na stanowisku nr 1 w Dziale Obsługi Mieszkańca S. M. „USTRONIE” przy ul. Wyścigowej 19 lub na adres e-mail przetargi@ustronie.radom.pl zgodnie z procedurą przysyłania ofert droga e-mailową w ramach postępowania przetargowego w terminie do dnia **09.05.2025 r. do godz. 10:00.** Otwarcie ofert nastąpi w dniu **09.05.2025r. o godz. 10.30** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej „USTRONIE” przy ul. Wyścigowej 19 w sali narad (parter).

Przetarg organizowany jest w oparciu o Regulamin zlecenia dostaw i usług na rzecz S.M. „USTRONIE” w Radomiu z dnia 18.02.2021 r.

Zamawiającemu przysługuje prawo do odwołania przetargu przed upływem terminu otwarcia ofert lub jego unieważnienia bez podania przyczyny”.

Należność z zamieszczenie ogłoszenia uregulujemy z naszego konta po otrzymaniu rachunku.

Radom/34374586

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO,

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145, z późn. zm) zawiadamia, że od dnia 30.04.2025 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej 26 oraz na stronie internetowej Samorządu Województwa Mazowieckiego – www.mazovia.pl, zostanie wywieszona

informacja o przeznaczeniu do sprzedaży nieruchomości zabudowanej, położonej w Grzmiącej przy Al. Lipowej 11 A.

Warszawa/34373185

**Dyrektor Zakładu Gospodarowania
Nieruchomościami
w Dzielnicy Włochy m.st. Warszawy**

działając na podstawie art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (z późn.zm.)

informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu m.st. Warszawy (ETO) podane zostały do publicznej wiadomości

**WYKAZY/KONKURSY
NIERUCHOMOŚCI
PRZEZNACZONE DO DZIERŻAWY.**

Warszawa/34355983

**W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”**

**MÓJ
BIZNES**
wyborcza

ODESZLI.pl

**Stwórz
Miejsce
Pamięci**

**Dziel się wspomnieniami
o bliskich, których już z nami
nie ma**

Wejdź na serwis odeszli.pl



W sprzedaży!

Jak ulżyć głowie:

Zrozumieć siebie i innych

• **Poradnik. Psychoterapia dobra i zła**

• **Bezdzielni z wyboru**

SPONSOR **SANPROBI**

żyć lepiej
psychologia codziennie

Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Informator
usług funeralnych

WOLA

DOM POGRZEBOWY
„BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358530

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34358525

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34358842

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34364339

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34358839

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358834



Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34359431

Z głębokim żalem żegnamy

Notariusz
Joannę Deczkowską

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Rada i Notariusze Izby Notarialnej w Warszawie



34374959

„Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci żywych”
Ks. J. Twardowski

W dniu 22 kwietnia 2025 roku w wieku 91 lat
zmarł nasz ukochany Tata, Dziadziuś i Brat



mgr inż.
**Ryszard Stanisław
Przychodzki**

Odszedł od nas Człowiek wielkiego serca,
wyjątkowej skromności i życzliwości

Wieloletni, zasłużony Pracownik Przemysłu Piwowarskiego.
Dyrektor techniczny "Warszawskich Zakładów Piwowskich"
Dyrektor produkcji "Coca Cola Polska"
Uhonorowany za swoją pracę, zasługi
Orderem Polonia Restituta.

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
dnia 6 maja 2025 roku o godzinie 10:30
w kościele sw. Anny w Wilanowie przy ul. Kolegiackiej 1a,
po czym nastąpi odprowadzenie na tutejszy
Cmentarz w Wilanowie do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku

Dzieci Mirek i Małgosia, Zięć Andrzej, Wnuki Maciuś i Piotruś
oraz Siostra Marysia

34374808

W dniu 19 kwietnia 2025 odeszła od nas nagle



Bogna Lenczewska
z domu Światłowska

nasza Przyjaciółka z lat młodości

Była bardzo dobrym człowiekiem, miała wielu przyjaciół,
którzy ją kochali. Połączyły nas wspólne wyjazdy na narty,
żeglowanie i surfowanie. Kochała zwierzęta, osierociła Pusia.

Mańka i Andrzej Michalscy z Misią, Stenia i Tolek Smulikowscy,
Krysia Jonak z bratem Jankiem, Irma Panfil, Teresa Puchalska,
Andrzej Jadczak, Maria Gruszecka ze Szczyrku

34374545

Po długiej chorobie zmarł w wieku 88 lat

ŚP
dr hab.Kazimierz Markiewicz

ceniony pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej
wykładowca i autor licznych publikacji

Z głębokim żalem żegnamy naszego ukochanego tatę, teścia, dziadka.

Pogrążona w smutku

Rodzina

34374703

Panu

Pawłowi Ryglowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Dziekan i pracownicy
Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego

34374931

Naszemu Koledze

Robertowi Czai

Najszczerze wyrazy współczucia

W niezwykle trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają

Dyrekcja i Pracownicy Anpharm P.F. SA



34374871

Ze smutkiem przyjął wiadomość o śmierci

dr Krystyny Kwaśniewicz

etnografki, folklorystki - niestrudzonej badaczki kultury ludowej Karpat.
Odznaczonej Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.
Laureatki Nagrody im. Oskara Kolberga
„Za zasługi dla kultury ludowej”.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Hanna Wróblewska

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

34374694

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 25 kwietnia 2025 roku
w wieku 87 lat zmarł ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek

Antoni „Kuba” Fijałkowski

absolwent LO im. T. Reytana,
wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny
na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej,
senator Politechniki Warszawskiej,
odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Jachtowy Kapitan Żegluga Bałtyckiej,
uczestnik I i II Ogólnopolskiego Zjazdu „Solidarności”.

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
dnia 5 maja 2025 roku o godzinie 10:00
w kościele pw. św. Karola Boromeusza,
po którym nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na Cmentarzu Powązkowskim.

Pogrążeni w głębokim smutku

Żona, Dzieci i Wnuki z Rodzinami

34374921

Z ogromnym żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Joanny Ślęzak

Miłośniczki roślin
Wieloletniej Kierowniczkii Laboratorium Kultur Tkankowych Roślin
Osoby mądrej i odpowiedzialnej, sumiennej i wrażliwej
Wymagającej od siebie i innych.

Pozostaniesz w naszej pamięci

Rodzinie i Przyjaciółom

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia

Krystyna Norwa i Piotr Norwa
oraz Pracownicy Norwa Plants Sp z o.o.

34374948



Stwórz Miejsce
Pamięci

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Wejdź na serwis odeszli.pl

25 kwietnia 2025 roku w dniu swoich imienin
za szybko i niepotrzebnie odszedł od nas



Marek Wojciech Dalba

Ukochany Mąż, troskliwy i czuły Tatuś, najlepszy Teść,
niezawodny Brat, Wujek i Szwagier
oraz Najwspanialszy Dziadek na świecie.

Kochający i kochany przez całą rodzinę.

Dobry Szef i Mentor dla wielu.

Życzliwy i nikomu nie odmawiający pomocy.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
6 maja 2025 roku o godzinie 14:00
w kościele św. Wincentego
na Cmentarzu Bródnowskim (drewnianym),
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu rodzinnego na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamia pogrążona w nieskończonym smutku

rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

34374773

Pani dr n. med.

Annie Okruszko

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Taty



składają:

Dyrektor prof. Jacek P. Szaflik , lekarze oraz pracownicy
SP Klinicznego Szpitala Okulistycznego w Warszawie



34374849

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy



Prof. zw. dr hab.
Janusza Łukasza Grzelaka

jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej psychologii społecz-
nej, wieloletniego pracownika Instytutu Psychologii APS
i kierownika Katedry Psychologii Społecznej APS.

Profesor Grzelak był uczonym o ogromnym dorobku i autorytecie.
Wychował pokolenia psychologów - zarówno naukowców,
jak i praktyków - którym zaszczepił wrażliwość społeczną,
intelektualną rzetelność i pasję badawczą.

Dla wielu z nas był nie tylko nauczycielem i mentorem,
ale przede wszystkim Przyjacielem.
Jego odejście jest dla naszej społeczności niepowetowaną stratą.

Łącząc się w żałobie z

Rodziną i Bliskimi

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Dyrekcja oraz Społeczność Instytutu Psychologii
Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej

34374783

Wyrazy najserdeczniejszego współczucia

z powodu odejścia

Heleny Fras

Mamy, Teściowej i Babci

Joli i Januszowi
Jędrzejowi i Maciejowi
Łagodzińskim

składają

Zosia Winawer, Sewek i Ania Blumsztajn

34374779

Wyrazy Głębokiego Współczucia

z powodu śmierci



Taty

Dr Jarosławowi L. Przybyłowi
oraz Rodzinie

składają

Koleżanki i Koledzy

z Katedry Roślin Warzywnych i Leczniczych SGGW

34374909

22 kwietnia 2025 roku odszedł w wieku 89 lat



prof. dr hab. inż.
Leszek Wolski

Profesor Politechniki Warszawskiej

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
we wtorek 6 maja 2025 roku o godzinie 13:20
w kościele św. Wincentego (drewniany) na Bródnie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz Bródnowski.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

żona, córka z mężem, rodzina i przyjaciele

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy „Służew”

34374205

Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie zawiadamia z głębokim żalem,
że w dniu 21 kwietnia 2025 r. zmarł



adwokat
Zbigniew Wajszczuk

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego,
1959-1962 – Aplikant Izby Adwokackiej w Warszawie,
od 1962 r. – Członek Izby Adwokackiej w Warszawie,
w 1963 r. – Członek Zespołu Adwokackiego Nr 2 w Warszawie,
1996-1998 – Członek Komisji ds. Nowelizacji Prawa i współpracy
z Parlamentem przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie.

Cześć Jego pamięci

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
w dniu 30 kwietnia 2025 roku o godzinie 12.40
w Kościele pw. św. Wincentego a Paulo (drewnianym) na Bródnie,
po czym nastąpi odprowadzenie
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

34374782

Drogiej Koleżance

Reni Grębskiej

wyrazy współczucia
z powodu śmierci ukochanej

Mamy

Składają

koleżanki i koledzy
z Archiwum Polskiego Radia

34374979

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Anny Bieńko

wieloletniego pracownika
Wydziału I Nauk Humanistycznych i Społecznych
Polskiej Akademii Nauk

Pozostanie w naszej pamięci

Koleżanki i Koledzy
Polskiej Akademii Nauk

34374809

Drogiej

Joli Śmiałowskiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci



Taty

składają: Dyrekcja , Koleżanki i Koledzy z PRdZ

34374700

17 kwietnia 2025 roku zmarł mój Mąż

Andrzej Sikorski

Dziękuję wszystkim, którzy byli z nami do końca.

Joanna



34374829

W dniu 24 kwietnia 2025 roku zmarła
nasza wieloletnia przyjaciółka

Wiesława
Bolimowska-Garwacka

dziennikarka PAP, afrykanistka
żona naszego wychowawcy Stefana "Jacka" Garwackiego.

Żegnaj Wiesiu

Wanda i Gośka

34374807

Zasmuceni odejściem

Pani Notariusz
Joanny Deczkowskiej

składamy najszczerze kondolencje

Bliskim i Współpracownikom

Pani Notariusz.

Zespół kancelarii prawnej MJH

34374706

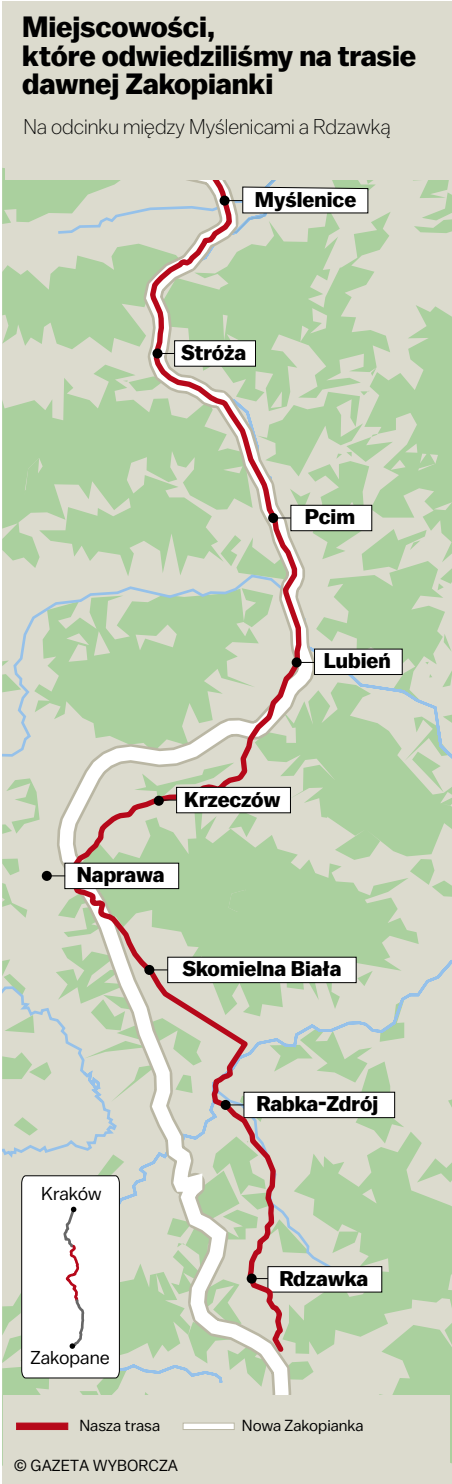


- **Przetargi**, licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje, wspomnienia



*Gdy Małysz skakał, cała Polska szła na Zakopane. Jak i tak
czekali w korkach, to nic, tylko strzelić jednego, zjeść coś szybko
i wio! To było fajne! Wesolo!*

WIESŁAW DUDEK
z Rabki Zaryte, właściciel barów Sponti i Spontuś



*Zakopianką jeżdżę od 26 lat,
natknąłem się na ponad
50 wypadków. Już po
pierwszej kolędzie zdałem
sobie sprawę, jak wielu ludzi
straciło tu bliskich*

KS. DR ALBERT WOŁKIEWICZ
proboszcz w Krzczowie

Stara zakopianka i nowa, a pośrodku Krzczów, wieś na pół tysiąca wiernych, a do kościoła chodzi tu prawie każdy. Stary kościół z przełomu XV i XVI w. – przeniesiony z Łętowni w 1776 r. rękami wiernych, bo ksiądz każdemu, kto choćby śrubkę przez górę przeniesie, obiecał odpust zupełny – i nowy pilot w ręce ks. Alberta, który jednym naciśnięciem sprawia, że obraz ze św. Wojciechem za ołtarzem opada na dół, za nim są drzwiczki, które się otwierają, a za nimi obraz Matki Bożej Cudami Słynącej.

Krzców. Nowe i stare, jak traktory Ursus na wiejskich drogach.

– Kiedyś rytm bicia serca mieszkańców wyznaczał ruch na zakopiance. Z procesją na Boże Ciało nie można było przejść wszystkimi ulicami, bo zakopianka blokowała – mówi ks. Albert. – Teraz jest spokojniej. Ludzie odetchnęli. Dzieci mogą bezpiecznie przejść przez starą zakopiankę do szkoły. I jest o wiele ciszej.

Ale stara nie daje o sobie zapomnieć. Przy wyjeździe z Krzczowa mijamy pomnik upamiętniający wypadek z 1994 r., w którym zginęło czterech parlamentarzystów, każdy z innej partii, oraz pracownik Kancelarii Sejmu. Wypadek przeżyła jedna posłanka, która jako jedyna miała zapięte pasy.

W okolicy Skomielnej Białej na starej zakopiance jest trochę jak w stanie Waszyngton. Zakręty wiją się między iglastymi drzewami, widać góry, a nachodzące na niebo szare chmury wzmacniają twin peaksowy niepokój.

Gdy wyobrażam sobie pędzący po tej drodze 20 lat temu sznur samochodów z ludźmi spieszącymi się na Małysza, mam ochotę się napić. Jednak przydrożny bar Spontuś we wsi Naprawa jest już od paru lat zamknięty. Wokół śmieci, w rozbitym oknie biała firanka, na stole karton mleka i też śmieci.

– Pierwszy był Sponti Bar w Stróży, jakiś kilometr od restauracji Grzybek – mówi Wiesław Dudek, z którym spotykamy się w Rabce-Zdroju w zajeździe Pod Chmurką. Nazwa wzięła się stąd, że Wiesław zaśpiewał na próbie znajomego zespołu z taką energią, że koledzy powiedzieli: „Kurwa, spontani!”. Ksywka została, a on tak postanowił nazwać swoją firmę.

– Czysty zbieg okoliczności – opowiada Wiesław. – Jestem z Limanowej i za każdym razem, gdy wracałem z Krakowa z zajęć czy imprezy, przejeżdżałem przez Myślenice. Za nimi było miejsce, gdzie można się było wysikać. Pewnej nocy zatrzymałem się tam, wysikałem i pomyślałem, że fajnie, człowiek się wysikał, ale pasowałoby coś zjeść. Plac był duży, woda szumiała, spodobało mi się to miejsce.

Wiesław z bratem Piotrem pojechali do Niemiec, zarobili marki, wrócili, wydzierżawili, chłop zbudował im drewnianą budę, podłączyli wodę, prąd, wyjęli mikrofalówkę, którą kupili w Niemczech, i zaczęli sprzedawać hamburgery, kielbaski i piwo. – To był marzec i na początku było kiepsko, ale potem przyszedł maj, czerwiec, Kraków ruszył. I się zaczęło! Przyjeżdżały do nas motory, po 40 maszyn na kielbasę. Przyjeżdżały ciężarówki na golonkę. Przyjeżdżali Rumunii, którzy jechali na handel na Stadion Dziesięciolecia. Kolejki były straszne. Fajne lata! Nigdy tego nie zapomnę. Działo się!

Wiesław opowiada o całym przekroju społecznym, od chłopów, którzy wozili końmi gnój na bryczkach, po gangsterów, którzy zajeżdżali nowymi porsche, z „Nikosiem” na czele. Policja też przyjeżdżała, a on mówił pracownikom, by się nie mieszała, bo tancerze mieli swoje sprawy i człowiek nie wiedział, od kogo szybciej dostałby w łeb: od policjantów czy gangsterów.

– Kto najwięcej pił? – pytam.

– Daniel Obajtek. Kiedyś Piotr zobaczył go w telewizji i mówi: „Kurde, Wiesław, to jest ten, co do nas przychodził i przesiadywał z piweczkiem, taki samotny, skulony

koło akwariów”. Ale miły był, nie można powiedzieć, że niegrzeczny czy awanturnik. Zawsze płacił.

– A bili się?

– Pewnie. Sam leżałem kilka razy na ziemi. Wtedy wioska piła. Nie to, co teraz. Teraz to ostrożnie, do domu marsz, chipsy, piwko i patrz w telewizor. Wtedy było inne życie.

I opowiada Wiesław, jak raz przez okno zobaczył wielbłądy – z siedem albo osiem prowadzonych przez mężczyzn z dalekiego kraju, Libia może, a może Liban. Szli i pędzili te wielbłądy starą zakopianką. Zatrzymali się niedaleko Spontiego na kilka dni. Pół Myślenic się zjechało. Wielbłądy wyjadły całą jarzębinę.

Sukces baru sprawił, że bracia szli dalej. W Rabce-Zdroju przy ul. Kilińskiego na Zbójeckiej Górze stała szopa, ni to wiata, ni przystanek, bez wody i prądu. Wiesław takie lubi najbardziej, bo zawsze go ciągnęło, by robić coś z niczego. Poza tym było na uboczu, a sąsiedzi zawsze potrafili utrudnić życie. W 1993 r. powstał w tym miejscu kolejny, większy Sponti.

W Spontim w Rabce rządziły dewolaj z rusztu, golonka, alkohol i to wszystko 24 h. Gdy jeszcze Jan Paweł II żył i autokary z pielgrzymkami jechały na Watykan, to i z dziesięć naraz potrafiło się zatrzymać. Potem bary zaczęły upadać, bo wybudowano nową zakopiankę. Wiesław się spodziewał, nie narzeka, przecież urzędnicy zapowiadali, że nastąpi to dużo wcześniej. Trudno, że życie nie stoi w miejscu.

– Jakie są trzy słowa, które kojarzą się panu z zakopianką? – pytam.

– Wesole życie, korki i Małysz.

– Był u was?

– Być może. Sportowcy bywali. Ktoś mówił, że go widział. Gdy Małysz skakał, to były jaja! Cała Polska szła na Zakopane.

Wódka się lała, bo nie mieli co robić. Jak i tak czekali w korkach, to nic, tylko strzelić jednego, zjeść coś szybko i wio! To było fajne! Wesolo! Inaczej wyglądało życie. Teraz jest bezbarwne. Wio w samochód na miejsce i tyle nas było.

Przed Spontim w Rabce stoi krzeselko góralskie, bo miejsce zobowiązuje. Wciąż wisi logo z dudkiem i napisem „24 h”. Wokół parking, budynek z WC, drzewa i „krzoki”, jak mówi Wiesław, które to wszystko zarastają. Worki ze śmieciami, z butelkami po piwie, opony, puszki. A ja stoję w tym i patrzę na Tatry, na nową zakopiankę i starą, a pod stopą widzę żółty balonik, pęknięty, zmiały, brudny jak ślad dawnej zabawy.

I tak dojeżdżamy do Rdzawki i Jana, który sprzedaje nam oscypki. Obok jego busa fiata idzie nowe. Stojący po drugiej stronie starej zakopianki tak, by go z nowej było widać, billboard reklamujący hotel jest tak wielki, że mógłby wchłonąć pana Jana z całym busem, serkami i wszystkimi sezonami „Pierwszej miłości”. A za nim w niewielkich odstępach równie gigantyczne reklamy term, innego hotelu, medycyny plastycznej i komórek macierzystych.

– Dziś głównie miejscowi kupują – mówi Jan. – Czasem stali klienci zjadą z trasy. Kiedyś to były kolejki!

Kiedyś stacja benzynowa działała 24 h, a teraz zamykają o 22. Kiedyś działała gospoda U Harnasia, a teraz nie działa. I kiedyś korki były, jak przyszedł weekend, a do kościoła czy do sklepu trzeba było wyjechać, człowiekowi od razu się odechciało, gdy spojrzał za okno. Bo pan Jan mieszka kawałek dalej i za oknem ma starą zakopiankę.

– Ja wszystko widziałem: wypadki, korki, ślizgawki. Kiedyś, kurde, trudno było wyjechać. Nikt mnie nie puścił – mówi. – Teraz na pole jadę w 10 minut. Spokojnie jest, cicho. Gdy z okna patrzę na jakieś auto, wiem, kto jedzie, bo znam auta sąsiadów. Dla jednego gorzej z tą zakopianką, dla drugiego lepiej. ●

40-125

MLN DOLARÓW

- na takie kwoty zawierają umowy z Białym Domem największe kancelarie prawne

7,2

MLD DOLARÓW

- takie wpływy odnotowała w 2024 r. kancelaria Kirkland & Ellis, największa w USA pod względem przychodów

540

NAJLEPSZYCH PRAWNIKÓW

- pracujących przez rok na pełen etat. Tak można oszacować darmowe usługi prawne, które w ramach ugód zaoferowało administracji Trumpa 9 wielkich kancelarii

2000

DOLARÓW ZA GODZINĘ

bierze partner zarządzający w wielkiej amerykańskiej kancelarii.
Młody prawnik – 800



• „Paul, Weiss uległ oszustowi Trupowi” – aktywiści z organizacji Rise and Resist protestują przed biurami firmy w Nowym Jorku, 15.04.2025. Kancelaria w obawie o zyski, jako pierwsza zaoferowała rządowi Trumpa darmowe usługi prawnicze

Mateusz Mazzini

Jeśli myślisz, że to, co widziałeś ze strony uniwersytetów czy niektórych urzędników federalnych, to szczyt hipokryzji, to posłuchaj o firmach prawniczych. To nowy **level appeasementu autorytaryzmu**.”

Sebastian jest młodym prawnikiem korporacyjnym z dyplomami najlepszych uczelni. Prosi, żeby go nie przedstawiać, bo daleko mu jeszcze do statusu gwiazdy palestrym który pozwala na więcej. Za takie słowa, jakimi zaczynamy rozmowę, grozi mu w najlepszym razie zawodowy ostracyzm. W najgorszym – utrata możliwości wykonywania zawodu na terenie USA.

I nie chodzi wcale o koniunkturalizm. U Sebastiana strach o własną karierę łączy się z autentyczną troską o pracodawcę i o dobro sprawy. Bo pracuje dla jednej z kancelarii, które akurat Donaldowi Trumpowi się postawiły i postanowiły walczyć z systemową presją Białego Domu.

Appeasement, o którym mówi, dotyczy wojny, którą Trump wytoczył całemu środowisku prawniczemu. Za pomocą dekretów, koncentrując władzę w egzekutywie, całkowicie omijając Kongres, w praktyce zakazał instytucjom publicznym korzystania z usług wskazanych kancelarii.

Początkowo ewidentnie chodziło o zemstę, bo pierwsze dekryty dotyczyły firm reprezentujących ważnych Demokratów albo bezpośrednio zaangażowanych w procesy przeciwko obecnemu prezydentowi. Ale wkrótce Trump wziął na cel firmy, którym trudno przypisać łatkę liberalnych, lewicowych, progresywnych czy w ogóle jakkolwiek politycznie zaangażowanych.

Mechanizm jest prosty. Prezydent podpisuje dekret, krótki, oszczędny w słowach. Niektóre pokazane mi przez Sebastiana liczą mniej niż dwie strony. Uderza brak jakiegokolwiek próby ustrojowego uzasadnienia decyzji Białego Domu, choćby śladu teorii prawnej. Autorzy nawet nie ukrywają motywacji, jaką jest rewanz. Na przykład Exe-

DOLAR NON OLET

Najlepsi prawnicy w USA będą pracować dla rządu. Za darmo.

cutive Order (EO) 14230 z 27 marca br. nakazuje całkowite odcięcie od kontraktów rządowych kancelarii WilmerHale. W dekrete jest wprost napisane, że to kara za zatrudnienie w przeszłości na stanowisku partnera zarządzającego Roberta Muellera.

Na pierwszy rzut oka Mueller to amerykański bohater narodowy, archetyp kogoś, kto oddał całe życie służbie temu państwu. Weteran wojny w Wietnamie, oficer marines, absolwent Princeton, prawnik. Był szef departamentu kryminalnego w biurze prokuratora generalnego, a potem, przez 12 lat, za czasów Busha i Obamy, szef FBI. Ale przede wszystkim – specjalny śledczy powołany w 2017 r. do przeprowadzenia niezależnego śledztwa w sprawie rosyjskiego wkładu w zwycięstwo Trumpa w wyborach prezydenckich rok wcześniej. I wszystko jasne.

Trump nigdy mu tego nie zapomniał.

Odcięcie od kontraktów rządowych może wydawać się niewielkim problemem, bo przecież wielkie kancelarie mogą to sobie odbić z nawiązką, pracując z klientami prywatnymi, np. z wielkimi korporacjami. W Ameryce biznesmenów i firm potrzebujących prawnej reprezentacji nie zabraknie, nawet jeśli część świata biznesu woli trzy-

mać dystans od „tych, co podpadli rządowi”. Ale EO są tak zaprojektowane, żeby wykończyć cały biznes podpadniętej kancelarii.

– Tu nie chodzi tylko o utratę klientów. Taki dekret to dla firmy natychmiastowa egzekucja – wyjaśnia Sebastian. – Kancelarie wskazane w EO nie mogą funkcjonować na rynku prawniczym.

Dosłownie – bo Trump nakazuje cofnięcie ich prawnikom przepustek do budynków federalnych. A sądy to też budynki federalne. Nie mówiąc o bardziej wyspecjalizowanych zezwoleniach na przebywanie na przesłuchaniach komisji senackich czy na dostęp do informacji niejawnych. To też zostaje zabrane wszystkim prawnikom firmy.

Do tej pory Trump zaatakował ponad 20 kancelarii. Kilka przykładów:

* **Perkins Coie**, firma z ponadstuletnią tradycją, znalazła się na celowniku, bo reprezentowała sztab Hillary Clinton w kampanii w 2016 r., a potem przeciwników Trumpa w procesach dotyczących rzekomych fałszerstw wyborczych cztery lata później. Wygrali w 64 z 65 przypadków.

* **Covington and Burling** pracowała dla Jacka Smitha, specjalnego śledczego federalnego zajmującego się dwoma sprawami dotyczącymi Trumpa: jego rolą w sztur-

mie na Kapitol z 2021 r. oraz niewłaściwym przechowywaniem tajnych dokumentów zabranych z Białego Domu do rezydencji w Mar-a-Lago. Smith jest jednym z głównych celów politycznej krucjaty obecnej administracji – amerykańskie media spekulują, że niedługo sam może znaleźć się na ławie oskarżonych.

* **Paul Weiss, czyli Paul, Weiss, Rifkind, Wharton and Garrison**, oberwali za to, że jeden z partnerów zarządzających sam obsługiwał pozew pro bono przeciwko bojówkarzom z ataku na Kapitol.

* **Jenner and Block** z kolei zatrudnia Andrew Weissmanna, dawniej śledczego w zespole śledczym Muellera.

* **Susman Godfrey** – kancelaria, która reprezentowała firmę Dominion w sporze z telewizją Fox News. Po wyborach z 2020 r. stacja wielokrotnie podawała, że producent maszyn zliczających głosy jest winien fałszerstw, bo tak naprawdę Trump wygrał. Firma poszła do sądu, zmuszając Fox News do gigantycznej ugody w wysokości 787,5 mln dolarów. 9 kwietnia Trump podpisał nowy EO, zakazując prawnikom Susman Godfrey wstępu do budynków federalnych na podstawie bliżej nieokreślonych „nieprawidłowości”.

Lista wydłuża się z tygodnia na tydzień. Już od dawna nie ogranicza się do kancelarii, które kiedyś miały związek z Partią Demokratyczną lub w jakiś sposób zadarły z Trumpem.

Prezydent atakuje za wszystko, co mu się nie podoba. Obsługa progresywnych programów typu DEI („diversity, equity, inclusion”, czyli różnorodność, równość, włączanie), historia reprezentowania organizacji pozarządowych w procesach pro bono, zaangażowanie w sprawy migracyjne – a ostatnio na muszce można znaleźć się tak po prostu.

12 kwietnia serwis Bloomberg Law poinformował, że pięć wielkich kancelarii podpisało z Białym Domem „ugody przedwstępne”. Żadna nie ma historii współpracy z Partią Demokratyczną, jej partnerzy zarządzający nie widnieją na liście darczyńców kampanii prezydenckich w rubryce „Demokrati”. I żadna nie została jeszcze opisana w EO. O co więc chodzi?

Jak zwykle o pieniądze.

Największe kancelarie w USA to przedsiębiorstwa o miliardowych dochodach. Zatrudniają tysiące prawników, mają kilka lub kilkanaście biur na świecie. Zajmują się wszystkimi dziedzinami prawa: od spraw kryminalnych, przez obsługę fuzji i przejęć po arbitraż międzynarodowy, bezpieczeństwo publiczne, prawa konsumenckie.

Jak podaje branżowy portal Above the Law (Ponad Prawem), największa pod względem przychodów kancelaria **Kirkland & Ellis** w 2024 r. odnotowała 7,2 mld dolarów wpływu. W przeliczeniu na jednego equity partnera, czyli partnera mającego udziały w firmie, oznacza to średni przychód 8 mln dolarów rocznie.

Kirkland & Ellis nie udziela się w sprawach politycznych. Ale na wszelki wypadek jako jedna z pięciu wspomnianych poszła na ugodę z Trumpem.

Justin Henry, reporter Bloomberg Law, tłumaczy, że to model biznesowy. Zdecydowaną większość przychodów w wielu kancelariach generują nie sprawy rozstrzygane w sądach, tylko obsługa transakcji i działań korporacyjnych. Krótko mówiąc, najlepiej zarabiają ci, którzy przed sędzią stawiają się rzadko albo wcale. Ich bogactwo bierze się ze współpracy z elitami biznesowymi i z pracy nad wielkimi projektami fuzji i przejęć. A że sporą część rynku korporacyjnego regulują władze federalne, żaden poważny klient nie zaryzykuje porażki z powodu zatrudnienia prawników, którzy są na czarnej liście Białego Domu.

Henry dodaje, że w tej polityczno-biznesowej układance decydujący są partnerzy zarządzający. To oni mają koneksje na najwyższym szczeblu i przynoszą milionowych klientów. Jeśli w kancelarii trafi się prawnik, którego administracja nienawidzi, firma ma spory dylemat. Wygodnie byłoby go po prostu zwolnić, co jednak nie zawsze jest możliwe – partnerzy najczęściej są współwłaścicielami firmy. Ale szkoda pozbywać się kogoś, kto ma świetną sieć kontaktów i jest obiektywnie doskonałym prawnikiem.

Dlatego ci, których bogactwo zależy od klientów ściąganych przez partnerów, częściej będą szli na ugodę z administracją niż firmy, które zarabiają dzięki realnym wygranim w sądzie – konkluduje Henry.

Nie wszyscy pocalowali pierścień Trumpa. Kancelaria Sebastiana zdecydowała się walczyć w sądzie. – Jestem z tego dumny. Podobnie jak cała firma. Morale wśród pracowników jest naprawdę wysokie. Doskonale wiemy, że prawo jest po naszej stronie – nawet jeśli ta awantura może się skończyć przed Sądem Najwyższym.

Jak na razie prezydentowi postawiły się trzy znaczące kancelarie: **Perkins Coie, Jenner & Block oraz WilmerHale**.

O tej ostatniej jest głośno, bo odniosła już częściowe zwycięstwo. Jej kierownictwo wynajęło Paula Clementa, znanego konserwatywnego prawnika konstytucjonalistę, pełniącego obowiązki prokuratora generalnego pod koniec drugiej kadencji George’a W. Busha. Clement dekret Trumpa zaskarżył właśnie jako niezgodny z ustawą zasadniczą.

To najczęstsza interpretacja używana w obronie kancelarii – prawnicy oraz ich prawnicy powtarzają, że dekrety prezydenckie naruszają pierwszą, piątą i szóstą poprawkę, czyli swobodę wypowiedzi, prawo do uczciwego procesu oraz reprezentacji przez prawnika przed sądem.

Clement poszedł do sądu w imieniu WilmerHale – i sporo ugrał. Sędzia Richard J. Leon tymczasowo zawiesił EO, choć z wyłączeniem zapisu o odebraniu dostępu do informacji niejawniej prawnikom kancelarii.

Podobny sukces odnotowała kancelaria Jenner & Block. Może nawet większy, bo ich reprezentuje Cooley’s, złożona z prawników mocno związanych z Partią Demokratyczną, nawet będących swego czasu członkami administracji prezydenckich z tego ugrupowania.

Walkę trzech kancelarii obserwuje całe środowisko Big Law, wielkich firm prawniczych zza oceanu. Choć prywatnie zdecydowana większość ich pracowników kibicuje rebeliantom, to grupa tych, którzy są gotowi ukorzyć się przed administracją, jest nieporównywalnie większa i potężniejsza od tych, którzy walczą o swoje prawa.

Pomiędzy kancelariami od kilkunastu dni krąży tzw. amicus brief – coś na kształt publicznego listu poparcia dla renegatów. Kancelarie wypowiadają się jako strona zainteresowana, ale nie procesowa. Na zasadzie: na razie nas ta sprawa nie dotyczy, ale to może się zmienić, wolimy więc zawczasu zaznaczyć nasze stanowisko.

Ponad 20 prokuratorów generalnych szczebla stanowego w stanach rządzonych przez Demokratów wystosowało podobne pisma do rządu federalnego – jak pisał Reuters, powoływali się przy tym na ryzyko odebrania dostępu do reprezentacji sądowej najbardziej wykluczonym i zmarginalizowanym grupom.

Ale spośród najbogatszych kancelarii prawniczych amicus brief nie podpisał nikt. Above The Law prowadzi „spine index” – wskaźnik kręgosłupa moralnego. To internetowe narzędzie monitoruje stanowisko każdej dużej kancelarii. Autorzy wskaźnika pozycje firm zestawili z ich rocznymi przychodami i zyskami w przeliczeniu na partnera mającego udziały w swojej spółce. Spośród 20 najlepiej zarabiających kancelarii w USA tylko jedna, zajmująca 19. miejsce Cooley’s, zdecydowała się na publiczny sprzeciw. Ich nazwa w narzędziu Above The Law jest na zielono. Zdecydowana większość firm w rankingu jest na żółto – „cisza”. Brak stanowiska, bierność zaakceptowanie rzeczywistości. Z 30 najbardziej dochodowych kancelarii 9 podpisało już ugody.

– Ale co to właściwie znaczy „pójść na ugodę z Trumpem” – dopytuję Sebastiana, nie mogąc sobie wyobrazić, co prywatna spółka świadcząca wyspecjalizowane usługi może dać prezydentowi. – To właśnie ten niewyobrażalny poziom appeasementu – tłumaczy. I zaczyna wyliczać.

Jako pierwsza ugodę podpisała firma **Paul Weiss**, zobowiązując się do wykonania „na rzecz administracji Trumpa i kolejnych” pracy pro bono o wartości 40 mln dolarów.

Zaraz potem **Skadden Arps**, piąta najbardziej dochodowa kancelaria kraju, zrobiła to samo – tyle że na kwotę 100 mln. Dodatkowo obie zgodziły się, że Biały Dom wsadzi im „zewnętrznych niezależnych audytorów”, którzy będą sprawdzać, jak prowadzone były rekrutacje i polityka personalna.

To kolejny element krucjaty Trumpa przeciwko DEI. Logicznym następstwem tych audytów będą więc sytuacje, w których ludzie prezydenta stwierdzą, że prawnik czy prawniczka zostali zatrudnieni na bazie płci czy rasy, a nie zasług – i doprowadzą do ich zwolnień za pomocą kolejnego szantażu czy presji wywieranej na kierownictwie.

– To działa tak jak sankcje na Iran – mówi Sebastian. – Pracujesz dla mnie, robisz robotę w sprawach, na których mi zależy i które ja wskazuję, albo eliminujemy cię z rynku.

Ekspertów i komentatorów uderza nie tylko tempo zawarcia tych uгод, ale też ich skala i stopień samokrytyki. Skadden Arps w porozumieniu z Białym Domem praktycznie przyznał się do instrumentalizowania wymiaru sprawiedliwości w czasie poprzednich rządów, w ten sposób nie tylko donosząc na siebie, ale też napędzając mit założycielski MAGA mówiący o tym, że Biden nie był prawowitym prezydentem, a jego administracja używała środowiska prawniczego do celów ściśle politycznych.

Samokrytyka to mało powiedziane. Amelia, prawniczka średniego szczebla z dużej kancelarii, opowiada, że Skadden Arps całkowicie skasowała 10 wewnętrznych grup wsparcia. W kancelarii istniały zespoły mentoringowe dla weteranów, czarnoskórych

pracowników, ale też dla młodych rodziców. Wszystko bezkosztowe, starsi koledzy pomagali młodszemu. Skadden Arps dobrowolnie wyeliminowało wszystkie te inicjatywy.

Wojna prawników z Białym Domem ma już męczenników. Pierwszą gwiazdą została Rachel Cohen ze Skadden Arps, która złożyła warunkowe wypowiedzenie kilka dni przed ugodą z Trumpem. Chciała dać szefom szansę, ale podpisali papier.

Pozbawiona ograniczeń korporacyjnych rozpoczęła medialne tournée. Na antenie CNN przepytывał ją słynny prezenter Jake Tapper, a młoda prawniczka nie brała jeńców. Krytykowała partnerów zarządzających za chciwość. Przypominała, że ci, którzy zrezygnowali z pracy w firmach kolaborujących z Trumpem, to prawnicy niższego i średniego szczebla, którzy „nie zarabiają 20 mln dolarów rocznie”. I wrzuciła granat w sam środek powoli ogarniającej się antytrumpowskiej opozycji, bo przypominała, że



Rachel Cohen: Żenujące, że osoba z trzyletnim doświadczeniem prowadzi tę walkę, podczas gdy ludzie tacy, jak mąż Kamali Harris pracują w firmach idących na ugodę z Trumpem

w jednej z firm, które dogadały się z prezydentem, pracuje Doug Emhoff, mąż Kamali Harris. „Uważam za żenujący fakt, że osoba z trzyletnim doświadczeniem musi prowadzić tę walkę, podczas gdy ludzie tacy jak Emhoff pracują w firmach idących na ugodę z Trumpem” – grzmiała w CNN.

Największa kwota, której równowartość we własnej pracy zadeklarowały firmy z kolaborancją wielkiej dziewiątki, to 125 mln dolarów. Według danych Bloomberg Law „Above the Law” i publicznie dostępnych baz danych największe kancelarie wystawiają klientom faktury pomiędzy 800 dolarów (młody, mniej doświadczony prawnik) a 2 tys. dolarów (partner zarządzający) za godzinę.

Uśredniając stawkę do 1 tys. dolarów za godzinę pracy, mamy 125 tys. godzin wysokiej jakości pracy najlepszych prawników w kraju. Lub 60 prawników pracujących przez rok na pełen etat.

Za darmo. Dla rządu. W tematach i przy sprawach ręcznie przez rząd wskazanych. A mowa o jednej firmie. Mnożąc to razy dziewięć, otrzymujemy już 540 prawników – i wciąż mowa o tych najlepszych. Trump kilkoma podpisami zmusił wielomiliardowe korporacje do oddania mu – bez walki – swoich najcenniejszych zasobów.

Ale żeby śmietanka amerykańskiej palestry nie wyszła na pazernych tchórzów i oportunistów, trzeba odnotować, że im beczelniej Biały Dom naciska, tym więcej słychać głosów sprzeciwu. Adam Unikowsky, partner z Jenner & Block, w esej w „The Atlantic” tłumaczy – zastrzegając, że pisze jako osoba prywatna – dlaczego kancelaria podjęła walkę. I ujawnia, czego Biały Dom chce nie tylko od kancelarii, ale i od wszystkich ich klientów.

Na przykład Trump zmusza wszystkie podmioty rządu federalnego, ale też podwykonawców rządu, do ujawnienia transakcji z Jenner & Block – co samo w sobie brzmi niebezpiecznie, grozi upublicznieniem tajemnic pomiędzy prawnikami a klientami. Jeszcze ważniejsze jest to, dlaczego prezydent tego oczekuje. Otóż w EO napisano, że należy „upewnić się, że dolary podatników nie trafiają do podwykonawców rządu, których przychody zasilają działania niespójne z amerykańskim interesem”.

Trump w prezydenckim dekreście napisał jasno i wyraźnie, że nikt, kto się z nim nie zgadza i kto robi rzeczy, które mu się nie podobają, nie otrzyma nawet grosza z publicznych pieniędzy. Nawet jeśli byłoby to wynagrodzenie za uczciwie wykonaną pracę.

Na nic argumenty o łamaniu poprawek do konstytucji, nawet tych najbardziej fundamentalnych. Apele do Kongresu, wystąpienia medialne, międzynarodowa uwaga. Żaden z dotychczasowych sporów Trumpa z konkretną grupą społeczną, sektorem, instytucjami nie pokazywał tak wyraźnie natury tej prezydentury, jak wojna z kancelariami prawniczymi. Jednostki się buntują, część się poddaje, zdecydowana większość po prostu milczy, licząc na to, że awantura przejdzie bokiem.

To już nie publicystyczna przesada: Trump naprawdę zawłaszczył największą demokrację świata i rządzi nią jednoosobowo. Nikt w szeregach administracji nie próbuje go hamować, nie mówiąc o zatrzymaniu. Jak zauważył komentator „New York Timesa” Ezra Klein, gdy administracja w pierwszej kadencji Trumpa była inhibitorem powstrzymującym dyktatorskie zapędy i absurdalne pomysły prezydenta, tym razem jest katalizatorem tych prądów. Cokolwiek Trump chce, ludzie wokół niego zrobią, a nawet podkreć, dodając do tego ideologiczne zacierzewienie oraz brutalność.

Na historię z Big Law nie można patrzeć wycinkowo: w USA zachodzi transformacja polityczna, ustrojowa, ekonomiczna i społeczna. Wojna z kancelariami jest tylko jednym jej elementem. Precyzyjnie opisał to Franklin Foer, publicysta „The Atlantic”, wskazując, że Trump prowadzi swoją wersję marksistowskiej walki klas. Jego przeciwnikiem jest tzw. PMC, Professional Managerial Class, klasa zawodowych menedżerów. To zbiór zawierający wszystkie zawody wykorzystujące intelekt i wiedzę nabytą na poziomie uniwersyteckim. Prawnicy, dyplomaci, analitycy, dziennikarze, naukowcy, wydawcy akademicki, bankierzy inwestycyjni.

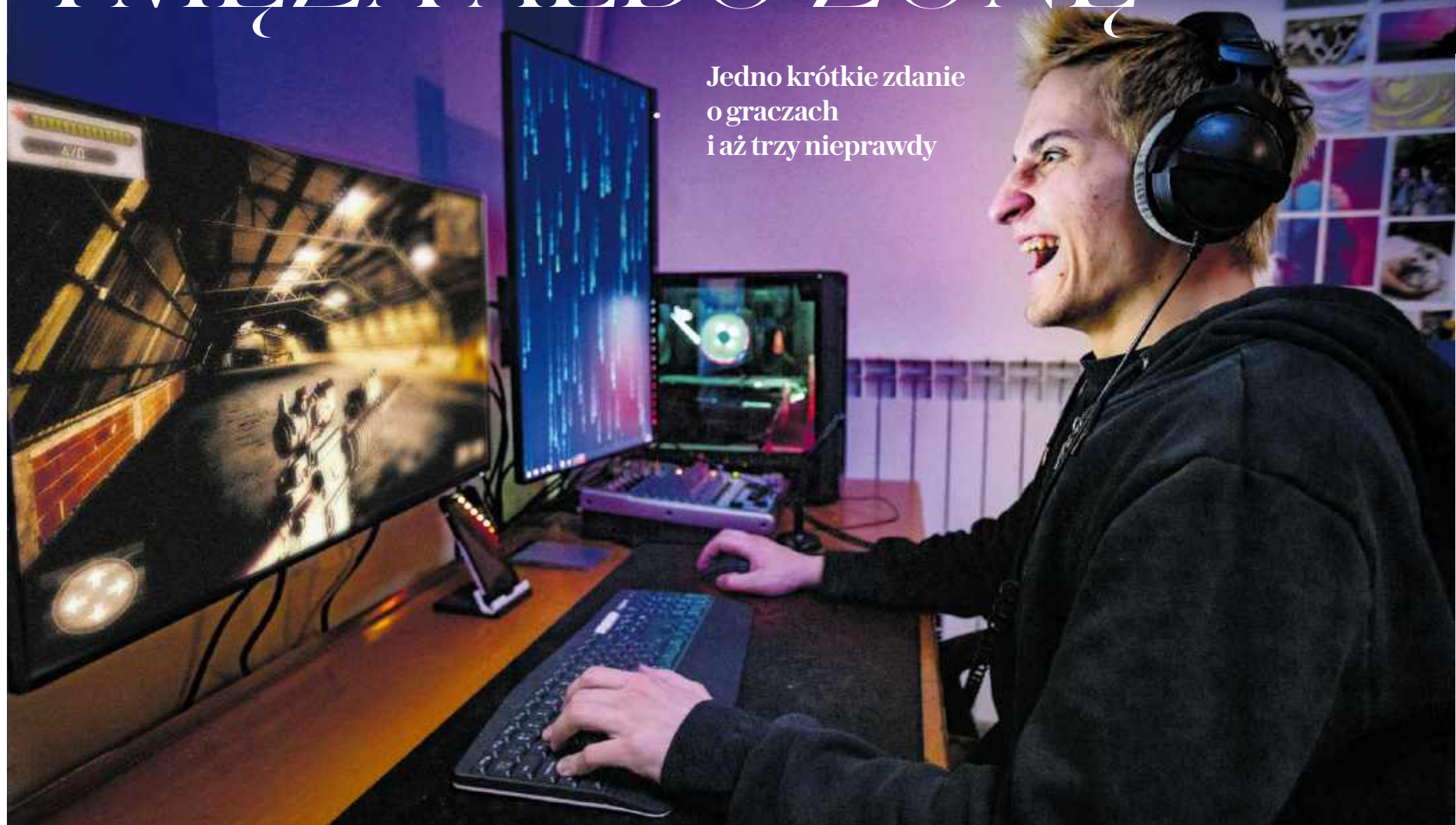
W Trumpowej definicji elity nie chodzi o wpływy, pozycję czy dochody – bo jakie zakulisowe możliwości oddziaływania na rząd ma naukowiec? A zarobki przeciętnego dziennikarza od dochodów prawnika dzielą rządy wielkości. Foer opisuje tę elitę jako ludzi, „którzy mieli przygotowanie akademickie, żeby opanować złożoność zglobalizowanej gospodarki oraz umiejętności podbić światła cyfrowego”. I zauważa, że o ile do lat 80. grupa ta po równo istniała w elektoratach Partii Republikańskiej i Demokratycznej, to już w latach 90. prawie w całości migrowała do Demokratów.

Dla Trumpa to autentyczna oligarchia, ludzie, którzy przejęli Amerykę na własność. Dla jego wyborów – to znienawidzona elita, która narzuca im gusta estetyczne i normy społeczne, także płciowe. Prezydent nie chce jednak tych instytucji wyczyścić, a PMC zastąpić swoimi ludźmi – jego celem jest zniszczenie całej klasy i ich miejsc pracy. W Ameryce Trumpa klasy kreatywnej i menedżerskiej ma po prostu nie być.

Opór może wyjść tylko od tych, których czystka dotyka. Pytam Sebastiana, co dalej. – Będziemy walczyć, bo chcemy walczyć. – A zdajesz sobie sprawę z tego, że czekają was długie i bolesne zapasy w błocie? – Jeśli wybór jest między kolaboracją a zapasami w błocie, wybieram zapasy w błocie za każdym razem. ●
● *Sebastian i Amelia występują pod zmienionymi imionami.

ZŁAP POKEMONA IMEŻA ALBO ŻONE

Jedno krótkie zdanie
o graczach
i aż trzy nieprawdy



Z DR HAB. **ŁUKASZEM KACZMARKIEM***
ROZMAWIA **KASPER KALINOWSKI**

Zanim przejdziemy do gier – czym tak w ogóle jest zdrowie psychiczne?

– Światowa Organizacja Zdrowia zwraca uwagę na dwa aspekty pełnego zdrowia psychicznego. Po pierwsze, zgodnie z intuicją, zdrowie psychiczne oznacza brak zaburzeń psychicznych, np. depresji, zaburzeń lękowych lub uzależnień.

Ale po drugie, ktoś zdrowy psychicznie to ten, kogo cechuje wysoki poziom dobrostanu. A to oznacza zadowolenie z życia, poczucie sensu, niski poziom emocji negatywnych oraz wysoki poziom pozytywnych.

Czy jedno nie wyklucza drugiego? Trudno być osobą, która zmaga się z zaburzeniami psychicznymi, a jednocześnie jest zadowolona z życia.

– Badania Coreya Keyesa, autora pojęcia pełnego zdrowia psychicznego, pokazały, że rzeczywistość to nie jest czyste, ale się zdarza. Kilka procent ludzi z grupy zmagającej się z poważnymi problemami ze zdrowiem psychicznym potrafi jednocześnie odnaleźć sens w życiu. Okazuje się, że pomimo wszystko doświadczają wielu pozytywnych emocji i satysfakcji.

Taki podział – na pozytywne i negatywne aspekty zdrowia psychicznego – jest ważny również dlatego, że są wśród nas ludzie, którym trudno postawić jakąkolwiek formalną diagnozę psychopatologiczną, tzn. taką, która wiązałaby się z jakąś formą cierpienia. A mimo to nie dysponują wysokim poziomem dobrostanu. Ich życie wypełnia poczucie pustki, satysfakcja jest w najlepszym razie przeciętna, a życie emocjonalne opiera się głównie na emocjach negatywnych. Mówi się o takich osobach, że „marnieją”.

Czy nie opisaliśmy właśnie, jak postrzega się typowego gracza?

– Opisaliśmy stereotyp, a stereotypy nie są dobrym obrazem rzeczywistości. Na ogół budowane są na przypadkach skrajnych, tych najbardziej medialnych. Według badań typowy gracz wygląda inaczej.

Czyli jak? Kiedy mówimy o wpływie gier komputerowych na funkcjonowanie człowieka, to na ogół myślimy o uzależnieniach i agresji wśród nastolatków.

– W tym krótkim zdaniu znajdują się aż trzy nieprawdy.

Po pierwsze, gry komputerowe przestały być domeną nastolatków. Najwięcej graczy jest w przedziale wiekowym 30-40 lat.

Po drugie, uzależnienia od gier nie są tak częste, jak się wydaje. W społeczeństwach rozwiniętych, a do nich zalicza się także Polskę, uzależnienia od gier komputerowych to około 2 proc. populacji. Natomiast w gry komputerowe gra aż 70 proc. ludzi. Znacznie częstsze są uzależnienia od internetu, w tym od serwisów społecznościowych, zakupoholizm czy nawet od aktywności sportowej. Co również prowadzi do poważnych konsekwencji osobistych, zdrowotnych i społecznych. I po trzecie - agresja.

Czy zaraz usłyszę, że osoby, które grają w agresywne gry komputerowe, łagodnieją?

– Nie łagodnieją, stają się rzeczywiście bardziej agresywne. Ale ten wpływ jest zaskakująco niewielki. Przeprowadzono już bardzo, ale to bardzo dużo badań nad wpływem gier na agresywność. Temat jest bardzo nośny, bo gry stają się wygodnym chłopcem do bicia. W badaniach nad tym zjawiskiem zainwestowano ogromne pieniądze. I kiedy zbieramy wyniki, otrzymujemy zaskakująco prosty obraz. Granie na najbar-

dziej agresywne gry zwiększa poziom agresji w niewielkim stopniu. Gdybyśmy przełożyli to na lepiej zrozumiałe punkty IQ, to byłby wzrost o 1,5 punktu. Czyli różnica zupełnie nieodczuwalna w życiu codziennym.

Trudno odczuć różnicę w poziomie inteligencji u osoby, która ma 100 punktów i 101,5 punktu IQ. Podobnie niewyczuwalne są różnice między osobą, u której wzrosła agresywność pod wpływem gier, i u tej, u której nie wzrosła.

W przypadku gier komputerowych wzrost agresywności jest istotny statystycznie, ale nie ma znaczenia klinicznego. Co to oznacza w praktyce? Tak niewielki wzrost nie wyjaśnia, dlaczego jedne osoby są bardziej agresywne od innych.

Jak zauważył jeden z badaczy, jeśli dobrze przyjrzymy się modelom i liczbom, to żeby doszło do klinicznego wzrostu poziomu agresji, czyli takiego, który stanowiłby problem, którym trzeba się zająć, osoba musiałaby grać w najbardziej agresywne gry przez 27 godzin dziennie.

Czy dobrze rozumiem, że w takim razie może być tak, że to osoby bardziej agresywne grają w agresywne gry i stąd to wrażenie wściekłego agresywnego gracza wylewającego hejtu na rywali w „League of Legends”?

– Trudno się wypowiadać o jednostkowych przypadkach. Ale prawdopodobnie, gdyby nie było gier komputerowych, ta osoba karmiłaby swoją agresywność w inny sposób. Zanim pojawiły się gry komputerowe, za wywoływanie zachowań agresywnych wśród ludzi obwiniano hollywoodzkie filmy epatujące przemocą. Potem – telewizję i wideo. Wcześniej – komiksy o superbohaterach. Zawsze znajdowaliśmy jakieś pozorne racjonalne i logiczne wyjaśnienie wybu-

chów złości czy zachowań psychopatycznych za sprawą tej czy innej nowinki.

Czyli to nieprawda, że typowi gracze są młodzi, agresywni i uzależnieni. Powiedzmy, że w to chwilowo uwierzę. Czy coś jeszcze jest mitem według badań?

– Typowi gracze nie są też bardziej neurotyczni.

W to już trudno uwierzyć. Przecież gracz komputerowy to osoba, która ma problemy w relacjach z innymi ludźmi. Każdy chyba kojarzy kogoś takiego.

– Neurotyzm oznacza skłonność do przeżywania negatywnych emocji i utrudnione tworzenie relacji społecznych. Ale jest niższy u typowego gracza niż u osób, które zupełnie nie grają. Przy czym występuje zależność krzywoliniowa: neurotyzm jest dużo wyższy również u osób uzależnionych od aktywności gamingowej. A więc istnieje złoty środek. Umiarkowane granie jest cechą osób mniej neurotycznych.

Mam wrażenie, że za dużo w tym optymizmu.

– Mówię o grach komputerowych jako zjawisku społecznym. Nie można wykluczyć, że w przypadku konkretnych osób gry mogą mieć właśnie taki wpływ, jaki zawiera stereotyp. Dlatego gry zawsze trzeba traktować z dużą ostrożnością. One mają oddziaływanie psychoaktywne. Generują ogromne ilości dopaminy. Stąd w przypadku dzieci i młodzieży, powinny być ograniczane, monitorowane i ściśle regulowane.

To brzmi bardzo opresyjnie. Czy urok gier nie polega na tym, że dają wolność?

– Podobny poziom opieki i kontroli stosujemy w przypadku innych aktywności lub zachowań, które są mocno powiązane z pro-

dukcją ogromnych dawek dopaminy. Nikt nie pozwala jeść dzieciom tyle słodczyz, ile chcą. Albo oglądać tyle bajek, ile chcą, czy bawić się komórką tyle, ile chcą.

Gry nie stanowią wyjątku. Aplikacja do kontroli rodzicielskiej powinna być aktywna na każdym telefonie, z którego korzysta dziecko czy młodzież. Wolność to piękne słowo, ale młody człowiek, u którego dopiero rozwijają się zdolności autoregulacji, raczej nie jest wolny, kiedy popada w uzależnienie. Trzeba odróżnić wolność od swawoli.

Ale przecież powiedzieliśmy przed chwilą, że gry nie uzależniają.
– Powiedziałem tylko, że uzależnienia od gier występują zaskakująco rzadko na tle innych zagrożeń i na tle stereotypowych przekonań. Natomiast gry mają ogromny potencjał uzależniający.

Kiedy poruszam temat publicznie, często słyszę głosy, że uzależnieni są prawie wszyscy gracze. To szkodliwa nieprawda i umacnianie stereotypów. Tak niski poziom uzależnień od gier częściowo wynika właśnie z tego, że tak bardzo jesteśmy przekonani, że mogą szkodzić. A za tym idą konkretne przeciwdziałania, które trzymają ten czynnik ryzyka w ryzach.

Podobnie jest z wypadkami lotniczymi. Tak bardzo boimy się latać samolotami, że stosujemy procedury, które sprawiają, że lot samolotem jest znacznie bezpieczniejszy niż jazda samochodem.

To zjawisko nazywamy homeostazą ryzyka – coś uznajemy za niebezpieczne, więc traktujemy to z większą ostrożnością.

To się robi bardzo skomplikowane. Czy dobrze rozumiem, że w takim razie lepiej mimo wszystko ludzi straszyć grami?

– Ostrzeżenia nie zaszkodzą. Natomiast czy innym jest zniechęcanie osób, które potencjalnie mogłyby z aktywności gamingowej wynosić korzyści.

Chodzi o rozrywkę?

– Między innymi. Gry stanowią relatywnie tanie, łatwo dostępne i skuteczne źródło pozytywnych emocji w życiu człowieka. Radość, rozbawienie, zaciekawienie, dumna, entuzjazm, poczucie ulgi, a nawet spokój – gracze czerpią bardzo dużo różnorodnych pozytywnych emocji z gier komputerowych.

A pozytywne emocje traktuje się jako jeden z najważniejszych aspektów zdrowia psychicznego. Regularne, codzienne doświadczanie takich emocji prowadzi również do poprawy zdrowia somatycznego, bo redukuje stres. Pod ich wpływem nasilają się procesy anaboliczne, służące odbudowie i wzmocnieniu organizmu.

Czyli gry komputerowe to taki relaks na sterydach?

– Dosłownie i w przenośni.

Ale czy to właśnie nie te pozytywne emocje prowadzą do uzależnień?

– W dużej mierze to rzeczy powiązane. Część pozytywnych emocji jest ściśle powiązana z aktywnością ukierunkowaną na zdobycie jakiejś nagrody, w grze na przykład na zdobycie artefaktu czy w ogóle na wygraną. Co nie zmienia tego, że właśnie w ten sposób otrzymujemy dawkę pozytywnego doświadczenia, namiastkę sukcesu, który może nam pomóc utrzymać równowagę po trudnym dniu w pracy.

Ale trzeba pamiętać, że do doświadczeń gamingowych ludzie szybko się przyzwyczajają, czyli – jak to się mówi w psychologii – dochodzi do habituacji. Gry po pewnym czasie nie przynoszą już takiej frajdy.

No właśnie, i co wtedy? Czy można mówić o tym, że gracze również się wypalają? Potrzebują zatem kolejnych gier.

A to generuje dalsze koszty. Wciągają się w mechanizm konsumpcji, a może nawet w gamingowy zakupoholizm?

– To jedna z dróg. Ale są też inne. W moim laboratorium badamy obecnie to, jak



Neurotyzm jest niższy u typowego gracza niż u osób zupełnie nie grających w gry komputerowe

bardzo gry zyskują, kiedy realizowane są w zwiększonym kontekście społecznym...

...jeszcze niedawno by wyśmiano badanie gier komputerowych przez akademika psychologa...

– ...do teraz ludzie żartują, że my się w tym laboratorium bawimy! Ale my nie badamy gier. Badamy ludzi. Gry są tylko metodą, aby wciągnąć ludzi w złożoną aktywność zadaniową, której towarzyszą intensywne emocje. To one i towarzyszące im procesy fizjologiczne są przedmiotem naszych badań. Wykorzystujemy gry, bo obecnie to jedna z najbardziej angażujących i emocjonujących aktywności. Idealna do badań.

Jak wygląda typowe badanie?

– Prosimy na przykład graczy, żeby zgłaszali się do badań ze znajomymi. Następnie, aby streamowali, czyli żeby grając, wchodzili w interakcję z potencjalnymi widzami, tak jak wtedy, kiedy umieszczamy filmy z własnej gry na YouTube. Gracze w trakcie streamowania mieli bardzo duże skoki ciśnienia krwi, którym towarzyszył silny wzrost pozytywnych emocji. To wszystko przy bardzo pozytywnej ocenie całej sytuacji. W przypadku badań naukowych rzadko zdarza się, żeby można było oglądać ludzi, którzy mają taką frajdę.

Dużo się mówi o pozytywnym stresie, czyli – jak określają to psycholodzy

– eustresie, a my jako jedni z niewielu mogliśmy to obserwować w warunkach laboratoryjnych. I to by się nie udało bez gier.

W końcu człowiek to istota społeczna. Czyli rozumiem, że do korzyści można dorzucić jeszcze korzyści społeczne?

– Oczywiście! Doskonałym przykładem jest gra „Pokémon Go”, której graczy też mieliśmy okazję badać w warunkach terenowych. Także w tym przypadku obserwowaliśmy bardzo duży wzrost motywacji i nasilenia emocji, gdy gracze grali w parach.

Takie wspólnie podzielane pozytywne emocje mogą szczególnie wzmacniać tworzenie więzi. Bo ludzie, którzy przeżywają pozytywne emocje, nie tylko czują się lepiej, ale chcą, aby również inni tak się czuli.

Jest sporo badań, które pokazują, że gracze gier geolokalizacyjnych, które wyciągają gracza na podwórko, zyskują nowych przyjaciół. Kiedy rozmawiam z graczami „Pokémon Go”, dowiaduję się, jak zaskakująco wiele osób poznało męża lub żonę w trakcie łapania pokemonów.

Wspomnieliśmy o ciele graczy, to rozwińmy jeszcze ten wątek. Jak granie wpływa na mózg?

– Jeżeli pominiemy osoby uzależnione i skoncentrujemy się na tych, które grają w sposób rekreacyjny, to widać sporo korzyści. Jesienią ubiegłego roku opublikowano badanie, w którym wzięło udział pół miliona Brytyjczyków. Obserwowano ich przez kilka lat i mierzono między innymi aktywność gamingową oraz stan mózgu.

U tych, którzy dużo grali w gry komputerowe, zaobserwowano 19 proc. mniej przypadków demencji niż u tych, którzy grali sporadycznie lub nie grali w ogóle.

Czyli na 100 przypadków demencji w grupie niegrającej było tylko 81 przypadków w grupie graczy.

Można więc powiedzieć, że wśród graczy znajdują się osoby, które prawdopodobnie zapadłyby na demencję, gdyby nie grały w gry komputerowe. Dodatkowo zaobserwowano wiele korzyści w funkcjonowaniu pamięci, szybkości reakcji, a nawet inteligencji.

Mózg to nie jest organ, który ma się tym lepiej, im mniej się go używa.

Mniejsze ryzyko demencji rzeczywiście przemawia do wyobraźni. Ale jak rozumiem, mowa o osobach w późniejszym okresie życia. A co w przypadku dzieci?
– Kolejne duże badania przeprowadzono we Włoszech. Wyniki opublikowano kilka dni temu. Przebadano niemal 100 tys. włoskich dzieci i nastolatków.

Oczywiście najslabiej wypadło zdrowie graczy problematycznych, którzy grali bez umiaru. Ich kondycja fizyczna i psychiczna była w bardzo złym stanie.

Mieli trzykrotnie częściej problemy z nastrojem, poczuciem osamotnienia i stresem. Do tego gorsze zdrowie, nadwaga, zła dieta, bardzo duże spożycie niezdrowych napojów i przekąsek. Słabe wsparcie ze strony rodziny oraz rówieśników.

Czyli jednak potwierdza się to, od czego zacząłem naszą rozmowę.

– Tak, ale do grupy wysokiego ryzyka klasyfikowało się tylko około 3 proc. dzieci. Czyli również tak, jak mówiliśmy na początku – to nie jest obraz reprezentatywny dla typowego gracza.

Ponad połowa przebadanych dzieci należała do grupy niskiego ryzyka, około jednej trzeciej nie grała w ogóle. Była również grupa około 10 proc. dzieci klasyfikowanych jako grupa wysokiego ryzyka, u której zaczynały się problemy, ale jeszcze nie tak poważne.

Dzieci, które grały rekreacyjnie, pod wieloma względami wypadły lepiej niż te, które nie grały w ogóle. Miały mniej symptomów chorób somatycznych, ale też mniej przypadków depresji i stresu. Chociaż trzeba przyznać, że na niektórych wymiarach zdrowia somatycznego i zachowań zdrowotnych wypadły gorzej. Na przykład jadły mniej warzyw i owoców, a więcej słodczyz. Rzadziej podejmowały intensywną aktywność fizyczną i sportową.

Można więc wyciągnąć wniosek, że granie służyło tej grupie, skoro chroniło ich zdrowie somatyczne i psychiczne – ale służyłoby jeszcze bardziej, gdyby udało się wyeliminować złe nawyki, na przykład zastąpić słodczyz warzywami i owocami oraz nie zapominać o sporcie. ●



FOT. ŁUKASZ CYNALIEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

***dr hab. Łukasz Kaczmarek**

• jest profesorem psychologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kieruje Zakładem Psychologii Społecznej. Twórca Laboratorium Psychofizjologii UAM: Positive Gaming & Streaming.

• Prowadzi badania eksperymentalne w nurcie psychofizjologii społecznej nad korzyściami z doświadczania pozytywnych emocji w różnych kontekstach, od relacji intymnych po gry komputerowe.

• Autor ponad 100 publikacji, między innymi w czasopismach „Emotion”, „Emotion Review”, „Computers in Human Behavior”. Jest redaktorem naczelnym czasopisma „Journal of Happiness Studies”. Współpracuje z Uniwersytetem Stanforda. Prowadzi kanał Psychologia & Gaming na YouTube.



Zarwziętość zganiania mnie z kanapy

Opowiedziałam wszystkim o tym maratonie, żeby wstyd było się wycofać.

Katarzyna Staszak

Pożegnałam już wiele bliskich mi osób, z pokolenia starszego ode mnie. Widziałam, jak ruszali się coraz wolniej. Mój tata po udarze kompletnie się poddał, żadna rehabilitacja go nie interesowała. To była prosta obserwacja: ruch równa się życie, bezruch to śmierć. Wybór jest więc oczywisty – tak Grażyna Wolszczak tłumaczy, dlaczego w wieku 66 lat postanowiła zacząć biegać. Cel ma ambitny: w październiku chce ukończyć półmaraton w Walencji. 21,0975 km. Na razie biega 5 km. Na początku kwietnia pokonała ten dystans podczas maratu w Gdańsku. Ma więc swój pierwszy medal z zawodów.

– Mój menedżer mówi: „Fajnie, że złapałeś taką zajawkę”. A ja na to: „Człowieku, jaką zajawkę? Po prostu jestem zawzięta”. Opowiedziałam wszystkim o tym biegu, żeby wstyd było się wycofać. Jak większość ludzkości najbardziej lubię wyciągnąć się na kanapie i oglądać Netflixa. Tylko wyrzuty sumienia ściągają mnie z tej kanapy. Treningi to dla mnie też ćwiczenie charakteru – twierdzi Wolszczak.

Ma rację. Leniuchowanie jest stanem, który mózg lubi. Nasza ewolucja jest związana z umiejętnością oszczędzania energii. Praktykowane dzisiaj bieganie wcale nie jest dla nas naturalne.

Sportkrastynacja

Nasi przodkowie nie chodzili dla zdrowia, a już na pewno dla zdrowia nie biegali. Byli w ruchu, żeby zdobyć jedzenie lub inne potrzebne rzeczy. Nie tracili energii, gdy nie musieli. Czy rozumieliby, po co kupujemy elektryczne bieżnie? Jak wyjaśnić dawnemu zbieraczowi czy rolnikowi, „nie wychodząc jednocześnie na szaleńca lub idiotę, że większość dnia siedzimy, aby następnie – dobrowolnie – płacić za wstęp na siłownię i nadrabiać własną bezczynność, pocąc się

i męcząc na maszynie, na której trzeba walczyć o to, by tkwić w jednym miejscu?” – zastanawia się prof. Daniel E. Lieberman, paleoantropolog z Uniwersytetu Harvarda, w swojej książce „Wyćwiczony”.

Prof. Lieberman zauważa, że z ćwiczeniami związany jest paradoks: „Są zdrowe, ale nienaturalne, z natury darmowe, a mimo to wysoce skomercjalizowane, stanowią zarówno źródło przyjemności i zdrowia, jak i przyczynę dyskomfortu, poczucia winy i publicznego potępienia”.

– Wyrobiłam w sobie rodzaj zdrowego poczucia winy, które zganiania mnie z kanapy i każe iść na siłownię albo jakieś zajęcia do klubu. Joga, pilates, czasem spinning, czasem szybki marsz pod górę na bieżni. Od siedmiu lat chodzę też na EMS, czyli trening połączony z elektrostymulacją mięśni. Teraz doszło bieganie – wylicza Grażyna Wolszczak. Mówi, że to rodzaj eksperymentu prowadzonego na własnym organizmie.

– Przyglądam się, jak moje ciało zachowuje się w tej nowej sytuacji. Okazuje się, że nawet moje kontuzjowane kiedyś kolano nie protestuje. Jeszcze. Na dodatek inspiruję koleżanki. Olga Bończyk już wozi w bagażniku strój do biegania – śmieje się Wolszczak.

Zanim wyszła na pierwszy marszobiegi, przebadła się u kardiologa, lekarza sportowców amatorów. Prof. Marek Postuła jest przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Medycyny Długowieczności. Sam jest kolarzem, ale ma pod opieką wielu biegaczy.

– Okazało się, że jestem zupełnie zdrowa. To dowód, że lata dobrego odżywiania i ruch naprawdę działają – cieszy się Wolszczak. W jej grupie wiekowej trudno znaleźć zdrowe osoby. 63 proc. Polaków po sześćdziesiątce ma co najmniej jedną chorobę przewlekłą – nadciśnienie, cukrzycę czy miażdżycę.

Osoby z pokolenia baby boomers (urodzone w latach 1946-1964) raczej nie są fanami ruchu. 57 proc. z nich nie podejmuje żadnej aktywności fizycznej nawet raz w miesiącu. Żadnej, a więc nawet nie wychodzą na spacer – wynika z najnowszego raportu firmy Benefit Systems „Sportkrastynacja. Jak (nie) ćwiczą Polacy”.

Jeśli spojrzymy na wszystkie grupy wiekowe, to okazuje się, że co trzeci Polak w ogóle nie ćwiczy. Co piąty ćwiczy tylko w wybranych okresach, np. przed wakacjami.

Słowo, którego użył Benefit – sportkrastynacja – oznacza ciągle odkładanie ruchu „na jutro”. Chcielibyśmy zacząć, ale brak nam motywacji. Nieaktywni 40-latkowie tłumaczą się też brakiem czasu. Baby boomersi twierdzą, że czasu mają dość, a jednak ruszają się najmniej.

Obwisłe ramiona to objaw choroby

Bez regularnej dawki ruchu nie da się żyć długo w dobrym zdrowiu. Żadne suplementy i leki tego nie zmieniają. To poziom naszej aktywności określa, jak będziemy się starzeć i czuć.

– Patrzymy na siłę mięśni i wydolność krążeniowo-oddechową. To markery długo-wieczności – mówi prof. Marek Postuła.

Tłumaczy, że z każdym oddechem nasz organizm dostarcza tlen do mięśni, a mięśnie go wykorzystują. Im bardziej sprawni jesteśmy, tym łatwiej wchodzi się nam schodach, sprząta czy biega. Mówimy, że ktoś ma dobrą lub słabą kondycję. Oceniamy to na oko, a lekarze potrafią to dokładnie zmierzyć.

– Mierzmy pułap tlenowy, czyli VO2 max. To największa ilość tlenu, jaką organizm jest w stanie pobrać, transportować i wykorzystać podczas intensywnego wysiłku fizycznego. Badanie robi się w czasie wysiłku. Im więcej tlenu na kilogram masy ciała ktoś potrafi zużyć, tym wyższy ma pułap tlenowy. Ta wartość jest związana z długością życia – zaznacza prof. Postuła.

Badania przeprowadzone na 120 tysiącach osób pokazały, że jeśli ktoś ma kondycję (pułap tlenowy) gorszą niż średnia dla jego grupy wiekowej, ma dwa razy większe ryzyko śmierci. Każdego dnia. A jeśli ktoś ma naprawdę słabą kondycję, jest prawie czterokrotnie bardziej narażony na śmierć niż jego wysportowany równolatek.

Druga szklana kula pokazująca, czy mamy szansę na długie życie w zdrowiu, to mięśnie. Coraz częściej są nazywane organem długowieczności.

– Masa mięśniowa zaczyna stopniowo maleć już po 30. roku życia. A do osiemdziesiątki przeciętny człowiek traci nawet do 40 proc. mięśni. To zanik kilku kilogramów mięśni. Ten proces przyspiesza po 50. roku życia. Dla wielu osób to tylko kwestia estetyczna – nagle skóra na ramionach nie jest już napięta. To jednak problem zdrowotny. Zanik mięśni to choroba, która ma swoją nazwę: sarkopenia – mówi prof. Postuła.

Konsekwencją zaniku mięśni są problemy z równowagą, upadki i złamania. A także wyższe ryzyko demencji, depresji i przedwczesnej śmierci. Upadki są najczęstszą przyczyną przypadkowych zgonów po 60. roku życia.

Z badań wynika, że już 30 minut treningu siłowego tygodniowo zmniejsza ryzyko śmierci z jakiegokolwiek przyczyny. Ćwiczyć można na siłowni albo w domu – z ciężarkami lub wykorzystując ciężar własnego ciała. Mięśnie wzmacniają choćby przysiadki i pompki.

Uważasz, że jesteś „za stara / za stary” na siłowni? To zapamiętaj słowa dr Stacy T. Sims, która naukowo zajmuje się aktywnością fizyczną: Chcesz być najstarszą osobą na siłowni, a nie najmłodszą osobą w domu opieki.

Za starzy na ruch?

– Im jesteśmy starsi, tym bardziej musimy dbać o wzmacnianie mięśni. Potrzebujemy też treningu stabilizacyjnego. Najprostsze ćwiczenie to stanie przez chwilę na jednej nodze. A jeśli biegamy, to warto wybierać czasem nierówny teren, żeby np. omijać korzenie drzew. Spośród wszystkich dyscyplin na długowieczność najbardziej wpływają tenis i inne sporty raketowe, jak modny ostatnio padel. Rozwijają wydolność krążeniową, wzmacniają mięśnie, poprawiają koordynację, równowagę i refleks. Według badań regularna gra w tenisa wydłuża życie o 9,7 roku; badminton daje dodatkowe 6,2 roku; jazda na rowerze – 3,7 roku, pływanie – 3,4 roku, a jogging – 3,2 roku – wylicza prof. Postuła.



Chcesz być najstarszą osobą na siłowni, a nie najmłodszą osobą w domu opieki

• Grażyna Wolszczak z trenerką Moniką Słomską podczas przygotowań do maratonu. Park im. Marszałka Rydza Śmigłego w Warszawie FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL (3)



Czy jednak w jakimś momencie życia nie jesteśmy zbyt starzy lub zbyt chorzy na aktywność fizyczną?

– Nie. Bardzo zmieniły się kryteria, które dopuszczały ludzi chorych do aktywności. Dziś zalecamy regularny ruch nawet osobom z rozwiniętymi chorobami serca. Każdy moment na rozpoczęcie aktywności jest dobry, ale większość osób mobilizuje się dopiero po czterdziestce. Najważniejsze to widzieć sportowe wyzwania nie jako jednorazowy zryw, tylko podróż. Można planować start w półmaratonie czy maratonie w każdym wieku, ale to nie powinien być główny cel. Celem jest długie życie w zdrowiu, bycie w formie – zaznacza prof. Postuła.

Badania pokazują, że w wielu chorobach przewlekłych ruch przynosi takie same lub nawet lepsze efekty niż leki. Ruch poprawia pracę układu krążenia i metabolizm. Sprawia, że komórki są bardziej wrażliwe na insulinę, czyli mogą korzystać z glukozy dostarczanej z jedzeniem. Maleje więc ryzyko insulinooporności i cukrzycy.

Można też powiedzieć, że ruch konserwuje układ odpornościowy. Stymuluje go do pracy, bo po każdym wysiłku organizm musi wrócić do równowagi. Moc naszej odporności słabnie z wiekiem, ale u osób, które są aktywne fizycznie, układ immunologiczny działa na poziomie osób metrykalnie młodszych. To ważne nie tylko w kontekście radzenia sobie z sezonowymi infekcjami. Nasz układ odpornościowy codziennie chroni nas także przed rozwojem nowotworów – tłumaczy prof. Postuła.

Osoby uprawiające sport wyglądają młodziej, ale mają też młodsze mózgi.

Szczególnie bieganie pobudza organizm do produkcji neurotroficznego czynnika pochodzenia mózgowego – w skrócie BDNF. To białko ważne dla dobrej pamięci, procesów uczenia się, a także dobrego nastroju. Jeśli dbamy o jego produkcję, tworzymy sobie tarczę ochronną przed zaburzeniami funkcji poznawczych. Kolejny powód, żeby zacząć się ruszać, bo przecież demencja nas przeraża – boimy się życia bez sprawności fizycznej i umysłowej.

Prezes chce być najlepszy na wczoraj

Po takiej dawce informacji o zaletach ruchu możesz pomyśleć, że czas wybiec z domu. Chcemy cię zmotywować, ale musimy powiedzieć, że entuzjazm szkodzi neofitom. Połowa biegaczy na świecie łapie kontuzje.

Dlatego popularna aplikacja Strava, która zbiera dane o wybieganych kilometrach, zleciła sztucznej inteligencji analizę informacji od milionów biegaczy. Efektem mają być antykontuzyjne plany treningowe.

Grażyna Wolszczak ma od takich planów trenerkę. Monika Słomska w ostatnich trzech latach pomogła ponad 200 osobom zrealizować biegowe marzenia, np. o ukończeniu maratonu. Większość jej klientów jest po czterdziestce.

– Wiele osób chce coś osiągnąć w bieganii od razu. Niecierpliwią się. Szczególnie mężczyźni na wysokich stanowiskach, przyzwyczajeni, że w korporacji mogą oczekiwać dowieszenia wyników. Wszystko ma być na wczoraj. Organizm to nie korporacja, trenowanie to indywidualny proces – zaznacza Monika Słomska.

Opowiada o osobach z wielkimi ambicjami biegowym, które chcą wrócić z maratonu w Londynie czy Nowego Jorku z niesamowitym – jak na amatorów – wynikiem. – Patrę na to i zastanawiam się, po co to robią. Żeby inni ich podziwiali? Trening pod taki wynik jest bardzo wymagający. A przecież to nie olimpijczycy, mają pracę i domowe obowiązki. Są zmęczeni, szybko wypalają się sportowo. Zamiast być przez lata w dobrej formie, kończą z kontuzjami – mówi Monika Słomska.

Moja historia ku przestrodze

W sporcie działa zasada: co za dużo to niezdrowo. Przestrogą niech będzie moja historia. 18 lat temu, po zakończeniu kilkuletniego związku, nie mogłam spać. Pomyślałam, że jeśli zmęcę się fizycznie, zasnę.

Kupiłam buty do biegania. Biegłam, maszerowałam i wypłakiwałam swoje smutki. Po tygodniu spałam już dobrze.

Pewnego dnia w parku spotkałam kolegę. Biegał od lat, więc postanowił mnie trochę „podtrenować”. Tak przestałam biegać w swoim tempie, teraz każdy bieg był dla mnie ostrym treningiem, bo nie chciałam kolegi znacząco spowalniać. Gdy miałam ochotę na dwa dni regeneracji, przekonywał, że to niepotrzebne rozleniwienie. Stał pod moim domem w stroju do biegania i nie przestawał dzwonić domofonem.

Po kilku miesiącach biegałam całkiem szybko. Aż pewnego dnia chciałam biec i nie mogłam. Mogłam tylko wolno chodzić.

Kość złamana ze zmęczenia

Prześwietlenie pokazało zmęczeniowe złamanie kości łonowej. Zmęczone mięśnie ud stały się tak sztywne, że nadmiernie ciągnęły kość. Powoli – milimetr po milimetrze – ją rozerwały. Wciąż się ruszałam, więc kość nie mogła się goić. W końcu pękła zupełnie. Była bez szans na zrośnięcie. Brzegi były zasklepione, jak w dziurce w uchu.

Byłam u wielu lekarzy. Mówili, że takie go urazu nigdy nie widzieli albo że złamań zmęczeniowych się nie operuje – w przeciwieństwie do tych nagłych. Groziło mi skrzywienie kręgosłupa, biodra, kolan, problem z donoszeniem ciąży.

Ostatecznie zoperował mnie lekarz sportowców w prywatnym szpitalu. Operacja była droga, rehabilitacja też. Musiałam przez sześć tygodni spać ze związanymi nogami, żeby przez sen nie ruszyć nogą, co popsułoby proces zrostania się kości.

Siedząc w łóżku, rozpaczalam, że nie pobiegnę w maratonie. Zastanawiałam się też, jak do tego doszło. Byłam wtedy redaktorką w dziale krajowym „Wyborczej”. Najbardziej lubiłam przygotowywanie tekstów śledczych i zawiłe historie kryminalne. Postanowiłam zrozumieć, jak doszło do mojego urazu. Zaczęłam przeszukiwać medyczne publikacje.

Jedna z naukowych prac opisywała czynniki ryzyka złamań zmęczeniowych. Na szczycie listy były: bycie kobietą i bieganie z osobą bardziej wytrenowaną.

Chciałam, żeby moja kość jak najszybciej się zrosła, czytałam więc o tym, co warto jeść. Wciągnęłam się w medyczne publikacje. Gdy wstałam, miałam nowe zainteresowania. Zapisalam się na podyplomowe studia związane z medycyną, zaczęłam chodzić na medyczne konferencje. Zamiast powieści kupowałam medyczne książki. Po kilku latach zostałam dziennikarką od zdrowia.

Kość zrosła się mocno. Spełniłam swoje sportowe marzenia: dwa razy przebiegłam maraton i wiele razy półmaraton. Dziś biegam rekreacyjnie, dla dobrego nastroju. Zamiast samochodem, jeżdżę po mieście na rowerze. I ćwiczę z obciążeniem. Bieganiu zawdzięczam wyjście z dolka, nowe miłości i przyjaźnie i nową pracę.

Podsumowując, jak w reklamach leków: bieganie działa, ale przed użyciem skonsultuj się z lekarzem, gdyż niewłaściwie stosowane zagraża twojemu zdrowiu.

Więcej maratonek, więcej ultrasów

Prof. Postuła zaznacza, że jeśli chcemy zacząć się ruszać, przekroczyliśmy czterdziestkę lub mamy jakieś kłopoty zdrowotne, zawsze należy najpierw skorzystać z porady kardiologa i fizjoterapeuty. Oceniamy układ krążenia i układ ruchu. Wiele osób narzeka na ból stawów. Zazwyczaj przyczynami są właśnie brak ruchu i nadwaga, choć sportowcy też mogą mieć chorobę zwyrodnieniową stawów.

– Fizjoterapeuta może podpowiedzieć, jak wzmocnić mięśnie, na jakie części ciała zwrócić uwagę, żeby zmniejszyć ryzyko kontuzji. Może pokazać prawidłową technikę biegu i wytłumaczyć, jak dbać o regenerację organizmu. Odpoczynek to część treningu – mówi prof. Postuła.

Dlatego Grażyna Wolszczak biega co drugi dzień i powoli zwiększa dystans. Czy poczuła kiedyś, że wiek ją ogranicza?

– Nigdy w życiu. Po pięćdziesiątce zaczęłam pracować dwa razy więcej. Wymyśliłam sobie dodatkowe życie zawodowe, oprócz filmów, seriali i teatru mam fundację Garnizon Sztuki. We wszystkim mam wsparcie bliskich. Syn mi kibicuje. On był zawsze sportowy, to znaczy od wczesnej podstawówki, gdy otoczyli go jacyś żule i popchnęli na ziemię. Zaczął wtedy uprawiać sporty walki. Przez chwilę walczył nawet w MMA, teraz trenuje dla siebie – opowiada Grażyna Wolszczak.

Nie pierwszy raz robi coś, co zwraca uwagę społeczeństwa na zdrowie. Oskarżyła skarb państwa, że nie walczy skutecznie z zanieczyszczeniem powietrza. W 2019 r. sąd przyznał jej rację. Wszyscy mówili o smogu – o tym, że Polska ma fatalną jakość powietrza i że inne kraje Unii Europejskiej radzą sobie z tym problemem lepiej.

Teraz Wolszczak wpisała się w trend. Eksperci od zjawisk społecznych mówią o renesansie biegania. Oto dowody:

• **Społeczne bieganie.** Dzięki aplikacjom sportowym, które pozwalają na tworzenie swoich profili i udostępnianie tras, biegacze łączą się w grupy. W zeszłym roku liczba biegaczy należących do jakiegoś klubu wzrosła o 59 proc.

Regularna gra w tenisa wydłuża życie o 9,7 roku; badminton daje dodatkowe 6,2 roku; jazda na rowerze – 3,7 roku, pływanie – 3,4 roku, a jogging – 3,2 roku

• Klub biegowy zastąpił night club.

Ogłosiła to aplikacja Strava, z której korzysta 135 mln aktywnych sportowo ludzi. 58 proc. osób, które wzięły udział w badaniu Stravy, stwierdziło, że ma nowych przyjaciół dzięki swojej sportowej grupie. Prawie jedna piąta przedstawicieli generacji Z poszła na randkę z kimś poznany podczas ćwiczeń. Przedstawiciele tego pokolenia są cztery razy bardziej skłonni poznawać ludzi podczas treningów niż w barach.

• **Społeczność mobilizuje.** Średnie długości pokonanych tras (biegowych, kolarskich, pieszych) rosną o 40 proc., gdy trenujemy w grupie liczącej ponad 10 osób – wynika z danych aplikacji Strava.

• **Więcej imprez biegowych.** Zorganizowanych wydarzeń dla biegaczy jest na świecie dwa razy więcej niż przed pandemią COVID-19.

• **Amatorzy się rozkręcają.** Biegacze amatorzy stają się coraz lepsi – w 2023 r. aż 40 proc. uczestników ultramaratonów było debiutantami.

• **Obsesja maratońska.** Na najsłynniejsze biegi na świecie coraz trudno się dostać. W losowaniu miejsc na maraton w Nowym Jorku bierze udział ponad 200 tys. osób, czyli o 22 proc. więcej niż rok temu. Absolutny rekord padł w Londynie. Ten maraton chce przebiec 840 tys. osób. W obu pobiec może 50 tys. osób.

• **Kobiety na start.** Wzrosła liczba kobiet, które zgłaszają się na maratony i półmaratony. W Londynie 49 proc. zgłoszeń przysłały kobiety, w poprzednim roku – 43 proc.

• **Bez presji.** Z aplikacji Strava wynika, że zasadniczo biegacze bardziej niż kiedyś dbają o regenerację. Dane pokazują więcej krótkich treningów (poniżej 20 minut) i więcej dni wolnych od sportu. Dotyczy to też osób trenujących do maratonu. Tu dni wolne przeplatają się z aktywną regeneracją, czyli innymi ćwiczeniami.

• **To jest życie towarzyskie.** O 13 proc. wzrosła w zeszłym roku liczba aktywności w dużych grupach – podaje Strava. A sport w grupie oznacza trzy razy więcej przerw niż sport w pojedynkę. To przerwy na kawę i rozmowy.

Stać nas na turystykę biegową

– Popularność półmaratonów i maratonów rośnie, bo odpowiadają na wiele różnych potrzeb. Trenując do zawodów, możemy udowodnić – sobie i innym – że potrafimy osiągnąć wyznaczony cel. Niektórzy po latach sukcesów w pracy szukają nowych wyzwań. Inni chcą uczcić maratonem okrągłe urodziny, pokazać, że wiek ich nie ogranicza – uważa Słomska.

Dodaje, że znaczenie mają też rosnące dochody Polaków – stać nas na podróże i łączymy je ze startami w biegach w różnych miastach Europy i świata.

– Biegi masowe skupiają się na docenianiu elity, która wygrywa, ale istnieją dzięki amatorom. To ich historie są najbardziej wzruszające – mówi trenerka Grażyny Wolszczak.

W Gdańsku przez część trasy Wolszczak biegła z kobietą, której lekarz powiedział, że nie będzie mogła nigdy biegać z powodu

chorych bioder. Ale ona jest opiekunką starszych osób i za wszelką cenę sama chce zachować sprawność.

Powoli rośnie liczba Polaków z takim nastawieniem. A aktywni Polacy stają się coraz bardziej aktywni – 36 proc. dorosłych rusza się co najmniej trzy razy w tygodniu. Siedem lat temu ta grupa obejmowała 30 proc. dorosłych – wynika z raporty Benefit Systems.

Ci, którzy regularnie się ruszają, są bardziej skłonni do spontanicznej, czyli też bardzo zdrowej aktywności. Na przykład przejdą się po zakupy, zamiast jechać autem, wybiorą schody zamiast windy. Jeśli ktoś dba o ruch, do aktywności zalicza i ćwiczenia na podłodze, i wyrabianie kroków na zakupach, i wycieczkę rowerową z dziećmi. Za to osoby nieaktywne uważają, że aktywność fizyczna to nie to samo co sport. To drugie słowo kojarzą z wyrzeczeniami oraz dyscypliną i wyrzeźbiona sylwetką.

Polacy jako ulubioną aktywność wskazują najczęściej spacer i rower. Około 15 proc. Polaków biega.

Co zrobić, żeby na starość wejść po schodach

Czy musimy biegać i ćwiczyć z ciężarkami, skoro zależy nam „tylko” na bezproblemowym chodzeniu i zachowaniu sprawności na stare lata? Niestety tak, to jak z gromadzeniem dużego kapitału, jeśli chcemy żyć z odsetek. Dobrze tłumaczy to Amerykanin dr Peter Attia, lekarz od długowieczności, autor książki „Żyć dłużej. Nauka o długim życiu w zdrowiu”: „Jeśli chcecie podnieść w górę dziesięciokilogramową walizkę i włożyć ją do schowka na bagaż podręczny, gdy będziecie starsi, to w obecnej chwili musicie być w stanie udźwignąć dwadzieścia-dwadzieścia pięć kilogramów.

Żeby wspiąć się na czwarte piętro w wieku osiemdziesięciu lat, dzisiaj powinniście być w stanie wbiec po tych samych schodach.

W każdym razie musicie robić znacznie więcej teraz, żeby uzbroić się przeciwko naturalnemu, gwałtownemu spadkowi sprawności siłowej i aerobowej w procesie starzenia”.

Brak aktywności oznacza ogromne koszty: wywołuje choroby, angażuje systemy ochrony zdrowia i rodziny do opieki nad schorowanymi osobami. Według szacunków Światowej Organizacji Zdrowia globalnie brak ruchu kosztuje nas co miesiąc 27 mld dol.

„Ludzka długowieczność nie zaistniała po to, aby starsi ludzie mogli przejść na emeryturę, a potem wyjechać na Florydę, siedzieć przy basenie i jeździć wózkami po polach golfowych. Starość w epoce kamienia oznaczała wiele chodzenia, kopania, noszenia i innych form aktywności fizycznej” – przekonuje prof. Lieberman w książce „Wycwiczony”.

Opisuje hipotezę aktywnych dziadków: pradawne babcie i dziadkowie pracowali, pomagali w opiece nad dziećmi, wspierali na różne sposoby swoją społeczność, żeby mogła przetrwać i się rozwijać. „Wiele mechanizmów, które spowalniają starzenie się i wydłużają życie, jest uruchamianych przez aktywność fizyczną, zwłaszcza gdy się starzejemy. Zdrowie i długowieczność człowieka są zatem przedłużane zarówno przez aktywność fizyczną, jak i dla niej”.

– Mamy jedno ciało, będziemy w nim mieszkać do końca życia. Kto sobie to uświadomi, zaczyna bardziej dbać o zdrowie i kondycję – mówi Monika Słomska.

Na początku nie zawsze chodzi o zdrowie fizyczne. Dla wielu osób bieganie czy jazda na rowerze stały się terapią w kryzysowych chwilach.

– Większość ludzi, gdy zaczyna biegać, w ogóle nie myśli o startowaniu w zawodach. Ktoś chce schudnąć, ktoś wychodzi z depresji, ktoś chce się odstresować. Z czasem się okazuje, że ten sport dał im dużo więcej, niż się spodziewali. A przebieganie coraz dłuższych dystansów w coraz krótszym czasie może być wciągające. Poza tym wzmacnia psychicznie, dodaje odwagi do zmian w pracy czy w relacjach z innymi ludźmi – opowiada trenerka.

W oczekiwaniu na endorfiny

Bieganie ma niski próg wejścia – mówią kolarze, gdy zestawiają swoje wydatki na sprzęt z wydatkami biegaczy. Poza butami biegacz właściwie niczego specjalnego nie potrzebuje. Ale bieganie też może być kosztowne. Producenci butów, strojów, zegarków sportowych wciąż ogłaszają ulepszenia swoich technologii. Buty startowe zaprojektowane dla profesjonalistów weszły do masowej sprzedaży. Do tego można dodać specjalne diety, odżywki, sprzęt do domowej regeneracji.

– Biegam od 35 lat i mogę stwierdzić, że żadne buty, zegarki i aplikacje nie dają tyle, co słuchanie własnego ciała. Żaden gadżet nie robi za nas treningu. A ważniejsze od drogiego zegarka są regularne badania krwi i szczerza odpowiedź, jak się czujemy i co nas ogranicza. Mamy pracę i rodzinę. Na jakimś etapie życia będzie nas stać na sześć treningów tygodniowo, a na innym tylko na trzy. Potem znowu może się to zmienić – uspokaja trenerka.

Grażyna Wolszczak właśnie wydłuża treningi. Teraz celem jest przebiegnięcie za jednym razem 10 km. – Nie wiem, jak daleko zaprowadzi mnie moje bieganie. Na razie mam perspektywę do października, do półmaratonu. Biegający znajomi pytają mnie o moje prędkości, progres i wyniki. Nie spinam się, cieszę się, że w ogóle biegam – mówi aktorka.

Czy już przeżyła euforię biegową? Odczuła działanie naturalnych narkotyków, czyli endorfin, które powstają pod wpływem wysiłku i poprawiają nastrój?

– Żadnej przyjemności z biegania jeszcze nie odczułam, ale czuję satysfakcję z ukończenia pierwszych zawodów. Mam też świetny zegarek i buty, a do tego super wyglądam – śmieje się Wolszczak.

Wiek to tylko liczba, o ile się ruszasz. ●

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY SKŁADNIKÓW MASY UPADŁOŚCI Z CENĄ OBNIŻONĄ DO 65% i 40% WARTOŚCI OSZACOWANIA

**Syndyk masy upadłości Przedsiębiorstwa Handlowo-Produkcyjnego
TENTOR A. Twardowski, Z. Moczulak sp. j. w upadłości**

zaprasza wszystkich zainteresowanych do składania ofert:

- nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Raciążku** przy ul. Wiatracznej z rozpoczętą realizacją inwestycji polegającą na budowie dwóch budynków mieszkalnych działki nr 790/3, 790/4, 790/6, KW nr WL1A/00024209/4
cena wywoławcza stanowi 65% wartości oszacowania i wynosi 165 750,00 zł netto plus podatek od towarów i usług,
- nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem produkcyjno-magazynowym** z częścią biurową w Spoczynku gm. Koneck, powiat aleksandrowski działki nr 165/1, 165/2, KW nr WL1A/00008117/4
cena wywoławcza stanowi 65% wartości oszacowania i wynosi 2 798,900,00 zł netto plus podatek od towarów i usług,
- ruchomości** w tym pakowaczek i zgrzewarek wykorzystywanych w przemyśle spożywczym – zgodnie z wykazem dostępnym na stronie rbbcenter.com/ogloszenia – **cena obniżona do 40% wartości oszacowania.**

Upadły prowadził działalność w zakresie przemysłu spożywczego – produkcji m. in. aromatyzowanych orzeszków i bakali.

Oferty należy składać w terminie do 21 maja 2025 r. do godziny 15:00 do syndyka ul. Grudziądzka 74-76, lok. 101 87-100 Toruń na piśmie.

Rozpoznanie ofert nastąpi:

- w odniesieniu do ruchomości 22 maja 2025 r. o godzinie 14:00
- w odniesieniu do nieruchomości 23 maja 2025 r. o godzinie 14:00

rozpoznanie ofert odbędzie się u syndyka Centrum Restrukturyzacji i Upadłości sp. z o.o. ul. Grudziądzka 74-76 lok. 101, 87-100 Toruń.

Szczegóły sprzedaży wraz z regulaminem sprzedaży, wzorem oferty jak i operatem szacunkowym zostały opisane na stronie internetowej rbbcenter.com/ogloszenia. Syndyk udziela informacji pod numerem telefonu 570 075 550 i mailowo biuro@rbbcenter.com.

Sąd Rejonowy w Miastku I Wydział Cywilny informuje,

że przed tutejszym Sądem toczy się postępowanie z wniosku Tomasza Lubieńskiego o stwierdzenie nabycia spadku po **Ludwiku Gawdziku**, ostatnio zamieszkałym w Miastku, powiat bytowski, zmarłym 24.09.2005r. w Miastku, któremu na zasadzie wspólności ustawowej majątkowej małżeńskiej przysługuje udział 2/4 w prawie użytkowania wieczystego działki gruntu nr 456 przy ul.Rodzinnej w Miastku, dla którego w Sądzie Rejonowym w Miastku prowadzona jest księga wieczysta SL1M/00002623/1. Sąd wzywa, aby spadkobiercy po Ludwiku Gawdziku, w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

Kraj/34374714



Spółdzielnia Mieszkaniowa w Opolu przy ul. Sosnkowskiego 40–42 informuje, że ogłosiła

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na termomodernizację dziesięciu budynków mieszkalnych wielorodzinnych w ramach projektu Zielonej Transformacji Miast położonych przy ul. Grota Roweckiego 13 i 14, ul. Jana Bytnara „Rudego” 13, ul. Jana Bytnara „Rudego” 17 i 20, ul. Emilia Fieldorfa 6, ul. Szarych Szeregów 13, 15-21, 25-31 i ul. Skautów Opolskich 1.

Termin składania ofert –

20 maja 2025 r. do godz. 10.00.

Szczegółowe informacje na stronie internetowej:

<https://sm.opole.pl/2502/termomodernizacja-10-budynkow-mieszkalnych-w-ramach-projektu-zielonej-transformacji-miast.html>

Kraj/34374566

W Sądzie Rejonowym w Szczecinku Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 162/24, toczy się sprawa z wniosku **Elżbiety Andrukonis** o stwierdzenie, że nabyła przez zasiedzenie z dniem 22.03.2024r 3/4 udziału w prawie własności nieruchomości stanowiącej zabudowaną działkę gruntu oznaczoną numerem geodezyjnym 61/3, obręb ewidencyjny Komorze, gmina Siłnowo, dla której Sąd Rejonowy w Szczecinku prowadzi księgę wieczystą o numerze KO11/00029765/1. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Szczecinku i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

Kraj/34374865



Goleniów,

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA GMINY GOLENIÓW

O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA ZBYCIE NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY GOLENIÓW.

I. **Obręb nr 9 miasta Goleniów**

Nieruchomość zabudowana parterowym budynkiem hali produkcyjnej o powierzchni **1.041,10m²**, o konstrukcji: ściany osłonowe przyziemia do poziomu +1,20m murowane, ściany osłonowe powyżej przyziemia warstwowe z blachy stalowej powlekanej, dach płaski dwupłociowy kryty blachą trapezową powlekaną, stanowiąca działki nr 130/31 i 130/34 o łącznej powierzchni 1.193m², położona w Goleniowie przy ul.Bankowej nr 6. Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest przez V Wydział Ksiąg Wieczystych przy Sądzie Rejonowym w Goleniowie Księga Wieczysta **Nr 521O/00022776/9**.

Aktualnie nieruchomość nie ma możliwości podłączenia do sieci kanalizacji sanitarnej oraz wodociągowej z powodu braku sieci w bezpośrednim sąsiedztwie przedmiotowej nieruchomości.

Zgodnie z informacją przekazaną przez Enea Operator Sp. z o.o. istnieje możliwość przyłączenia obiektu hali produkcyjnej przy ul.Bankowej 6 w Goleniowie do sieci energetycznej z mocą przyłączeniową w wysokości 60kW. Przyłączenie ww. obiektu nastąpi na podstawie warunków przyłączenia wydanych na wniosek inwestora i zawartej umowy o przyłączenie ustalającej podział obowiązków stron, wysokość opłaty za przyłączenie oraz termin wykonania prac projektowych i robót budowlano-montażowych.

Nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań.

Łączna cena wywoławcza: 1.103.368,40zł.

Nieruchomości można obejrzeć po wcześniejszym uzgodnieniu terminu oględzin z pracownikiem Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie – nr telefonu 91 4698244 (243).

Wadium wynosi 10% ceny wywoławczej

Sprzedzając się w dniu **10 lipca 2025 r. o godzinie 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie, Plac Lotników nr 1, **sala konferencyjna nr 124 I piętro, wejście „B”** (tj. **wejście boczne z prawej strony budynku**).

W przetargu mogą uczestniczyć krajowe i zagraniczne osoby fizyczne i prawne, jeżeli wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości w formie pieniądza, z oznaczeniem nieruchomości, przelewem lub wpłatą na rachunek bankowy Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie Plac Lotników 1, 72-100 Goleniów, prowadzony przez **PKO Bank Polski S.A. Oddział w Goleniowie Nr (SWIFT: BPKOPLPW) (IBAN PL 06 1020 4795 0000 9802 0350 9361)** w taki sposób, aby najpóźniej w dniu **3 lipca 2025r.**, wadium znajdowało się na rachunku bankowym Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie.

W związku z wejściem w życie w dniu 25 maja 2018r. ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016r. informuję, iż administratorem danych osobowych uczestników przetargu będzie Urząd Gminy i Miasta w Goleniowie, Plac Lotników 1, 72-100 Goleniów. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych Osobowych w Urzędzie Gminy i Miasta w Goleniowie możliwy będzie pod numerem tel. 91-4698293 lub email: abi@goleniow.pl. Dane osobowe przetwarzane będą w celu realizacji ustawowych zadań urzędu na podstawie art. 6 ust. 1 lit. a ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016r. Poprzez dokonanie wpłaty wadium uczestnik przetargu wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w celu przeprowadzenia postępowania przetargowego. Odbiorcami danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych na podstawie przepisów prawa. Dane osobowe przechowywane będą w czasie określonym przepisami prawa, zgodnie z instrukcją kancelaryjną. Uczestnik przetargu ma prawo żądania od administratora dostępu do danych osobowych, prawo do ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania. Osoba, której dane są przetwarzane ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym.

Białystok, 30.04.2025 r.

OGŁOSZENIE



„Stadion Miejski” Sp. z o.o. w Białymstoku ogłasza pisemny przetarg nieograniczony z negocjacjami na najem obiektu Stadion Miejski, położonego w Białymstoku przy ul. Słonecznej 1 w celu rozgrywania meczów piłki nożnej, w szczególności w ramach:

- 1) ligi krajowej – sezon **2025/2026**,
- 2) pucharu kraju – sezon **2025/2026**,
- 3) rozgrywek europejskich – sezon **2025/2026**,
- 4) meczów towarzyskich i międzynarodowych.

Umowa najmu zostanie zawarta na okres od **1 lipca 2025 r. do 30 czerwca 2026 r.**

Stadion Miejski spełnia kryteria infrastrukturalne dla wszystkich poziomów krajowych, europejskich i międzynarodowych rozgrywek piłki nożnej na sezon **2025/2026**, mieści pełnowymiarowe boisko piłkarskie, z podgrzewaną murawą naturalną oraz trybuny na których dostępne są 22 372 miejsca siedzące, w tym 23 miejsca dla osób niepełnosprawnych z opiekunem. Na terenie stadionu dostępne są parkingi o łącznej pojemności 794 miejsc dla samochodów osobowych, w tym 12 miejsc dla osób niepełnosprawnych.

Oględzin obiektu można dokonać po wcześniejszym uzgodnieniu terminu pod numerem telefonu: 502 823 212 / 530 167 344.

Zgłoszenie udziału w postępowaniu należy złożyć w siedzibie Spółki „Stadion Miejski” **do dnia 14.05.2025 (piątek) r. do godziny 12:00**. Szczegółowe informacje dotyczące obiektu i warunków udziału w postępowaniu oraz Regulamin pisemnego przetargu nieograniczonego z negocjacjami na najem Stadionu Miejskiego w Białymstoku w sezonie rozgrywkowym **2025/2026** zamieszczone są na stronie internetowej <https://stadionbialystok.bip.gov.pl/> w zakładce WYNAJMY/POSTĘPOWANIA NA NAJEM POWIERZCHNI/TERENU.

Białystok, 30 april 2025 r.



NOTICE OF TENDER

“Stadion Miejski” Sp. z o.o. in Białystok invites to open written tender with negotiations for lease of the City Stadium located in Białystok, No. 1 Słoneczna Street to play association football matches, in particular of:

- 1) domestic league – season 2025/2026,
- 2) country cup – season 2025/2026,
- 3) european competitions – season 2025/2026,
- 4) friendly and international matches.

The lease agreement shall be concluded for the period from July 1, 2025 to June 30, 2026.

The City Stadium satisfies the infrastructure criteria for all levels of domestic, European and international competitions for the season 2025/2026, features a full-size football pitch with heated natural playing surface and stands with 22 372 available seats, including 23 seats for disabled persons with helpers. There are car parks with the joint available capacity of 794 passenger car parking spaces, including 12 spaces for disabled persons, and 82 spaces for coaches and outside broadcast vans.

Sight visit is possible upon prior agreement concerning the date at the following phone number: +48 502 823 212 / 530 167 344.

Notification of participation in the proceedings shall be submitted in the seat of the “Stadion Miejski” Sp. z o.o. **by 14 th May 2024 (Friday) by 12:00 p.m.** Further information concerning the facility and the conditions of participation in the proceedings, as well as the Regulations of the open written tender with negotiations for lease of the City Stadium in Białystok in the football season 2025/2026 can be found on the Internet site [www.stadionbialystok.bip.gov.pl](https://stadionbialystok.bip.gov.pl) in the LEASE/SPACE AND AREA LEASE PROCEDURES tab.

Kraj/34374121

25.04.2025 r.

OGŁOSZENIE

SYNDYKA MASY KRZYSZTOFA KOŁODZIEJSKIEGO

(PESEL: 80072520992), BĘDĄCEGO OSOBĄ FIZYCZNĄ NIEPROWADZĄCĄ DZIAŁALNOŚCI GOPOSDARCZEJ

Syndyk masy upadłości dłużnika Krzysztofa Kołodziejskiego (PESEL: 80072520992), będącego osobą fizyczną nieprowadzącą działalności gospodarczej, w postępowaniu upadłościowym prowadzonym przez Sąd Rejonowy w Opolu, Wydział V Gospodarczy, Sekcja ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych, o sygnaturze akt: OP10/GUp/13/2022 zawiadamia o przetargu pisemnym, którego przedmiotem jest poniższa nieruchomość:

- 1) prawo własności nieruchomości stanowiącej samodzielny lokal mieszkalny o powierzchni użytkowej 43,10 m2 i powierzchni przynależnej piwnicy 7,60 m2 wraz z udziałem wynoszącym 65/1000 w częściach wspólnych budynku oraz w prawie własności działki gruntu nr 119/22 AM–4, położonej przy ul. Młynarskiej 15/12 w miejscowości Brzeg, dla której Sąd Rejonowy w Brzegu Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr **OP1B/00049695/5** za cenę nie niższą niż **154 000,00 PLN, tj. w wartości wynikającej z wymuszonego charakteru sprzedaży (plus ewentualny podatek VAT)** zgodnie z operatem szacunkowym sporządzonym przez rzeczoznawcę majątkowego w osobie Wojciecha Rogowskiego.
- Charakterystyka oferty:**
- 1) **przetarg odbędzie się na zasadach określonych w Regulaminie przetargu pisemnego- ofertowego, nieograniczonego z dnia 09.04.2025 r.;**
- 2) kryterium wyboru ofert będzie najwyższa cena;
- 3) cena wywoławcza ww. nieruchomości to kwota wynikająca z wymuszonego charakteru sprzedaży na bazie operatu szacunkowego sporządzonego przez rzeczoznawcę majątkowego w osobie Wojciecha Rogowskiego [nr uprawnień 4082];
- 4) oferty należy składać osobiście w Biurze Syndyka w Chorzowie (41-506), ul. Działkowa 8 w dni robocze w godzinach od 8:00 do 19:00 lub przesłać pocztą [decyduje data i godzina wpływu do Biura Syndyka], w terminie wyznaczonym przez Syndyka Masy Upadłości, tj. **do dnia 30.05.2025 r.**, przy czym w ostatnim dniu terminu do godziny **12:00**, z adnotacją **„NIE OTWIERAĆ – KOŁODZIEJSKI – [KW OP1B/00049695/5]”**;
- 5) warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata na rachunek bankowy prowadzony przez syndyka masy upadłości **wadium w kwocie 16 000,00 PLN**, najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień otwarcia ofert; wadium w kwocie, o której mowa powyżej należy wpłacić na rachunek bankowy masy upadłości nr **93 8436 0003 0000 0026 8494 0001 [Mikolowski Bank Spółdzielczy S.A.]**; za wpłatę wadium organizer przyjmuje przelew uznany (zaksięgowany) na ww. rachunku bankowym nie później niż w dniu poprzedzającym przetarg; wszystkie opłaty bankowe związane z przelewem wadium ponosi oferent;
- 6) rozpoznanie ofert nastąpi w Biurze w Chorzowie (41-506), ul. Działkowa 8, w dniu **30.05.2025 r. o godzinie 12:15**;
- 7) w przypadku, jeżeli najwyższe oferty zawierać będą tę samą cenę lub ceny najwyższe różnić się będą do 10% wartości najwyższej oferty, syndyk zakwalifikuje te oferty do dodatkowej licytacji ustnej (przetarg ustny), która odbędzie się w tym samym miejscu (ul. Działkowa 8, 41-506 Chorzów), w dniu rozstrzygnięcia przetargu o godzinie określonej przez Syndyka Masy Upadłości; cenę wywoławczą będzie stanowił najwyższa cena zaproponowana przez oferentów dopuszczonych do licytacji; postąpienie w licytacji ustala się na kwotę **1 000,00 PLN**;
- 8) koszty transakcyjne sprzedaży ponosi wyłącznie nabywca;
- 9) zawarcie umowy sprzedaży nastąpi w terminie nie dłuższym niż 3 miesiące od dnia wyboru oferenta;
- 10) nieruchomość sprzedawana jest w trybie z wolnej ręki, jednakże w trybie pisemnego przetargu, natomiast niniejsze ogłoszenie jest zaproszeniem do składania ofert.

Wszelkie informacje na temat nieruchomości objętej niniejszym ogłoszeniem, można uzyskać pod numerem telefonu: **+48 32 308 0000** w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 19:00, jak również drogą elektroniczną pod adresem: info@kmsbiznes.pl

www.dawro.pl

Kraj/34373357



Obwieszczenie Wojewody Opolskiego

**o wszczęciu postępowania w sprawie
wydania decyzji o pozwoleniu na budowę
inwestycji w zakresie terminalu**

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3, w związku z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U. z 2024 r. poz. 551 ze zm.), oraz art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r. poz. 572)

zawiadamiam,

że na wniosek Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ- SYSTEM S.A, reprezentowanej przez Natalię Kordys – Klimczuk oraz Jerzego Heider, wszczęto postępowanie w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu dot. budowy nowej stacji gazowej pomiarowej SP Kędzierzyn – Koźle Główna o przepustowości Q=80000 m3/h wraz z infrastrukturą towarzyszącą, budowy odcinka drogi dojazdowej do projektowanej stacji gazowej o długości ok. 315 m oraz rozbiórkę istniejącego rurociągu DN150 łączącego istniejący gazociąg DN500 Kędzierzyn – Koźle z istniejącym gazociągiem DN150 na terenie istniejącej stacji gazowej – realizowanych w ramach zadania pn.: Budowa Stacji Gazowej SP Kędzierzyn – Koźle o przepustowości 80000 m3/h zasilanej z gazociągu DN500 Kędzierzyn – Koźle,

Identyfikator działek gruntowych oznaczonych w operacie ewidencji gruntów i budynków na których zlokalizowana jest ww. inwestycja (w nawiasach numery ksiąg wieczystych) **160301_1.1044.199** (OP1K/00034720/1); **160301_1.1044.198** (OP1K/00053559/0), **160301_1.1044.197** (OP1K/00061327/4); **160301_1.1044.120** (OP1K/00034720/1); **160301_1.1044.94** (54660); **160301_1.1044.93** (OP1K/00043655/0); **160301_1.1044.95/1** (OP1K/00043655/0).

W przypadku gdy po dokonaniu niniejszego obwieszczenia nastąpi:

- a) zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę,
- b) przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę

nabywca, a w przypadku, o którym mowa w lit. a), nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia Wojewodzie Opolskiemu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego. Niedokonanie powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Działając na podstawie art. 10 § 1 oraz art. 73 § 1 k.p.a. informuję o możliwości zapoznania się z aktami sprawy oraz wypowiedzenia się co do zebranych w sprawie materiałów dowodowych. Czynności tych można dokonać w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim przy ul. Piastowskiej 14, 45-082 Opole **(po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym 77 4524130, 77 4524403, lub poprzez wiadomość e-mail wpiontek@opole.uw.gov.pl)** do czasu wydania decyzji.

Kraj/34374892

Michał Dworczyk dla „Wyborczej”

NIE ZŁAMAŁEM
PRAWA

• Luty 2024, Sejm,
Michał Dworczyk
składa zeznania przed
komisją ds. wyborów
kopertowych

Efekt „oko za oko” jest to, że dzisiaj urzędnicy boją się podejmować decyzje.

Z **MICHAŁEM DWORCZYKIEM**

- DORADCĄ PREMIERA W PIERWSZYM RZĄDZIE PiS W LATACH 2005-07,
- WICEMINISTREM OBRONY W RZĄDZIE BEATY SZYDŁO,
- SZEFEM KANCELARII PREMIERA W RZĄDZIE MORAWIECKIEGO (KTÓREGO BYŁ NAJBLIŻSZYM WSPÓŁRACOWNIKIEM),
- OBECNIE EUROPOSŁEM,
- W PiS OD 2002 R.

ROZMAWIA **DOMINIKA WIELOWIEYSKA**

DOMINIKA WIELOWIEYSKA: Skąd w PiS ta fobia antyniemiecka i antyunijna?

MICHAŁ DWORCZYK: – Nie fobia, tylko krytyczne spojrzenie na funkcjonowanie Unii Europejskiej. Fakt, że Unia zamienia się w centralistyczny projekt polityczny, jest dla Polski bardziej szkodliwy niż pomocny.

Ale dlaczego? Mamy wspólnotę, która chce ze sobą współpracować i nie chce

prować z sobą wojen. Teraz ta współpraca ma być bliższa, co wobec zagrożenia ze strony Rosji jest w naszym interesie. Państwa narodowe są i były. Każde ma swoje interesy, ale konflikty są rozstrzygane w negocjacjach. A wspólny rynek daje olbrzymie korzyści wszystkim.

– Unia taka była u swoich korzeni. Dopóki to była wspólnota pewnych wartości w wymiarze gospodarczym i w miarę uczciwego przepływu dóbr, usług i ludzi, dopóki zachowywano szacunek dla odrębności państw członkowskich, to byliśmy, jako formacja, zwolennikami takiego układu. Ale obecnie te fundamentalne wartości, które przyświecały UE u jej początków, są często lekceważone.

Patrzy pan na Unię przez pryzmat kłopotów rządu PiS. Wasz rząd chciał – przede wszystkim Zbigniew Ziobro – obsadzić sądy swoimi nominatami niezgodnie z konstytucją. Tak stwierdził TSUE. I wtedy Unia przestała się PiS podobać.

– Absolutnie nie. Niektóre kraje, myślę m.in. o Niemczech, ale również o Francji, zalecają swoje gospodarcze i polityczne interesy naszym kosztem. Najlepszym przykładem, który boleśnie odczuli polscy przed-

siębiorcy, jest Pakiet Mobilności. Wylimirował z rynku europejskiego część polskich przewoźników, aby stworzyć korzystne warunki dla firm francuskich i niemieckich. Takie sytuacje są dla nas niekorzystne i trzeba o tym jasno mówić.

Nie można wykluczyć, że w perspektywie roku czy dwóch Rosja naruszy terytorium Litwy, Łotwy albo Estonii. Wielu ekspertów uważa, że Putin wkrótce zamrozi wojnę na Ukrainie – i chyba właśnie to się dzieje. Tymczasem społeczeństwo rosyjskie jest skupione wokół swojego przywódcy, rosyjska gospodarka jest rozpędzona, w trybie wojennym. Do tego w Rosji ma półtora miliona ludzi w mundurach, z czego ponad pół miliona z doświadczeniem w autentycznej wojnie. Kiedy będzie lepszy moment na przetestowanie wiarygodności NATO i artykułu 5? A dzisiaj Putin jest pewny, że rząd Polski nie zrobi nic bez zgody Brukseli – czyli de facto Niemiec.

Powtarza pan przekaz partyjny, bo inaczej panu nie wypada. Rząd Tuska ma tu jasne stanowisko: solidarność z naszym regionem przeciwko Rosji. To kandydat PiS na prezydenta Karol Nawrocki, gdy w Radiu Zet go zapytano, wysłałby pol-

skich żołnierzy na pomoc krajom bałtyckim, kręcił i początkowo nie umiał odpowiedzieć.

– Nie chcę się wdawać w dyskusję na temat tego, co Karol Nawrocki powiedział, albo czego nie powiedział. Faktem jest, że Polska bez zgody UE nie wykona żadnych ruchów.

Co ma też racjonalne uzasadnienie, biorąc pod uwagę obecny stan naszej armii. W 2022 roku, gdy zaczynała się rosyjska inwazja na Ukrainę, nasze wojsko pod pewnymi względami było w lepszej sytuacji niż teraz. Jako rząd podjęliśmy decyzję o przekazaniu Ukrainie sprzętu dwóch brygad pancernych, ponad ćwierć tysiąca czołgów, które trzeba było wycofać z jednostek wojskowych. To była trudna decyzja, ale lepsza niż rosyjskie czołgi pod Przemysłem. Żołnierzy z tych brygad skierowano do innych zadań, m.in. patrolowania granicy i część z nich – niestety – zdecydowała się o odejściu ze służby na wcześniejsze emerytury.

Można dziś zastanawiać się, czy była alternatywa do tego rozwiązania, ale trzeba stwierdzić jasno – dzięki naszym decyzjom Ukraina otrzymała w kluczowym momencie ważne wsparcie w obronie przed Rosją. A osłabianie potencjału militarnego Rosji jest polskim nadrzędnym interesem.

Sam więc pan przyznaje, że ścisła współpraca z Unią jest dla nas jedynym wyjściem. Tylko razem z UE i NATO jesteśmy w stanie zbrojnie stawić czoła agresorowi z Rosji. A tu Jarosław Kaczyński wymienia Niemcy i Rosję na jednym oddechu, jako analogiczne zagrożenie. Jakby uważał, że współdziałanie z sąsiadem, nie jest w naszym interesie.

– Jednak zagrożenia i relatywnie trudna sytuacja Europy jest wykorzystywana do przyspieszenia centralizacji, do odebrania części suwerenności państwom narodowym w kluczowych obszarach, takich jak bezpieczeństwo, do wzmocnienia przemysłu największych państw. To jest system naczyń połączonych.

Czyli również polskiego przemysłu. Dobry przykład korzyści ze współpracy to zbrojeniówka. Boicie się europejskiego konsorcjum, w którym będą niemieccy przemysłowcy. Ale sami nie zbudujemy czołgu czy okrętu podwodnego, za to budujemy świetne transportery opancerzone, rakiety czy drony. Więc chyba lepiej, żebyśmy dogadali się między krajami i podzielili tortem?

– Oczywiście, że współpraca europejska w zakresie obronności jest ważna i potrzebna. Ale współpraca nie oznacza, że Polska ma zapominać o budowie własnego potencjału, powinniśmy dążyć do jego stałego polepszania. A w tle działań Brukseli jest założenie, o którym mówią otwarcie w kuluarach politycy niemieccy czy francuscy – że Federacja Rosyjska nie zagrazi nigdy ani Berlinowi, ani Paryżowi. I że kraje wschodniej flanki są drugorzędne z ich punktu widzenia. To jest ważny argument za tym, byśmy współpracowali z partnerami, ale jednocześnie zwiększali nasze własne możliwości.

Ukraina z punktu widzenia tych stolic jest jeszcze bardziej drugorzędna, nie należy do Unii i NATO, a jednak one za nią konsekwentnie stoją, zbroją, pompują miliardy euro nawet po zmianie władzy w USA. Skoro najsilniejsi gracze dbają o swoje interesy, to w naszym interesie jest istnienie instytucji unijnych i wszystkie 27 krajów może wpływać na decyzje tak, żeby ograniczyć siłę największych.

Te instytucje są naszym sojusznikiem. Tylko że trzeba umiejętnie budować koalicje, zamiast wymachiwać szabelką przeciwko całej Unii czy Niemcom.

– To jest iluzja. Weźmy jako przykład pracę nad Europejskim Programem Przemysłu Obronnego. Koszt: 1,5 miliarda euro na najbliższe dwa lata. Następnie EDIP, zgodnie z zapowiedziami komisarza obrony Andriusa Kubiliusa, ma być zasilony kilkudziesię-

cioma, może nawet 100 mld euro – w części ze wspólnego unijnego długu.

Zaproponowaliśmy szereg poprawek zwiększających prawdopodobieństwo sprawiedliwego i efektywnego wykorzystania środków. Między innymi koperty krajowe, czyli określone środki dla każdego kraju – jak przy KPO. Gwarancje tego, że firmy z krajów najbardziej narażonych na atak Rosji oraz krajów, które wydają najwięcej na obronność, będą miały preferencje przy podziale tych środków. Wszystkie te poprawki zostały odrzucone, a wprowadzono zapisy promujące wielkie koncerny z Francji i Niemiec.

Uchwalone przepisy są na tyle złe, że nawet europosłowie z PO starali się zablokować przyjęcie tych rozwiązań. W zeszłym tygodniu na połączonym posiedzeniu komisji przemysłu oraz obrony przegłosowano niekorzystne dla nas zmiany za sprawą Francuzów i Niemców. Niekorzystne między innymi dlatego, że wykluczają wiele produktów przemysłu obronnego naszego regionu, bo dofinansowane ze środków unijnych będą mogły być tylko te produkty, które zawierają 70 proc. komponentów wytworzonych w UE, a na przykład nasze armatohaubice Krab już się do takich nie zaliczają.

To są fakty i to jest prawda o europejskiej solidarności. Ona niestety często kończy się tam gdzie zaczyna się gra o duże pieniądze i interesy największych krajów UE.

Koperty krajowe polski rząd uważa za rozwiązanie niekorzystne, bo będzie nas ograniczać w ubieganiu się o te środki. Koperty oznaczają, że z góry jakiś kraj może dostać taką a taką sumę. A my chcemy skorzystać z tego programu w większym stopniu dzięki własnej aktywności. – Chodziło nam nie tylko o koperty krajowe, ale i uprzywilejowanie krajów najbardziej zagrożonych. Rozmawiałem z europosłami PO, bo oni mają możliwość wpłynięcia na swoją frakcję EPP, z której przecież pochodzi również przewodnicząca KE.

I co odpowiedzieli?

– Żebym się nie martwił, bo już oni zadbają, aby rozdział tych środków był sprawiedliwy. Ale potem, ku ich własnemu zaskoczeniu ponieśli całkowitą klęskę przy głosowaniu w sprawie EDIP i zostały przyjęte złe, z punktu widzenia Polski, rozwiązania.

Europosłowie KO twierdzą, że jeszcze zdolają to zrobić, a poza tym to nie jest główny program zbrojeniowy. No i czy to złe, że Europa wreszcie chce się wspólnie zbroić, przejmować odpowiedzialność za NATO i odpowiada na apel Trumpa, żebyśmy sami zadbali o swoje bezpieczeństwo?

– Mówi pani o programie ReArm Europe, na który mamy wydać 800 miliardów euro? To ma być 650 miliardów w jednej puli i 150 miliardów w drugiej. Obie pule mają być finansowane z długu, który na końcu będą musiały spłacać kraje członkowskie. Na razie są to wyłącznie wirtualne pieniądze, a już dziś wiemy, że część z nich na 100 proc. nie będzie. Przy tej okazji także zapytałem jednego z kolegów z PO, którego szanuję: jak możesz się na to zgadzać? Nie ma żadnej gwarancji, że z tych 150 miliardów Polska faktycznie skorzysta. A on stwierdził: słuchaj, jesteśmy dogadani. Będzie dobrze. Będzie nas promowała zasada, że kto pierwszy, ten lepszy.

No cóż. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń i naszych potarżeń, wolalbym, żebyśmy po prostu zaprojektowali pewne prawne bezpieczniki, które dadzą nam gwarancje, a nie żyć nadzieją, że wszystko będzie dobrze.

Polska cały czas czerpie wielkie korzyści ze wspólnego rynku. Od akcesji w 2004 r. nasza gospodarka rośnie najszybciej w regionie. A pan cały czas dopatruje się we wszystkim kolonizacji gospodarcej. – Ja patrzę na interesy państwa. I nie mówię o żadnej kolonizacji, bo to hasło jest używane, by nas ośmieszyć...

...sam Morawiecki o niej mówił...

... – rozmawiamy o faktach. Naprawdę nie pamięta pani historii walki z polskimi przeciwnikami prowadzonej przez polityków z Francji i Niemiec?

Nie mam pretensji, że oni walczą o swoje, tylko uważam, że trzeba o tym jasno mówić. Unijni urzędnicy, w większości włoscy, niemieccy i francuscy wiedzą, że kapitał ma narodowość i dbają, żeby odpowiednie procesy szły w odpowiednim, z ich punktu widzenia, kierunku. Polskich urzędników w instytucjach unijnych jest niewiele i to jest wina ostatnich dwóch dekad.

Takim urzędnikiem jest Piotr Serafin. Nawet prezydent Duda uznał, że to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Ale skoro byliśmy przy bezpieczeństwie – jak pan ocenia politykę Trumpa?

– Mniej interesuje mnie prezydent Donald Trump, bardziej interesują jego decyzje polityczne.

Trump powiedział, że zakończy wojnę w Ukrainie w 24 godziny, a nie ma nawet rozejmu. Za to czołowi Republikanie wychwalają Putina. Pytam pana o Trumpa, bo PiS się nim zachwyca. Kto skandował w Sejmie „Trump, Trump”?

– Cieszyliśmy się z wyboru Donalda Trumpa, bo jest szansa na powstrzymanie chorych projektów ideologicznych, które finansowała administracja Joe Bidena i Kamali Harris. Wiemy, że administracja Bidena wspierała różne konkretne inicjatywy społeczno-polityczne w Polsce przeciwko rządowi PiS i to zostanie ukrócone.

Tak, to fundamentalna sprawa, że Krytyka Polityczna czy „Kultura Liberalna” nie dostaną grantów z USA.

– Może pani żartować, ale ja się cieszę, że nie będzie już takiego typu amerykańskiego zaangażowania w sprawy wewnętrzne innych krajów.

Natomiast owszem, patrzę z pewnym niepokojem na to, co się dzieje za oceanem. Ale oprócz słów oceniam fakty – a one są takie, że Trump przedłużył sankcje nałożone na Rosję jeszcze za Bidena i że doprowadził do rozpoczęcia rozmów o zawieszeniu broni. Na razie innych faktów nie ma. Jest dużo słów, które budzą niepokój, z wieloma wypowiedziami się nie zgadzam, ale polityka to fakty przede wszystkim, a nie emocje.

Gdy Trump zapowiedział nałożenie cel na sojuszników, szef MSZ Radosław Sikorski zapytał, jak PiS to wytłumaczy, że cla nałożono na wszystkich, tylko nie na Rosję. A poza tym można odnieść wrażenie, że dla PiS ważniejsze są deklaracje Trumpa w rodzaju tej, że są tylko dwie płcie, a nie to, jak się daje rozgrywać Putinowi. Jak pan myśli, co dla Polski ma fundamentalne znaczenie dzisiaj: liczba płci czy losy w wojny w Ukrainie?

– Kwestie ideowe, obyczajowe, hierarchia wartości mają znaczenie. Ideologia promowana przez środowiska liberalno-lewicowe wpływa na postawy społeczne. Kraje Zachodu, które są zdominowane przez tę ideologię, rozbrajają się nie tylko sprzętowo, ale też duchowo i fizycznie. Skrajny indywidualizm i rozpad wspólnot narodowych sprawiają, że jest coraz mniej obywateli, którzy gotowi byłiby służyć w armii, dać coś więcej od siebie ojczyźnie. Wiele osób myśli raczej o kupnie mieszkania w Hiszpanii, żeby w razie czego uciec.

Traktujemy państwo transakcyjni: płacę podatki i to wystarczy. Reszta mnie nie obchodzi, przede wszystkim ma być mi wygodnie. To jest prosta droga do utraty państwa i utraty suwerenności. Dlatego kwestia ideologii promowanej przez jeden z najpotężniejszych krajów świata ma wbrew pozorom bardzo istotne znaczenie.

Problem wspólnoty jest poważny, ale liczby płci też. Dlatego, że są osoby, które nie mieszczą się w podziale na płęć żeńską i męską, a są częścią tej wspólnoty, należy im się nasz szacunek i równe prawa.

A rozważania o liczbie płci często są podsyte szczuciem na kogoś, kto się różni.

Sądzę, że w razie wojny wspólnota nagle by zaistniała, jak w Ukrainie, ale musiałaby liczyć na dostawy z zagranicy. Bo przez osiem lat rządów prawicy kupowaliśmy mnóstwo sprzętu na zewnątrz, gdyż nasz przemysł, którego teraz tak bronicie, produkował niewiele albo z opóźnieniem.

– To niesprawiedliwa teza. Były błędy, jednak zdarzyło się wiele dobrych rzeczy, na przykład spółki zostały porządnie dokapitalizowane. Natomiast przemysł zbrojeniowy ma różne problemy i to jest fakt niezależny od tego, kto aktualnie rządzi.

Za naszej kadencji prezesem MESKO, producenta amunicji, została radna PiS, która pracowała w zieleni miejskiej. Ale zastąpiła ją radna PO, która pracowała w komunikacji miejskiej. Nasi oponenti mówią: w ciągu ośmiu lat siedem razy wymieniliście rząd Polskiej Grupy Zbrojeniowej! I mają rację. Ale teraz zmieniono ekipę w tym przedsiębiorstwie raptem po półtora roku. To tak wygląda przygotowanie do rządzenia

■
Wszystkie poprawki zwiększające prawdopodobieństwo sprawiedliwego wykorzystania środków na obronność zostały odrzucone, a wprowadzono zapisy promujące wielkie koncerny z Francji i Niemiec

i sprawne kadry Koalicji Obywatelskiej?

Dlatego uważam, że większość zbrojeniówki powinna zostać sprywatyzowana. Państwo powinno wspierać przedsiębiorstwa prywatne, których kilka w Polsce jest i są całkiem innowacyjne, lecz niestety rachityczne. Czemu by ich nie wzmocnić, tak jak to robią inne kraje?

Przypomnę, co pan napisał o Antonim Macierewiczu jako ministrze obrony w tym mailu, który wyciekł z pańskiej skrzynki...

– ...niech pani nie manipuluje, nie pisałem nic o Antonim Macierewiczu.

... „Najgorsze jest to, że niekompetencja, nieudolność, głupota, czasem różne, ciemne interesy są zawsze podlewane w MON, PGZ i u nas w polityce obrzydlwym sosem bogoojczyźnianych frazesów”.

– W administracji, w tym w MON znajdziemy sporo ludzi, którzy zamiast pracować na rzecz Rzeczypospolitej, bardziej myślą o swoich prywatnych interesach. Tam jest taka grupa pracowników, która okręca sobie każdego ministra wokół palca. Jednym ministrom mówi: „panie ministrze, nareszcie prawdziwy patriota na tym stanowisku”, a jak zmienia się opcja, to mówi: „panie ministrze, pan jest nadzieją Unii Europejskiej”.

Tak niestety jest od lat i obecnie również nie widzę zmiany. Tak być nie powinno. I tyle w tym temacie.

A zauważył pan, że wspomniałam o skrzynce mailowej? Tej prywatnej, z której pan prowadził korespondencję w sprawach państwowych, a która została przejęta. Nie uciekniemy od tego tematu. Prokuratura chce panu postawić zarzuty w sprawie.

– W tych mailach nie przysyłałem informacji niejawnych.

Ale płk. Krzysztof G., który z panem korespondował, ma taki zarzut. Czy pan mu odpowiedział: stary, no nie możesz takich informacji przysyłać mailem.

– Mam pisemne oświadczenie pułkownika, którego cenię jako eksperta od organizacji Sił Zbrojnych RP, że w korespondencji mailowej nie ma żadnych niejawnych informacji.

Ale korespondencja z ambasadorem przy NATO Tomaszem Szatkowskim miała też taki charakter.

– Nie. To powielanie kłamstw. Gdyby tak było, dawno już mielibyśmy postawione zarzuty za złamanie ustawy o ochronie informacji niejawnych. Zapewniam panią, że prokuratorzy zarówno w poprzedniej, jak i obecnej kadencji, gdyby tylko mogli, taki zarzut by postawili.

Omawialiście szczegóły obecności wojsk amerykańskich w Polsce oraz presję, jaką wywierała Georgette Mosbacher, ambasadorka USA, na podpisanie umowy o wzmocnionej współpracy obronnej. Szatkowski prosił o dyskrecję, podkreślając, że nie ma autoryzacji do dzielenia się niektórymi informacjami. Taka korespondencja powinna być prowadzona oficjalną, chronioną drogą służbową. – Tam nie było żadnych informacji niejawnych. To była korespondencja wrażliwa i tu się zgadzam. Zawsze jest kategoria rozmów, dyskusji, rozważań, które nie powinny ujrzeć światła dziennego.

Taka rozmowa powinna się toczyć na kanałach niezabezpieczonych.

– Nie ma przepisu, który by to nakazywał. Tę sprawę odpowiednie organy przeanalizowały bardzo wnikliwie i gdybym miał faktycznie coś na sumieniu, otrzymałbym odpowiednie zarzuty. A dziś moje formalne zarzuty prokuratorskie to utrudnianie śledztwa i niedopełnienie obowiązku. Czyli to, co każdemu urzędnikowi można zarzucić.

W utrudnianiu śledztwa chodzi o to, że pousuwał pan ze swojej skrzynki część maili najbardziej obciążających dla ekipy Morawieckiego, w tym korespondencję z Szatkowskim. Dlaczego?

– Po ujawnieniu ataku hackerskiego na moją skrzynkę od razu zgłosiłem ten fakt szefowi ABW. Następnego dnia funkcjonariusze zgłazi z mojej poczty maile o charakterze phishingowym, a jednocześnie starali się odzyskać kontrolę nad skrzynką. Kolejnego dnia okazało się, że hakerzy są wciąż aktywni. Ze skrzynki zaczęto wysyłać obsceniczne wiadomości. Dlatego po dwóch dniach, gdy informatycy nie mogli odzyskać kontroli nad skrzynką, poleciłem wykonanie kopii binarnej – czyli pełnej, bit po bicie – jej zawartości oraz usunięcie materiałów z serwerów Wirtualnej Polski. Kopia binarna trafiła do prokuratury. Nie kasowałem ani nie polecałem kasować żadnych maili. Od początku współpracowałem z ABW i prokuraturą w tej sprawie. Wszystkie działania były podejmowane za ich pełną wiedzą i kontrolą. Zwracam uwagę, że innym politykom Parlament Europejski już uchylił immunitet, ale w moim przypadku procedura wciąż trwa. Nie mogę zdradzać, co dzieje się na posiedzeniu komisji, która tą sprawą się zajmuje, ale to jest symptomatyczne.

Pan posługiwał się prywatną skrzynką, ponieważ w pocztę w domenę gov.pl ktoś odpowiednio osadzony w strukturze władzy może mieć łatwy wgląd. A pan podejrzewał, że koledzy tacy jak Ziobro czy szef MSWiA Mariusz Kamiński chętnie przeczesaliby pańskie maile. W PiS trwała wojna frakcji, pan był w ekipie premiera Morawieckiego, MON i MSZ były po przeciwnej stronie. – Wygłosiła pani oświadczenie, teraz czekam na pytanie.

Czy to prawda?

– Nie.

To dlaczego pan nie korespondował w domenę gov.pl?

– Powiem w pełni szczerze. Z wygody. Nie będę tego ukrywał ani usprawiedliwiał.

Ostre recenzje kolegów z partii. Dowody na sterowanie mediami państwowymi. Pracownicy mediów odbierający wskazówki co do przekazu propagandowego, jakby byli funkcjonariuszami rządu. Za dużo tego wszystkiego było w pańskiej skrzynce, żeby mówić o wygodzie. Obok wojny frakcji dorzuciłabym jeszcze obawę, że nowa ekipa rządząca z zainteresowaniem przeczytałaby niektóre maile.

– Nie, chodziło o wygodę. Właśnie z powodu liczby spraw, które musiałem ogarniać. Może skrzynki z adresem gov.pl są monitorowane przez odpowiednie osoby, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że osoba na takim stanowisku, jakie sprawowałem, otrzymuje i wysyła jednocześnie kilkadziesiąt maili, w różnych sprawach. Korzystanie z kilku skrzynek naraz jest wysoce nieefektywne. Dlatego korzystałem z jednej. Zwłaszcza że nie ma przepisu, który by tego zabraniał.

To oczywiście nie oznacza, że to nie był błąd. Był. Dziś już bym tak nie zrobił, zdecydowanie. Ale nie złamałem prawa i co do tego nie ma wątpliwości.

Prokuratura zarzuca osobom z otoczenia Morawieckiego ustawianie przetargów w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych w zamian za łapówki lub obietnice łapówek. Paweł Szopa, twórca Red is Bad, popularnej marki odzieżowej, dostał zamówienia za pół miliarda zł bez przetargu. A teraz złożył obszerne wyjaśnienia, w których obciąża urzędników. Wiedział pan, co dzieje się w RARS?

– To nie były moje kompetencje. A nieoficjalnych przecieków ze służb i prokuratury nie komentuję z założenia.

Z Pawłem Szopą spotykali się sam Morawiecki i szefowa biura premiera Anna Wójcik. Omawiano sprawę agregatów oraz finansowania i wspomagania kampanii wyborczej PiS.

– Nie komentuję informacji pochodzących z przecieków medialnych.

A pana nie zaprosili? Jednego z najbardziej zaufanych współpracowników premiera?

– W żadnych takich spotkaniach nie brałem udziału. Uważam, że takie insynuacje są wysoce nie na miejscu.

Zna pan Pawła Szopę?

– Spotkałem go trzy albo cztery razy.

To pewnie pan wie, że Szopa kierował pracami rozmaitych farm trolli internetowych wspierających PiS?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Ta wiedza nie pochodzi tylko z przecieków. Dziennikarze Onetu sprawdzili wszystkie konta wymienione w podsłuchanych rozmowach Szopy. One istniały i prowadziły taką działalność.

– Rozumiem, ale ja tej wiedzy nie mam.

I nie ma pan żadnej wiedzy, że Anna Wójcik organizowała pieniądze na kampanię wyborczą PiS?

– Nie tylko nie mam, ale nie wierzę w to.

Nie wierzy pan, że mąż Anny Wójcik przejmował pieniądze od Szopy na działalce w Nowym Prażmowie, jak donosi TV Republika? A wie pan, że prokuratura ma możliwość zweryfikowania tych donie-

sień Szopy, np. sprawdzając logowanie telefonów komórkowych?

– Nie wierzę w te doniesienia. Poznałem Annę Wójcik w 2018 roku, kiedy przeszła do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Przez te lata dała się poznać jako bardzo skuteczna, bardzo sprawna i pracowita urzędniczka. Nigdy nie miała miejsca sytuacja, która pozwoliłaby mi wątpić w jej osobistą uczciwość. Cieszę się, że będzie mogła bronić swojego dobrego imienia przed sądem, odpowiadając z wolnej stopy.

Pracownica RARS mówi o ustawianych zamówieniach pod Szopę. I ta wiedza nie pochodzi z niejawnych akt. Justyna Gdańska wypowiedziała się publicznie.

– Pani dyrektor Gdańska była odpowiedzialna za zakupy w RARS. Jak rozumiem, dzisiaj trwa śledztwo, w którym ona się broni, wskazując swojego przełożonego jako odpowiedzialnego za nieprawidłowości.

A były nieprawidłowości?

– Ja takiej wiedzy nie mam. Wiem natomiast, że wokół tego śledztwa i tych kontroli jest bardzo dużo polityki. Podam prosty przykład. Podczas konferencji NIK w sprawie zakończonej kontroli w RARS padł zarzut, że agencja w 2022 r., mimo że miała własne samochody i kierowców, podnajmowała do wożenia pomocy na Ukrainę ciężarówki i kierowców. I to miało być niegospodarne! To typowy przykład nie tylko opluwania instytucji, która ma olbrzymie zasługi w pomocy Ukrainie, ale i manipulowania.

Tak się składa, że w zeszłym roku chcieliśmy zorganizować w Sejmie wyjazd grupy parlamentarnej polsko-ukraińskiej do Ukrainy. Kancelaria Sejmu powiedziała, że absolutnie żadnych samochodów ani kierowców nie da i zwróciła się do RARS. A agencja, w której już nie było Michała Kuczmierowskiego, powiedziała to samo, co za rządu PiS: będzie szukała i wynajmie na rynku. Skończyło się tak, że wyjazd się nie odbył.

A mówimy o roku 2024! W 2022, tuż po inwazji, nikt, dosłownie nikt nie chciał jeździć do Ukrainy. Jak w końcu ktoś dał się namówić, to koszty frachtów były gigantyczne, bo nie mogło być inaczej. Ludzie sobie doliczali ryzyko śmierci.

Paweł Szopa kupuje agregaty w Chinach za 70 mln złotych, sprzedaje je RARS za 350 milionów, a potem się okazuje, że te agregaty nawet nie dojechały do Ukrainy.

– Mecenasa Bartosza Lewandowskiego, który Szopę reprezentował, pokazywał, że po zsumowaniu kosztów związanych z ubezpieczeniem, z transportem i szeregu innych ta marża była na poziomie 30 czy 35 proc. Owszem, wysoka, ale nie mówimy o zarobku rządu 280 mln zł.

Koszt transportu według mecenasa to 60 mln zł i dodaje, że Szopa zapłacił stosowne podatki. Ale nadal Paweł Szopa zarabia na tym olbrzymie pieniądze. I nadal te agregaty nie dojechały do Ukrainy.

– To jakieś kłamstwo. Na Ukrainę wszystkie agregaty, które miały dotrzeć, dotarły.

Zamówienia na sprzęt po ataku Rosji na Ukrainę realizował też Dominik Basior, przedsiębiorca, który dostarczał też maseczki w pandemii i pracował przy kampaniach wyborczych Morawieckiego. A potem ludzie Basiora odbierają telefony z całej Polski, że agregaty nie działają.

W raporcie CBA z operacji „Walec”, prowadzanej za rządu PiS, czytamy: „Generatory zostały zakupione z przeznaczeniem na pomoc dla Ukrainy, a następnie przekazane jednostkom PSP [Państwowej Straży Pożarnej]. Przekazywanie ich zbiegło się czasowo z kampanią wyborczą do parlamentu RP, a agregaty w trakcie kampanii przekazywał ośobiście kandydat na posła – Michał Kuczmierowski”.

– Jeżeli agregaty kupowano dla straży pożarnej, choć tego nie potrzebowała, bo ktoś chciał zarobić, to źle. Ale jeżeli kupowano agregaty bez przetargu, żeby wysłać je na Ukrainę, a Szopa dał najlepszą cenę i zmieścił się w terminie wyznaczonym przez RARS, to zupełnie inna sprawa. A od oceny tej sprawy jest sąd, a nie ja w wywiadzie.

Za naszej kadencji prezesem MESKO, producenta amunicji, została radna PiS, która pracowała w Zieleni miejskiej. Ale zastąpiła ją radna PO, która pracowała w komunikacji miejskiej

Z zeznań świadków wynika, że liczba oferentów była bardzo ograniczona. I że były żółte karteczki, na których Kuczmierowski pisał, że Szopa ma wygrywać.

– Do karteczek się nie odnoś, bo nic o nich nie wiem. Natomiast wiem, że dziś rządzący rozpętali wojnę, która jest odpowiedzialnością na działaniu z użyciem służb i prokuratury pewnej grupy za naszych rządów. Co jest jakoś zrozumiałe, ale bardzo niefortunne. Bo efektem tego „oko za oko” jest to, że dzisiaj urzędnicy boją się podejmować jakiegokolwiek decyzje.

Parę tygodni temu byłem w Kłodzku. Na spotkaniu z mieszkańcami rozmawialiśmy z burmistrzem o usuwaniu skutków powodzi. Ludzie mówili, że minęło pół roku, a wciąż nie dostają świadczeń, bo wytyczne ministra spraw wewnętrznych są nieprecyzyjne. A burmistrz – partyjny kolega Tomasza Siemoniaka, czyli szefa MSWiA – mówił na to: ja nie mam pretensji, że urzędnicy nie podpisują kwitów, bo boją się, że zaraz przyjdzie NIK albo prokurator i będą mieli problemy.

Anna Wójcik, Michał Kuczmierowski – to są pańscy bliscy współpracownicy.

– Ale jakie to ma znaczenie, przepraszam? Ponośzę za nich odpowiedzialność prawną?

Polityczną przynajmniej. Przecież był pan bardzo ważną postacią w otoczeniu premiera, szefem kancelarii premiera.

– Akurat nie wtedy, gdy kupowano agregaty.

Był pan nadal członkiem Rady Ministrów.

– I ja się od odpowiedzialności politycznej nie uchylałem. Natomiast powiem jedno: jeśli ktoś uważa, że w sytuacjach kryzysowych nie popełnia się błędów, to jest albo kłamacz, albo głupcem, który nie wie, o czym mówi. Trzeba ścigać złodziei, a nie urzędników, którzy podejmują decyzje w sytuacjach trudnych, na przykład poważnego zagrożenia – czy to z powodu wojny, czy pandemii. Te decyzje zawsze niosą poważne ryzyko nadużyć, bo liczy się czas, trzeba szybko działać.

Jednym z największych problemów administracji – każdej administracji – jest kunktatorstwo. Strach przed odpowiedzialnością i podejmowaniem decyzji. Ja nie postuluję, że powinna zapanować samowola, ale zauważam, że musi istnieć pewna równowaga. Urzędnicy i pracownicy instytucji państwowych powinni działać z poszanowaniem prawa, ale powinni działać, a nie funkcjonować biernie ze strachu.

Tych wątpliwości jest dużo. Respiratory, których nie można było używać, bo nie miały certyfikatów i gwarancji. Chińskie maseczki, które nie spełniały norm WHO i z lewymi certyfikatami, kupione za miliony w trybie ekspresowym. Agregaty. Folia bąbelkowa dla ukraińskich muzealników do zabezpieczenia ewakuowanych obiektów, kupowana w marketach budowlanych i sprzedawana RARS z dużą przebitką... Kombinatorzy wykorzystują tę sytuację do kosmicznego zarobku, ale państwo musi temu zapobiegać.

– Mogły być jakieś nieprawidłowości, tak wynika z czystej statystyki. Tylko nie róbnmy polowania na czarownicę, po prostu znajdziemy tych, którzy rzeczywiście kradli i ich ukarzymy.

Jest pan pewny, że Paweł Szopa nie dawał pieniędzy na kampanię wyborczą?

– Nie mam pojęcia i nie będę dywagował.

Zarzuty ma także Paweł K. z firm Świeża Bazylija i Ixodes. Te spółki dostawały mnóstwo pieniędzy na zlecenia piarowe, reklamowe, często bez przetargu, jak na akcję Stop Russia Now – ale także na sprawy covidowe, które pan prowadził. A Dominik Basior robi kampanię Morawieckiego, a potem dostaje zlecenia z rządu. To wygląda na mechanizm „określone firmy pomagają premierowi, a w nagrodę dostają zlecenia za państwowe pieniądze”. I trudno oprzeć się wrażeniu, że transferując duże pieniądze do zaprzyjaźnionych spółek, budowaliście – jako frakcja Morawieckiego – swoje zaplecze.

– Odniosę się do tego, w czym sam brałem udział, czyli do walki z pandemią. Spółka Pawła budowała szpital tymczasowy na Stadionie Narodowym. Ja politycznie nadzorowałem ten proces. Pawła znam od lat, jeszcze z czasów harcerstwa. Dowiedziałem się, kto wznosi szpital, chyba drugiego dnia budowy. Zostałem poinformowany, że dostał zamówienie zgodnie z obowiązującymi przepisami z wolnej ręki. Wykonali to w czasie takim, w którym nikt inny nie podjął się wykonać tego zadania. A NIK, który badał sprawę, nie zgłosił zastrzeżeń ani co do ceny, ani co do marży, ani co do wykonania.

I powiem wprost: dla mnie nie ma w tym nic dziwnego, że jeżeli trzeba zrobić coś szybko, w trybie awaryjnym, i można to zrobić zgodnie z przepisami – to wybiera się wykonawców sprawdzonych, takich, co do których jest pewność, że rzetelnie wywiążą się z zadania. Oczywiście należy się liczyć z tym, że przedsięwzięcie publiczne z udziałem znajomej osoby będzie weryfikowane – uważam, że w takich wypadkach kontrola powinno być wręcz regułą.

A co pan sądzi o Funduszu Sprawiedliwości? Kolejne ujawniane skandaliczne dotacje, seria aresztowań, odbieranych immunitetów, ucieczek ludzi Zjednoczonej Prawicy – co się wokół tej afery dzieje?

– Sądzę to, co powiedział sędzia Igor Tułęya, czyli że trzeba wyjaśniać wszystkie wątpliwości, ale nie należy robić z tego spektaklu politycznego.

Z różnych wzmózonych publicystyk, z komentarzy pod tekstami o tym śledztwie przebija oczekiwanie, niekiedy wyrażane wprost: w imię sprawiedliwości ludowej, w imię Romana Giertycha i prawdziwych patriotów Platformy Obywatelskiej spod znaku „Silni Razem” każdy PiS-owiec powinien zostać umieszczony w zakładzie penitencyjnym, najlepiej na dożywocie.

Część tych wniosków aresztowych to jest folgowanie najniższym instynktom i najniższym potrzebom najtwardszego elektoratu.

Odpowiem tak, jak PiS odpowiadał, gdy rządził: niezawisły sąd zdecydował o aresztach.

– Można tak to ująć. Ale czy to wszystko odbywa się w atmosferze przejrzystości i praworządności? Tych wartości, o których tak szumnie opowiadała dzisiejsza władza, gdy jeszcze była opozycją? Nie sądzę. ●

● Cała rozmowa na Wyborcza.pl/magazyn

wyborcza | magazyn wyborczej WOLNA SOBOTA

REDAKCJA:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00;
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
WYDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik;
PIERWSZY ZASTĘPCA,
REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski;
ZASTĘPCY:
Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński;

MAGAZYN-KULTURA: Agata Żelazowska-Cieśla
WOLNA SOBOTA: Mirosław Maciorowski (szef), Marek Markowski (zastępca), Ewa Wieczorek, Jan Cywiński, Łukasz Grzymisławski, Andrzej Kulasek, Grażyna Żabińska
GRAFICY: Paweł Kapusta, Jacek Konarowski, Tomasz Lebiada, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski; **FOTOEDYCJA:** Marta Błażejowska
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl
WYDAWCA: Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

Biurow reklam i ogłoszeń:
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Przed Sądem Rejonowym w Ostródzie pod sygn. I Ns 156/25 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Reszkach w Gmina Ostróda oznaczonej numerem 54 o powierzchni 0,9356 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Ostródzie urządzona jest księga wieczysta KW nr EL 10/ 00001690/3. Nieruchomość ta obecnie znajduje się w posiadaniu Ryszarda Krzezińskiego, zaś wcześniej Leona Krzezińskiego i Genowefy Krzezińskiej. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Ostródzie i wykazały prawo własności, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie w/w nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Kraj/34374715

Ogłoszenie

Przed Sądem Rejonowym w Jeleniej Górze Wydziałem I Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Izabeli Ukleja i Zygmunta Franczaka o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia udziałów przysługujących: Jadwidze Sirote w wysokości 15/20, Genowefie Sabaj w wysokości 1/20, Wiesławie Janucha w wysokości 1/20, Krystynie Róg w wysokości 1/20, Ryszardowi Sirote w wysokości 1/20 i Marianowi Sirote w wysokości 1/20 w prawie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym położonej w Jeleniej Górze przy ulicy Młyńskiej 23, stanowiącej działkę gruntu o numerze ewidencyjnym 238, obręb ewidencyjny Sobieszów I, dla której Sąd Rejonowy w Jeleniej Górze Wydział VI Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą kw nr JG1J/00016400/7. Posiadaczem nieruchomości są wnioskodawcy Izabela Ukleja i Zygmunt Franczak. Postępowanie toczy się pod sygnaturą akt I Ns 244/25. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się i udowodnili swe prawa do w/w nieruchomości, albowiem w przeciwnym razie Sąd oceni, że brak jest osób zgłaszających uprawnienia do powyższej nieruchomości.

Kraj/34374596



Warszawa

Zarząd Mienia m.st. Warszawy

Jednostka budżetowa m.st. Warszawy

ul. Jana Kazimierza 62, 01-248 Warszawa

Ogłasza nabór kandydatów
na wolne stanowiska urzędnicze:

Starszy specjalista w Dziale Prawno- Procesowym

1,000 etat

Szczegółowy opis stanowisk
znajduje się na stronie
internetowej Zarządu Mienia
m.st. Warszawy www.zmw.waw.pl
w zakładce Rekrutacja.

Informacje można uzyskać
pod numerem tel.: 22 277 03 00

Oferty należy składać osobiście
lub listownie w terminie
2 tygodni od daty opublikowania
ogłoszenia (oferty powinny
wpłynąć do Zarządu Mienia
m.st. Warszawy do dnia
16 maja 2025 pod adresem:

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62,
01-248 Warszawa

Kraj/34374723



WÓJT GMINY ELK ogłasza VI przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położnych w obrębie geodezyjnym Szeligi- Buczki, gm. Elk, będących własnością Gminy Elk, stanowiących działki:

Nr działki	Pow. działki [ha]	Opis użytku klasa	Pow. użytku [ha]	Cena nieruchomości netto*	Wadium
10/4	0,3003	RV	0,2914	303 303,00 zł	40 000,00
KSIEGA WIECZYSTA NR OL1E/00013286/5		RVI	0,0089		
10/18	0,8728	RIVa	0,8728	872 800,00 zł	90 000,00
KSIEGA WIECZYSTA NR OL1E/00076655/2					
Województwo warmińsko- mazurskie, powiat elcki, gmina Elk, obręb 0052 SZELIGI- BUCZKI					

OPIS NIERUCHOMOŚCI położone w centralnej części gminy Elk, w miejscowości Szeligi, obręb Szeligi- Buczki, przy granicy administracyjnej z miastem Elk. Nieruchomości objęte ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego uchwalonego uchwałą nr LXXIII/494/2018 Rady Gminy Elk z 16 listopada 2018 r. (Dz. Urz. Woj. warm.- mazur. poz. 5543 z dnia 27 grudnia 2018 r.). Przedmiotowe działki zlokalizowane są na terenie oznaczonym na rysunku ww. planu miejscowego symbolami 3UP, 4UP- teren zabudowy usługowo- techniczno- produkcyjnej*. Otoczenie stanowią tereny o podobnym przeznaczeniu. *Pełna treść uchwały wraz z rysunkiem planu dostępna w biuletynie informacji publicznej Gminy Elk pod adresem <http://elk-ug.bip.eur.pl/public/getFile?id=455067> lub w Urzędzie Gminy Elk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Elk, I piętro pok. nr 15, lub III piętro pok. nr 38.

I. Nieruchomości będące przedmiotem niniejszego przetargu wolne są od obciążeń i zobowiązań. Na działce 10/18 ustanowiona jest służebność przesyłu na rzecz ZUG Sp. z o.o. Gmina Elk (pas zajęcia 354 m²). Z chwilą zawarcia umowy przeniesienia własności w formie aktu notarialnego dla wyżej opisanej działki nr 10/18 zostanie ustanowiona służebność przesyłu zgodnie z zarządzeniami Wójta Gminy Elk nr 85/2021 z 29 lipca 2021 r. Termin do składania wniosków przez osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. 2023 r. poz. 344 ze zm.) upłynął po sześciu tygodniach licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. 19 października 2023 roku. Wniosków nie złożono. Ww. działki nie zostały sprzedane w przetargach, które odbyły się: 11 stycznia 2024 r., 19 kwietnia 2024 r., 14 września 2024 r., 20 grudnia 2024 r. i 26 marca 2025 r.

INFORMACJE DOTYCZĄCE PRZETARGU PRZETARG SKŁADA SIĘ Z CZĘŚCI JAWNEJ I NIEJAWNEJ

CZĘŚĆ JAWNA przetargu odbędzie się 10 lipca 2025 r. (czwartek) o godz. 10⁰⁰ w lokalu Urzędu Gminy Elk, przy ul. T. Kościuszki 28 A (sala konferencyjna im. Marii i Lecha Kaczyńskich)

CZĘŚĆ NIEJAWNA o terminie i miejscu komisja przetargowa zawiadomi oferentów w trakcie części jawnej przetargu.

W części niejawnej przetargu komisja przetargowa dokonuje szczegółowej analizy ofert oraz wybiera najkorzystniejszą z nich lub stwierdza, że nie wybiera żadnej ze złożonych ofert. W przypadku złożenia równorzędnych ofert komisja przetargowa zorganizuje dodatkowy przetarg ustny ograniczony do oferentów, którzy złożyli oferty informując ich o terminie wraz z umożliwieniem zapoznania się z treścią ofert.

WARUNKI PRZYSTĄPIENIA DO PRZETARGU

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest spełnienie łącznie poniższych warunków:

1. Wpłacenie wadium

Wadium w wysokości wskazanej dla każdej z działek w powyższej tabeli należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Gminy w Elku, prowadzony w Banku PEKAO SA O/Elk nr 11 1240 5745 1111 0010 4463 2844 w taki sposób, aby najpóźniej 4 lipca 2025 r. wadium znajdowało się na rachunku bankowym.

2. Złożenie oferty w wyznaczonym terminie

Oferty należy składać w zaklejonych kopertach z dopiskiem: Oferta- przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w obrębie Szeligi- Buczki nr działki*** w sekretariacie Urzędu Gminy w Elku (pok. nr 1- parter), przy ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Elk, w terminie do 4 lipca 2025 r., do godziny 15⁰⁰. *** należy wpisać nr działki, której dotyczy oferta. Oferta powinna być sporządzona na piśmie w języku polskim, dla każdej z działek oddzielnie i należy w niej zawrzeć następujące dane oraz dokumenty: dane składające ofertę, datę sporządzenia oferty; wskazanie numeru działki, której dotyczy oferta, oferowaną cenę i sposób jej zapłaty, kopię dowodu wniesienia wadium lub dowody stanowiące podstawę do zwolnienia z tego obowiązku, oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń, zgodę na przetwarzanie danych osobowych oraz zgodę na publikację informacji o wynikach przetargu zawierającej dane osobowe (imię i nazwisko lub nazwa firmy) zgodnie z §12 ust 1. Rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości z dnia 14 września 2004 r. (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 2213), w przypadku gdy oferent jest cudzoziemcem- promesę zezwolenia lub zezwolenie na nabycie nieruchomości objętej ofertą, wydaną przez MSW, zgodnie z ustawą z 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców- Dz.U. z 2017 r. poz. 2278. !!!Zarówno oferta i załączniki powinny być czytelnie podpisane przez oferenta.

DODATKOWE INFORMACJE I WARUNKI PRZETARGU

Uczestnicy przetargu powinni posiadać dokument tożsamości. Przetarg odbędzie się nawet w przypadku zakwalifikowania tylko jednego oferenta spełniającego warunki przetargu. Zastrzega się, że Wójtowi Gminy Elk przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert. Przewodniczący komisji przetargowej zawiadomi na piśmie wszystkich, którzy złożyli oferty o wyniku przetargu w terminie nie dłuższym niż 3 dni od zamknięcia przetargu. Cena uzyskana w przetargu zostanie powiększona o podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu zawarcia umowy sprzedaży i podlega zapłacie nie później niż do dnia zawarcia umowy sprzedaży. Sprzedający powiadomi nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży. Koszt sporządzenia umowy sprzedaży i opłaty sądowe związane z przeniesieniem własności ponosi Nabywca. Wójt Gminy zastrzega sobie prawo odwołania przetargu lub jego unieważnienia z ważnej przyczyny. Ustala się termin związania ofertą w ilości 50 dni od otwarcia ofert.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest na stronie Gminy Elk (elk.gmina.pl) w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce nieruchomości gminne, sprzedaż: <https://bip.elk.gmina.pl/nieruchomosci-gminne.html>? Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Elk, ul. T. Kościuszki 28A oraz tablicy sołectwa Szeligi- Buczki. Szczegółowe informacje na temat przedmiotu przetargu dostępne w Wydziale Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska (pokój nr 15- I piętro), tel. 87 619 45 19.

Kraj/34374735

W dniu 24 kwietnia 2025 roku, zmarł w wieku 83 lat

Janusz Grzelak

kochany Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek,
dobry Człowiek, wierny swoim zasadom przez całe życie,
profesor psychologii, nauczyciel akademicki,
zasłużony działacz opozycji demokratycznej,
zaangażowany w obronę praw człowieka, pokojowe rozwiązywanie
konfliktów, w budowanie wolnej Polski. Miłośnik Tatr.
Człowiek, który czynił wiele, żyjąc skromnie i nie szukając rozgłosu.

Uroczystości pogrzebowe będą miały charakter świecki z elementami chrześcijańskimi i odbędą się w dniu 7 maja 2025 roku o godzinie 11.30 w Sali B Domu Pogrzebowego Cmentarza Północnego przy ulicy Wóycickiego w Warszawie.

Msza Święta za duszę Zmarłego będzie odprawiona w dniu 4 maja o godzinie 17.00 w kaplicy Centrum Animacji Misyjnej oo. Pallotynów przy ulicy Leśnej 15/17 w Konstancinie-Jeziornie.

Wdzięczni za to, jak wiele wniósł w nasze życie
żona i syn z rodziną



www.nekrologi.wyborcza.pl/34374744

Żegnamy



Wiesława Podkańskiego

Założyciela i współzałożyciela szeregu podmiotów oraz współtwórcy polskiego ładu medialnego i sektora kreatywnego. Był m.in. założycielem i długoletnim prezesem Izby Wydawców Prasy; założycielem, wieloletnim prezesem i prezesem honorowym wydawnictwa Ringer Axel Springer Polska; współzałożycielem, wiceprezesem, a następnie członkiem honorowym Stowarzyszenia Kreatywna Polska.

Żegnamy wspaniałego Kolegę, któremu jesteśmy winni wdzięczność za Jego wielkie zasługi. Będziemy o Nim pamiętać.

*Prezes, Zarząd i Członkowie
Stowarzyszenia Kreatywna Polska*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34374778

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”.
(Ks. Jan Twardowski)

Rodzinie i Przyjaciółom

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci



Wiolety Frączyk

pracownika Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego
w Lublinie

składają

*Wojewoda Lubelski, Dyrektor Generalny,
Dyrekcja Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców,
Koleżanki i Koledzy z Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34374853

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA Burmistrz Nowogardu

informuje, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Nowogardzie przy ul. Plac Wolności 1, na stronie internetowej www.nowogard.pl – BIP zostało podane do publicznej wiadomości:

1. Ogłoszenie o drugim ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w obrębie 6 miasta Nowogard

- działka nr 141/2 o pow. 0,7116 ha, KW SZ10/00051445/2**

Cena wywoławcza wynosi: **957 810,00 zł netto**, wadium wynosi **48 000,00 zł**.

Wycytowana cena podlega zapłacie do dnia zawarcia aktu notarialnego. Wadium dla ww. nieruchomości należy wpłacić **do 25.06.2025 r.**

Przetarg na przedmiotową nieruchomość odbędzie się w **dnio 2 lipca 2025 r. o godz. 10:00** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nowogardzie, Plac Wolności 1 – sala obrad nr 104, I piętro

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Nowogardzie, pod nr tel. 513 201 387.

Kraj/34374685

Borussia wzorem

Robert Dobrzycki, właściciel liderującej rynkowi nieruchomości przemysłowych w Europie firmy Panattoni, przejął Widzew Łódź. Opowiada nam, co zamierza i czego brakuje polskiemu futbolowi, żeby miał klasę.

ROZMOWA Z
ROBERTEM DOBRZYCKIM
prezesem firmy Panattoni,
właścicielem Widzewa Łódź

RAFAŁ STEC: Sponsoring pan Konkurs Chopinowski, literacką nagrodę Nike, Muzeum Sztuki Nowoczesnej – kulturę wysoką. Po co panu jeszcze piłka nożna, rozrywka plebejska? To jak skok na bungee, tylko zabezpieczeń mniej.

ROBERT DOBRZYCKI: Nie widzę tutaj sprzeczności. Futbolem pasjonuję się od dekad. Kiedy pomagałem wydarzeniom kulturalnym, też się nimi pasjonowałem. Od zawsze kibicuję Widzewowi i przed kilkoma laty nawiązałem z nim współpracę – najpierw wspierałem grupy młodzieżowe, następnie zostałem sponsorem strategicznym i członkiem rady nadzorczej, przyglądałem się funkcjonowaniu klubu, aż wreszcie postanowiłem zaangażować się bardziej znacząco, wykupiłem większościowe udziały. Taka jest moja historia. Przez całe życie działałem w biznesie, który bardzo ładnie urósł, i postanowiłem spróbować czegoś zupełnie innego.

Po prostu kolejny interes?

– Raczej spełnianie marzeń. Poza tym mam fundację, której celem jest promowanie polskiego biznesu, naszego kraju na arenie międzynarodowej. I wraz z rozwojem firmy oraz moim, osobistym, cele społeczne stopniowo wysuwały się na pierwszy plan. Wspieranie Widzewa również traktuję jako pożyteczną działalność publiczną, dla wspólnoty, a ponieważ towarzyszy mu zaangażowanie emocjonalne, wszystko łączy się w logiczną całość. Mam nadzieję pomóc klubowi, ale być może pośrednio także całej polskiej piłce.

Kiedy rozniosło się, że wchodzi pan w futbol, podobno ustawiła się kolejka zainteresowanych. Górnik Zabrze, Pogoń Szczecin, Radomiak. Gdyby Widzew nie był sprzedany, kupiłby pan inny klub?

– Nie sądzę.

Gdyby np. namówił pan Dariusza Mioduskiego na pozbycie się Legii, startowałby z zupełnie innego pulapu. Ze stadionem o znacznie większych rozmiarach, większą i zamożniejszą metropolią, nowiutkim ośrodkiem treningowym, rozwiniętym marketingiem, kilkakrotnie pokażniejszymi przychodami. Z Warszawy bliżej do Europy.

– W tym momencie bliżej, owszem. Ale emocjonalnie tego nie czuję.

Czyli przyciągnął pana bardziej Widzew niż piłka nożna.

– To i to, ale tak. Widzew. Chyba nie mógłbym działać w innym klubie w Polsce.

Skąd ta więź? Pochodzi pan z Elku.

– Zakochałem się, jak wielu ludzi, w latach 80., gdy Widzew podbijał europejskie puchary, miał bohaterów mundialu – Bońka, Smolarka, Młynarczyka. Zaczęło się w 1982 roku, w wieku siedmiu lat. Oglądałem mecze w telewizji, jako nastolatek zacząłem wsiadać

w pociąg i jeździć do Łodzi. W trakcie studiów w Warszawie widziałem z trybun słynne batalie z Legią, gdy Widzew wygrywał na wyjeździe 2:1 i 3:2, zdobywając w 1996 i 1997 roku mistrzostwo kraju.

Wyjaśnijmy mniej zorientowanym czytelnikom. W czerwcu 1997 roku piłkarze Widzewa są wiceliderami ligowej tabeli, w przedostatniej kolejce przyjeżdżają na stadion przy Łazienkowskiej, do 85. minuty przegrywają z liderującą Legią 0:2. I wtedy staje się cud – strzelają trzy gole, wyprzedzają rywali, biorą tytuł. Być może najbardziej niesamowity mecz w dziejach polskiej ligi.

– A ja siedziałem między kibicami Legii. Nie na Żywiecu, tylko na trybunie krytej. Największe przeżycie. Te emocje nigdy nie umarły, choć potem miałem przerwę, nie jeździłem na mecze. Gdy Widzew osunął się w potężny kryzys, śledziłem jego losy w niższych ligach z oddali. Wróciłem kilka lat temu, a po wejściu w sponsoring wykupiłem łóż. Ilekroć jestem w Polsce, jeżdżę na stadion, jestem na większości meczów.

W XXI wieku przeżyliśmy tłum bogatych przedsiębiorców, którzy wchodzili z przrątem do ligi, ale właściwie wszyscy ostatecznie ponosili albo klęskę, albo porażkę...

–...ostatnie losy choćby Rakowa Częstochowa [należą do Michała Świerczewskiego, właściciela sprzedającej sprzęt komputerowy firmy x-kom – red.] pokazują, że może się udać.

Tyle że pobyt tego klubu w krajowej czołówce trwa ledwie kilka lat, a krótkotrwały sukces odnosili również inni. Kiedy jednak np. Bogusław Cupiał opuszczał Wisłę Kraków, zostawiał ją tam, gdzie była przed jego przyjściem. Nawet ośrodka treningowego nie wybudował. Wie pan, jakie poprzednicy popełniali błędy? Wtedy łatwiej ich unikać.

– Racja, historia nie stoi po stronie biznesmenów z innych branż, którzy próbowali swoich sił w futbolu. Nie analizowałem wniosków, gdzie się mylili, ale trzeba pamiętać, że działali w innych czasach, kraj był na innym etapie rozwoju, inna była świadomość. Teraz w Widzewie odkryłem klub poukładany: nie ma długów, nie przynosi strat, a przychody nawet przekraczają koszty o 5 mln zł. Jako jeden z nielicznych posiada te zalety. Sportowo jeszcze nie spełnia ambicji, lecz gra w ekstraklasie, więc podstawy ma. Podjąłem decyzję sercem, a równocześnie racjonalną ekonomicznie.

Nie tylko po Łodzi, ale i po całym kraju niesie się wieść, że Widzew zyskał najbogatszego właściciela w polskim futbolu. A wyobraźnia kibica działa tak, że już słyszy hymn Ligi Mistrzów. Jest pan gotowy na to, że jeśli w przyszłym sezonie drużyna nie awansuje do europejskich pucharów, to rozgoryczony tłum zacznie być niemiły?

– Zdam sobie sprawę z ogromnych oczekiwań, choć pojawiły się niezależnie ode mnie. Niczego nie obiecywałem, nie obiecuję, cały



• – **Kibice będą widzieć, jakie wykonujemy kroki, nie dostrzegą grzechu zaniechania – zapewnia Robert Dobrzycki**

FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



*Nie wykształciliśmy
piłkarskiego know-how.
Brakuje dyrektorów
sportowych, zbyt wolno
przybywa właścicieli
umiejących poruszać się
po tej dziedzinie*

czas powtarzam, że nie wiadomo, gdzie zaprowadzą nas najbliższe zmiany. Kibice mają prawo sobie dopowiadać więcej, zresztą nie dziwi mnie ich głód – po chudych latach marzą o powrocie do świetności sprzed dekad. Emocje wystrzeliły, nie zamierzam ich studzić, szanuję je. Ale nie ulegam nastrojom. Nie obiecuję, że zaraz będziemy grać w Europie, tylko że klub będzie wyglądał coraz lepiej. Mam wizję długoterminową i nie wiem, ile czasu zajmie droga do pucharów, choć oczywiście to mój cel. Nie chcę przegrzać tematu.

Zakładam, że możemy popełnić błędy w zarządzaniu, zdarzy się słabszy okres, wzrośnie presja trybun. Jednak wydaje mi się, że społeczność Widzewa jest stosunkowo wyrozumiała, ponad średnią w polskiej piłce. Zresztą chcemy się z nią komunikować, tłumaczyć, być przy jej emocjach. No i kibice będą widzieć, jakie wykonujemy kroki, nie dostrzegą grzechu zaniechania.

Unika pan konkrety. Jakiego wyniku oczekuje pan w przyszłym sezonie, w którym, za pięć lat. Rozmyte to wszystko.

– Unikam właśnie dlatego, że zdaję sobie sprawę z nieprzewidywalności piłki. Ze względu na jej specyfikę nie widzę sensu w stawianiu precyzyjnie zdefiniowanych, klarownych ce-

łów. Czasami jeden epizod, pojedyncza pomyłka sędziego lub zawodnika popełniona w kluczowym momencie radykalnie wpływa na cały sezon. Nie wiem też, ile popełnimy błędów w zarządzaniu, a na pewno je popełnimy.

Spodziewam się więc tylko systematycznego podnoszenia jakości drużyny, dostrzegalnego, znaczącego postępu. Stawiam na zrównoważony rozwój, chcę rosnąć w dłuższym okresie, nie rzucam się na wszystko naraz. Choć oczywiście mam nadzieję, że za kilka lat wrócimy do Europy. Status najsilniejszego klubu w kraju i Liga Mistrzów to też marzenie.

W pana branży obraca się konkretnie: budowa zaczyna się wtedy, a kończy wtedy, dokładnie wiadomo, czego potrzeba, żeby nieruchomość powstała. Piłka nożna, przede wszystkim rynek transferowy, to nieprzeniknione terytorium. Boi się pan?

– Tak, tych wszystkich niebezpieczeństw, o których mówiłem. Lidera drużyny nagle rozkłada ciężka kontuzja albo sędzia nie poddyktuje karnego w kluczowym momencie gry i np. zabraknie punktu do awansu. Dlatego cała idea ma się opierać na minimalizowaniu ryzyka, choćby bardzo uważnym przyglądaniu się piłkarzom, kupowanym i już zatrudnionym. Jeśli zrealizujemy ten plan, długookresowo odniesiemy zwycięstwo.

Jest pan przekonany, że za 10 lat nadal będzie właścicielem Widzewa?

– Tak, na 100 procent. Za 15 lat też. I mam nadzieję, że za 20.

Słyszałem, że w przyszłym sezonie podwoi pan budżet klubu, który obecnie wynosi 60 mln zł.

– Tego nigdy nie powiedziałem. Na pewno latem przeznaczymy 4 mln euro na transfery, podniesiemy też budżet płacowy.

W przyszłości chce pan zarabiać na piłce?

– Nawet nie mogę. Widzew jest spółką non profit, nie będzie wypłacania dywidendy. Chcę natomiast, by stał się spółką coraz bardziej wartościową. Dzięki wynikom sportowym, coraz lepszym piłkarzom, infrastrukturze, powiększającym się przychodom. Nie zamierzam sprzedawać klubu, ale wzrost jego wartości będzie dla mnie wyznacznikiem dobrej roboty, pozwoli mi się czuć dobrze z inwestycją.



Jaka strategia w selekcjonowaniu piłkarzy? Raczej Polacy czy obcokrajowcy? Młodzi i perspektywiczni czy doświadczeni, którzy od razu zaczęą wygrywać?
– Polski paszport i młody wiek będą plusami, ale drugorzędnymi, pomagającymi podjąć decyzję. Liczy się jakość sportowa, umiejętności.

Dyrektorem sportowym został Mindaugas Nikolicius, litewski obywatel, który poza swoim krajem pracował w szkockim Hearts, w chorwackich Goricy i Hajduku Split. Nietypowy wybór.
– Uczestniczyłem w zatrudnianiu go i w trakcie rozmów okazało się, że ma nie tylko głęboką wiedzę o piłce i zarządzaniu, ale też zna nasz rynek, choć nigdy tutaj nie działał. Mówił logicznie, przedstawiał sensowny sposób podejmowania decyzji. Oczywiście nie mam gwarancji, że mu się powiedzie, zatrudniam tego, kto mnie przekonał. Jak to w biznesie.

To Nikolicius wybrał trenera, Chorwata Željko Sopicia, stanowisko utrzyma też prezes Michał Rydz. Pana rola?
– Nie planuję bezpośrednio kierować operacją wynoszenia klubu na wyższy poziom. Czasami zbyt silne zaangażowanie właściciela wywołuje negatywne skutki.

Widzi pan w Polsce dobrze zarządzany klub?
– Wybija się Jagiellonia Białystok. Organizacyjnie i sportowo wszystko tam działa, skoro osiągają takie wyniki przy swoich przychodach [w ubiegłym sezonie czterokrotnie były niższe od najbogatszej Legii Warszawa – red.]. I na tym przykładzie bym poprzestał.

A jak ocenia pan działalność PZPN?
– Jest daleka od wzorowej. Nigdy nie przyglądałem się jej z bliska, ale z daleka widać, że brakuje najważniejszego – procesu myślowego, który prowadzi do szkolenia w Polsce coraz bardziej kompetentnych piłkarzy oraz trenerów. W PZPN chyba obowiązuje planowanie krótkoterminowe.

Modelowy przykład zagraniczny? Oczywiście nie pytam o Real Madryt ani gigantów zasilanych przez dysponujących nieograniczonymi zasobami szejków.
– Najbliżej mi do Borussii Dortmund. Przez wiele lat wicemistrzostwo kraju, czasami mistrzostwo, zawsze w czołówce, międzynarodowa rozpoznawalność, jakościowy marketing, organizacja, trofea. Dla mnie o tyle ciekawy wzór do naśladowania, że Dortmund nie jest wielką metropolią, ale klub przerósł miasto, ma znacznie większą siłę rażenia. Trochę podobna okolica do Łodzi – też przemysłowa, z wyjątkowo zaangażowaną bazą kibiców. Oba miasta wydają mi się bardzo wdzięczne dla sportu.

To rzeczywiście wspólny mianownik Borussia i Widzewa – choć stadiony mają zupełnie inny rozmiar, oba są zawsze wypełnione. W Dortmundzie w dniu meczowym prawie każdy człowiek na ulicy nosi wpięty w ubranie bibelot w klubowych barwach, totalne utożsamianie się.
– Dla tego miasta drużyna jest wszystkim, to ich życie. Tylko 550 tys. mieszkańców i aż 85 tys. na trybunach, mecz w mecz. Szał. Panatoni współpracuje z Borussią, należy do jej wielkich sponsorów, bywam tam na meczach częściej niż gdziekolwiek indziej w Europie.

Skoro wyskoczyliśmy za granicę: Messi czy Ronaldo?
– Messi. Kosmiczny talent. Ronaldo też bardzo zdolny, ale u niego potrzeba było jesz-

cze katorżniczej pracy, co oczywiście również doceniam.

Guardiola czy Mourinho?
– Guardiola jest wybitniejszym fachowcem jako trener. Mourinho – marketingowcem.

Polska od dekad dynamicznie się rozwija, niemal pod każdym względem. Dlaczego akurat futbol nie nadąga? Chorwaci, Serbowie czy Czesi praktycznie co sezon wysyłają kluby do Ligi Mistrzów, a nam w tym stuleciu udało się raz.
– Na klubach ciężą historyczne zaszłości, złe przyzwyczajenia, mają problem z funkcjonowaniem według zdrowych biznesowych standardów. Zbyt wiele z nich należy do miast, co spowalnia procesy modernizacyjne, wstrzymuje rozwój. Nie wykształciliśmy piłkarskiego know-how – brakuje wspomnianych dyrektorów sportowych, zbyt wolno przybywa właścicieli umiejących poruszać się po tej dziedzinie. Zatem choć liga generuje wyższe przychody od chorwackiej, serbskiej i czeskiej, to nie wykorzystuje potencjału, ponieważ niewłaściwie nim gospodaruje. Nie istnieje inne wyjaśnienie niż niska jakość menedżerska. Dla części Europy staliśmy się wygodną platformą, do której można eksportować przeciętnych zawodników, na czym obławiają się pośredniczący w transferach agenci. Słabo zarządzane kluby są wymarzoną celem.

Czyli trzeba importować know-how?
– Chyba tak.

Nasza liga przyzwyczaja do przytulania okazałych sumek niezależnie od efektów pracy. Kluby, czyli zwykle prywatne firmy, otrzymują stałą kropłówkę od samorządów, które finansują tłuste kontrakty zawodników, często nawet przegłosują to wsparcie jako „stypendia za ponadprzeciętne osiągnięcia sportowe”.
– Wydawanie publicznych pieniędzy powinno zostać uregulowane prawnie. Oczywiście miasto miewa benefity z istnienia klubu, ale nie może być tak, że zasypie każdą dziurę w budżecie. Można by wskazać maksymalną kwotę, którą radnym wolno wydać, albo wyliczać zyski marketingowe związane z drużyną i wypłacać ekwiwalent etc. To zresztą nie zaszkodziłoby nikomu, ponieważ zmusiłoby do mądrzejszego prowadzenia klubów. Na razie mamy patologię, która obniża poziom naszej piłki, bo nie skłania do efektywnego działania.

I rodzi nieuczciwą konkurencję. Akurat Łódź niechętnie wydaje na kluby spor-

towe, a np. Radom przeznacza na wspomniane „stypendia” 3,5 mln zł rocznie.
– Tak, to 3,5 mln dorzucone do budżetu placowego rywala. Widzew ich nie dostaje.

Pan czegoś oczekuje od miasta w zamian za inwestycję w futbol? Może terenów pod magazyny? Takie żądania też są u nas popularne.
– Niczego nie chcę, wszystko mam, zresztą my budujemy zazwyczaj pod miastem. Liczę natomiast na współpracę w sprawie stadionu, który jest obiektem komunalnym. Mieści 18 tys. widzów, chciałbym rozbudować go do pojemności 30 tys. Jeśli na wyjazdowy mecz do Chorzowa jedzie 20 tys. kibiców Widzewa, to to świadczy o ogromnym zapotrzebowaniu.

Kiedy stadion powstawał, nie przewidywano powiększania go, więc trzeba by od nowa budować każdą trybunę, wyłączać ją, obniżyć zyski z biletów.
– Analizujemy z projektantami rozmaite warianty, szacujemy koszty. Jeśli zdołamy rozpocząć rekonstrukcję, to jestem gotowy na zamykanie trybun – częściowe, nie wszystkich na raz. Zdaję sobie sprawę, że miasto ma inne priorytety, ale będę negocjował. Przedstawiał argumenty miękkie, czyli wzrost rozpoznawalności Łodzi wraz z oczekiwanym postępem sportowym drużyny, oraz twarde, ekonomiczne. Większy obiekt oznacza wyższe przychody, więc można poszukać formuły satysfakcjonującej dla obu stron.

Kolejny kłopot: nawet pierwsza drużyna nie ma gdzie trenować. Szatnia w ośrodku Łodzianka jest zbyt mała, żeby pomieścić wszystkich piłkarzy, więc niektórzy przyjeżdżają już przebrani. Trzeci świat.
– Tak, tamtejsze warunki niewątpliwie harują, więc od tego zaczynamy. Przetarg zakończony, rusza budowa, w połowie przyszłego roku zamierzamy otworzyć centrum szkoleniowe pod Łodzią. A już w tym roku powstanie podgrzewane boisko przy stadionie.

Dochodzę do wniosku, że kupił pan tylko herb i miłość kibiców do niego. Innych aktywów brak, nawet stadion nie należy do pana.
– Wystarczy. Majątek klubu będziemy dopiero tworzyć, ale posiadamy wartości niematerialne. Niepodważalne, unikalne, podparte piękną historią. Drugiego Widzewa nie było, nie ma i nie będzie. Drugiej Łodzi też nie. I te niematerialne wartości będziemy systematycznie przekładać na materialne. ● **Rozmawiał Rafał Stec**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34374872

ZAWIADOMIENIE O ZAMIARZE WSZCZĘCIA POSTĘPOWANIA W SPRAWIE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI
Działając na podstawie art. 8, art. 114 ust. 4 i art. 115 ust. 3 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) w związku z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego (tekst jedn. z 2024 r., poz. 572),
STAROSTA ŁÓDZKI WSCHODNI WYKONUJĄCY ZADANIE Z ZAKRESU ADMINISTRACJI RZĄDOWEJ
zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania w drodze decyzji z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonych w gminie Koluszki w obrębie:
- Słotwiny, nr działki 118 o pow. 0,0506 ha poprzez prawo do umieszczenia na ww. nieruchomości telekomunikacyjnej linii napowietrznej światłowodowej podwieszanej do podbudowy słupowej istniejącej linii elektroenergetycznej nN własności PGE Dystrybucja S.A. o łącznej długości trasowej 2,0 m i szerokości pasa nieruchomości wynoszącego 3 m co stanowi łącznie 6,02 m²,
- Jeziorko, nr działki 99 o pow. 0,3607 ha poprzez prawo do umieszczenia na ww. nieruchomości telekomunikacyjnej linii napowietrznej światłowodowej podwieszanej do podbudowy słupowej istniejącej linii elektroenergetycznej nN własności PGE Dystrybucja S.A. o łącznej długości trasowej 5,5 m i szerokości pasa nieruchomości wynoszącego 3 m co łącznie stanowi 16,66 m².
W związku z powyższym, na podstawie art. 114 ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, w dniu 21 maja 2024 r. Starosta Łódzki Wschodni wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z ww. nieruchomości.
Ze względu na charakter inwestycji trzeba wskazać także na ust. 1b art. 124 ustawy o gospodarce nieruchomościami, zgodnie z którym w zakresie urządzeń łączności publicznej decyzję w sprawie zezwolenia wydaje się w uzgodnieniu z Prezesem Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Decyzja ta może być również wydana w przypadku braku planu miejscowego lub gdy decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego nie jest wymagana.
Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, na podstawie art. 124a ustawy o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z ww. nieruchomości.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34366268

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację podopiecznego Mateusza Cegielka, który urodził się z niedotlenieniem i wrodzoną cytomegalią. Badania psychologiczne wykazały opóźnienie rozwoju psychoruchowego, najsłabiej rozwinęła się mowa. Ciągła praca z Mateuszem przynosi efekty ale wymaga systematycznej i specjalistycznej rehabilitacji. Mateusz mimo, że nie mówi jest pogodnym i radosnym chłopcem. Jego rodzice robią wszystko, żeby pomóc synowi, jednak największą barierę stanowi sytuacja finansowa rodziny, stąd niniejszy apel do Was, Ludzi Dobrej Woli o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację Mateusza. Każda, nawet drobna kwota jest na wagę złota, za okazaną pomoc i wsparcie dziękujemy!

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Tytułem: 27883 Cegielka Mateusz na ochronę zdrowia



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34374165

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145) informuje, że w siedzibie Oddziału przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 30.04.2025 r. do dnia 21.05.2025 r.) **wykaz nr 26/2025** nieruchomości z zasobu Agencji Mienia Wojskowego przeznaczonej do sprzedaży, położonej w Krzyżanowicach, woj. dolnośląskie. Wykaz obejmuje działki oznaczone geodezyjnie jako **działka nr 65/47** o pow. 2,9531 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 19,74% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice oraz **działka nr 65/48** o pow. 1,6281 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 10,88% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice. Informacje na temat nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży uzyskać można we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pokój nr 31 (tel. 71/ 710 72 63) oraz telefonicznie w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32 (tel. 71/ 710 72 00).

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław • tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl | www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ 34365276

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚĆ: licencje@wyborcza.pl
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





Znajdziesz w każdym sklepie



Szukaj na regale z prasą